

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



HENRYK HEINE

POEZJE WYBRANE

**WYDAWNICTWO TOWER PRESS
GDAŃSK 2002**

**Z PIEŚNI
(1817–1821)**

Z PIEŚNI

I. OTO JEST STARY Z BAJKI LAS ²

Das ist der alte Märchenwald

Oto jest stary z bajki las:
Lipy zapachem trysły!
Księżycy przecudowny blask
czaruje moje zmysły.

Szedłem przed siebie, a gdym szedł,
zabrzmiały w górze drzewa;
to miłość i niedole jej
słowiczy chór opiewa.

Opiewa miłość i jej łzy,
i uśmiech, co tak ludzi,
tak smutno się cieszy, tak śmieje wśród łkań,
aż dawny sen się zbudził – – –

Szedłem przed siebie, a gdym szedł,
zamek przede mną staje:
na wolnym miejscu wielki gmach
wierzchołkiem niebo kraje.

Zabite okna, pustka w krąg,
żałoba tak ponura,
że chyba tylko cicha śmierć
w odludnych mieszka murach.

U bramy zamku leżał Sfinks:
Strach z Żądzą na połowę.
Lwie ciało i pazury miał,

kobiecą pierś i głowę.

Piękna kobieta! Biały żar
w jej wzroku – żądź płomienie,
a uśmiech w łuku niemych warg
i ciche przyzwolenie.

Słowik tak słodko śpiewał wciąż,
nie miałem sił ni woli –
Ucałowałem piękną twarz
i byłem już w niewoli.

Posąg z marmuru począł żyć,
kamień zajęczał tkliwie.
Pił pocałunki moje Sfinks
chciwie i pożądliwie.

I wypił ze mnie prawie dech.
Na koniec rozpalony
me biedne ciało w objęcia wziął
i szarpał lwimi szpony.

Cudowna męka – rozkoszny ból!
Rozkosz i ból – niepojęte!
Bo kiedy usta niosą szal,
pazury drą przekłete – – –

A słowik śpiewał: – Sfinksie mój!
Miłości! Cóż to znaczy,
że mieszasz do rozkoszy swych
mąk tyle i rozpaczy? –

O piękny Sfinksie! Rozwiążże
zagadkę tę tajemną,
o której ja już tysiąc lat
rozmyślałem nadaremno – – –

2. ŚNILEM JA MIŁOŚĆ³

Mir träumte einst von wildem Liebesglühn...

Śniłem ja miłość jak pożar okrutną,
mirty – rezedy – piękną w lokach głowę.
I wargi słodkie śniłem – z gorzkim słowem,
i pieśni smutne pod melodię smutną.

Zbladły i znikły sny moje jak dymy;
znikła najdroższa moja mara senna.
Zostało tylko, co dusza płomienna
w te miękkie niegdyś przetopiała rymy.

Tyś mi została, sieroca ma pieśni!
Dziś i ty uleć w ślad za zgasłym śnieniem.
A gdy je spotkasz – pozdrów je moim tchnieniem:
Wiatr ślę cieniowi, co jak wiatr się prześnił.

3. SAMOTNIEM WŚRÓD DRZEW CHODZIŁ

Ich wandelte unter den Bäumen...

Samotniom wśród drzew chodził,
zgryzoty nosząc swe,
gdy stary sen mój jak złodziej
do serca wśliznął się.

Któż wam to słówko w chmur ciszy
podszeptał, ptaszęta z pól?
Zamilczcie, gdy serce usłyszy,
dawny dosięgnie je ból.

– Szła młoda stąd dziewczyna
śpiewając je wśród kniej.
Złowiliśmy, ptasia drużyna,
to złote słówko jej. –

Zatajcie tę pogłoskę,
przebiegłe ptaszki z głusz.
Chciałyście skraść mi mą troskę –
Nikommu nie ufam już.

4. KOCHANIE, SWĄ RĄCZKĘ NA SERCE ZŁÓŻ ME

Lieb Liebchen, leg's Händchen aufs Herze mein...

Kochanie, swą rączkę na serce złóż me –
Ach! słyszysz, jak puka w komórcie na dnie?
Tam warsztat ma cieśla okrutny i zły,
co trumnę mi robi na wieczne me sny.

Tak klepie i stuka – dniem, nocą, takt w takt,
już sen mnie przez niego odleciał od lat.
O śpiesz się, mój cieślo – kończ, mistrzu, swój stuk,
bym wkrótce już cicho i długo spać mógł.

5. ODJAZD ⁴

Warte, warte, wilder Schiffsmann...

Czekaj, czekaj, mój żeglarzu,
zaraz siądę w łódkę twą;
wpierw dwie panny żegnać muszę:
Europę, no i ją.

Krwi strumieniu, płynże z oczu,
z ciała płyn najkrwawsza z strug,
abym własną krwią gorącą
me cierpienia spisać mógł.

Ej, kochanie, cóż to dzisiaj
przed mą krwią cię chwyta strach?
wszak patrzyłaś długie lata,
gdym krwią brocząc stał we łzach!

Czy pamiętasz piosnkę starą,
jak się wąż na sposób wziął
i przez jabłka dar fatalny
przodków naszych w nędzę pchnął?

Wszelkie zło pochodzi z jabłka:
Ewa w nim przyniosła śmierć,
Eris w Troję pożar wniosła,
ty – i żar, i śmierć w mą pierś.

6. W IMIONNIKU

Anfangs wollt' ich fast verzagen...

Zrazu szał się zmysłów imał:
Nie przeniosę – sił mi brak!
No i przecieżem wytrzymał –
Ale mnie nie pytaj: jak?

7. NA STATKU

Ich stand gelehnet an den Mast...

Stałem o wielki wsparty maszt
i rachowałem fale.
Żegnaj mi, piękny kraju mój!
Mnie okręt niesie dalej.

Mijałem mej kochanki dom,
blaski się w szybach gonia;
choć wypatrzyłem oczy swe,
nikt mi nie skinął dłonią.

O łzy! przestańcie płynąć z ocz,
bo ślepcem będę wreszcie.
Nie pęknij, chore serce me,
od zbyt bolesnej treści.

8. POŻEGNANIE

Schöne Wiege meiner Leiden

Piękna cierpień mych kołysko,
Piękny ciszy mojej grobie,
Piękne miasto⁵ – koniec z nami!
„Żegnaj” wołam dziś ku tobie.

Żegnaj mi, ty święty progu,
kędy luba ma stąpała.
Żegnaj mi, ty miejsce święte,
gdzie mi siebie ujrzeć dała.

Obym był nie spotkał ciebie,
piękna duszy mej władczyni!
Nigdy by się to nie stało,
co mnie dziś tak nędznym czyni.

Nigdym ciebie nie chciał wzruszać
anim błagał twej miłości;
chciałem tylko wieść mój żywot
w twoim tchnieniu, w twej bliskości.

Przecie mnie gorzkimi słowy
precz wyganiaasz w cudzą stronę.
Obłąd miesza moje zmysły,
a me serce rozkrwawione.

O kij wsparłszy się wędrowny
pójdę stopy znużonemi –
Aż steraną złożę głowę
w zimny grób w dalekiej ziemi.

9. TĘSKNOTA

Jedweder Geselle, sein Mädcl am Arm...

Wziął chłopiec pod ramię dziewczątko swe hoże
i chodzą w lipowej alei;
a ja samiuteńki, o pożał się Boże,
wciąż włóczę się sam, bez nadziei.

Ból serce mi ściska i smutek ćmi oko,
gdy inny z kochaniem się pieści.
A mam ja kochankę też pełną uroków,
co mieszka w dalekim stąd mieście.

Przez rok już niejednen znosiłem tę mękę,
lecz dłużej tak cierpieć nie mogę;
zaciskam tłumoczek i biorę kij w rękę,
w wędrowną zapuszczam się drogę.

Niejednych sto godzin w wędrowce mi spłynie,
aż miasto zobaczę niemałe;
nad rzeką rozbłyśka, w nadmorskiej krainie,
trzy wieże wzwyż pną się zuchwałe.

Tam skończę wnet moją miłosną udrękę,
a radość mi serce zaleje.
I będę też chodził z najmiłszą pod rękę
przez wonne lipowe aleje.

10. GDY JESTEM U MEJ LUBEJ BOKU

Wenn ich bei meiner Liebsten bin...

Gdy jestem u mej lubej boku,
serce rozchyła się jak kwiat,
i w mądrość czuję się bogaty,
i pytam, co kosztuje świat.

Lecz kiedy z jej łabędzich ramion
odejść znów muszę rad nie rad,
to znika całe me bogactwo
i jestem biedny jak ten dziad.

11. CHCIAŁBYM JA ME PIOSENKI

Ich wollte, meine Lieder...

Chciałbym ja me piosenki
zamieniać na kwiatuszki
i słałbym je pachnące
pod nosek mej dziewczuszki.

Chciałbym ja me piosenki
zamieniać w całowania,
i słałbym je tajemnie
na liczko mego kochania.

Chciałbym ja me piosenki
zamieniać w drobne groszki.
Zrobiłbym zupkę grochową
na obiad dla pieszczoszki.

12. DEDYKACJA ⁶

Mit Rosen, Cypressen und Flittergold...

Różami, cyprysem i szychu pozłotą
ozdobić bym pragnął powabnie tę oto
książeczkę, jak zdobią trumienki,
i złożyć w niej moje piosenki.
O, gdybym i miłość mógł skryć tu bezgłośnie!
Na grobie miłości spokoju kwiat rośnie.
Rozkwita, ktoś zrywa go sobie –
Lecz mnie on zakwitnie, gdy będę sam w grobie.

Tu dzisiaj są pieśni, tak niegdyś gorące
jak lawy strumienie z trzew Etny płynące:
wszak z serca mi głębin wytrysły
błyskania miotając i iskry.

Dziś leżą tu nieme i jakby umarłe.
Skostniały, a chłody już kolor z nich starły.
Lecz w dawnej ożyją znów łunie,
gdy miłość nad nimi przefrunie.

A często przeczucie już w sercu mym głosi.
że kiedyś te pieśni miłości duch zrosi,
gdy książkę w swe ręce dostanie
tam, w kraju, me drogie kochanie.

Rozwiążą się wtedy piosenek mych czary,
popatrzy na ciebie literek rząd szary,
popatrzy w twe oczy błagając nadziei,
i tchnienie miłości z ich szeptu powieje.

WIDZIADŁA SENNE
(1817–1821)

WIDZIADŁA SENNE ⁷

I. DZIWNY SEN ⁸

Ein Traum gar seltsam schauerlich...

Myślę o dziwnym, strasznym śnie:
ubawił i przeraził mnie.
Niejeden obraz dzisiaj jeszcze
gwałtowne w sercu budzi dreszcze.

Był w śnie tym ogród: istny raj!
Wesoło w ścieżek wszedłem maj,
patrzyło na mnie kwiatów wiele,
i radość czułem, i wesele.

Ćwierkanie ptasząt szło od drzew,
zawszą miłosny tętnił śpiew;
czerwone słońce w złota żarze
pstro malowało kwiatów twarze.

Z ziół płynie balsamiczna woń,
łagodny wietrzyk pieści skroń,
wszystko się mieni, wszystko śmieje
i wspaniałością promienieje.

Pośrodku tych kwiatowych grząd
studnia z marmuru, wody prąd.
Wtem patrzę: dziewczę piękne, świeże,
skrzętnie w niej białą szatę pierze.

Liczko jej słodkie, miły wzrok,
głowa z obrazka, jasny lok;
a gdy tak patrzę, to dziewczyna,

choć obca, kogoś przypomina.

Piękne dziewczątko śpieszy się,
a z warg jej dziwna pieśń się rwie:
„Bieź, strużeczko, szybko bieź,
plótno moje czysto pierz!”

Podchodzę tam, skąd śpiew ten brzmi,
i mówię szeptem: „Powiedz mi,
ty, któraś w piękność tak bogata,
dla kogo jest ta biała szata ?”

A ona rzecze: „Już się zbrój,
śmiertelny dla cię piorę strój!”
A ledwo to wypowiedziała,
jak piana prysła zjawą cała.

Czar dalej trwa. I widzę wnet,
żem w las ponury, dziki wszedł;
pod niebo szumią drzew korony,
stoję zdumiony – zamyślony.

Aż słucham... głuchy jakiś huk,
jakby dalekich siekier stuk;
przedzieram się przez gąszcz, przez pnie
i na polanie staję w śnie.

W pośrodku, gdzie zielony zrąb,
rósł tam potężny, wielki dąb;
i patrz, tu piękna ma dziewczyna
toporem dębu pień podcina.

I raz po razu pada cios,
świszczy siekiera, dźwięczy głos:
„Hej żelazo, błyszcz a lśnij,
skrzynię z dębu prędko zbij!”

Podchodzę tam, skąd śpiew ten brzmi,
i mówię szeptem: „Powiedz mi,
dziewczątko moje z słodką minką,
co poczniesz z tą dębową skrzynką ?”

A ona rzecze: „Czasu brak,
trumnę dla ciebie zbijam tak –
A ledwo to wypowiedziała,
jak piana przysła zjawą całą.

Jak wrzosowisko czy pas łąk
daleka, łysa równia w krąg;
i nie wiem, co się ze mną działo,
gdym wszedł tam, z trwogi drząc niemało.

Gdy się tak błąkam jakiś czas,
dostrzegam białej smugi pas;
więc śpieszę tam, już blisko stoję,
i patrz! to znów jest dziewczę moje.

Biała dziewczyna zgięta wpół
kopie na polu wielki dół;
ledwie się na nią spojrzeć ważył:
Groza w tej pięknej była twarzy.

Piękna dziewczyna śpieszy się,
a z warg jej dziwna pieśń się rwie:
„Rydlu ostry, dobrze bierz,
wygrzeb jamę w głąb i wszierz”.

Podchodzę tam, skąd śpiew ten brzmi,
i mówię szeptem: „Powiedz mi,
chciej mi, o piękna, wytłumaczyć,
co dół ten tutaj może znaczyć ?”

A ona rzecze: „Zmilknij raz!
Grób wykopałam ci w sam czas” –
I ledwie dziewczę to wyrzekło,
rozwarł się naraz dół jak piekło.

A skórom spojrział w jamy głąb,
przebiegł me ciało straszny ziać
i w czarną grobu noc runąłem,
choć żyw –
i ze snu się ocknąłem.

2. RAZ W SŁODKIM ŚNIENIU

Im süssen Traum, bei stiller Nacht...

Raz w słodkim śnieniu, cichą nocą,
zaklęta czarodziejską mocą
ta, która dla mnie wszystkim była,
w komnatce mojej się zjawiała.

Spoglądam na jej postać drogą,
a ona się uśmiecha błogo;
pod tym uśmiechem serce wzbiera,
a z ust się burza słów wydiera:

– Weź precz, weź wszystko, co jest moje,
o nic, najdroższa, już nie stoję,
lecz swego nie szczędź mi kochania
z północy aż do kurów piana. –

A ona patrzy osobliwie,
słodko, serdecznie i tęskliwie,
i mówi dziewczę pełne czaru:
– Zbawienie swoje mi ofiaruj! –

– Miłe me życie, krew mą młodą
dałbym z radością i pogodą
za ciebie, luba, jeśli trzeba,
lecz za nic się nie zrzeknę nieba. –

Chybkie me słowo brzmi dobitnie,
ale jej piękność rośnie – kwitnie –
I ciągle mówi pełna czaru:
– Zbawienie swoje mi ofiaruj!

Głucho to słowo w uszach dźwięczy
i w duszy mej najgłębsze wnętrze
rzuca mi całe ognia morze,
a pierś oddychać już nie może.

Były wpierw białe duchy z nami

w złocistych gloriach nad głowami,
a teraz wdziera się i spada
czarnych koboldów zła gromada.

Te z aniołami się zmagają
i precz anioły moje gnają;
na koniec i ta czarna rzesza
w mgłę się rozplywa, z mgłą się miesza – – –

Radbym w rozkoszy już utonął,
w ramionach trzymam uwielbioną;
tuli się do mnie jak sarenka,
lecz płacze, że aż serce pęka.

Ma luba płacze; znam przyczyny,
całuję usta jak maliny.
– Pohamuj, luba, łez twych zdroje,
Pójdź, miła, w żar miłości mojej!

Pójdź, miła, w pożar mej miłości –
Wtem mróz przeniknął krew i kości,
trzęsie się ziemia, grunt się chwieje
a u stóp moich przepaść ziej.

I z tej przepaści czarnej głębi
znowu się czarna chmura kłębi!
Luba gdzieś znikła z ramion moich,
ja samiuteńki wśród mar stoję – – –

Wije się wokół, w tańcu skręca
czereda czarna, potępieńcza;
napiera na mnie, chwycić mnie chce,
a śmiech szydyczy uszy łechce.

Coraz się koło zwęża, skraca
i straszna nuta brzęcząc wraca:
Za to, żeś oddał swe zbawienie,
chodzie na wieczne potępienie!

3. WESELE ⁹

Nun hast du das Kaufgeld, nun zögerst du doch...

Już okup masz teraz, a zwlekasz z tym jeszcze –
Więc po cóż tak zwlekasz, mój druhu złowieszczy?
wszak siedzę czekając, komnatka sprzątniona
i północ się zbliża – a gdzież narzeczona?

Niedobre wietrzyki z cmentarza powiały.
Hej! czyście mej lubej tam gdzieś nie widziały?
A wokół mnie larwy kształtują się mgliste,
dygają kły szczerząc: – Tak, tak jest, zaiste! –

No, wylaż od razu z swą misją poselską,
hultaju, odziany w liberię diabelską!
– Ach, państwo się moi meldują z paradą,
że wkrótce tu w smoczym zaprzęgu przyjadą. –

Ty, siwy człowieczku, o mistrzu mój zmarły!
A po cóż twe kroki aż tutaj dotarły?
On patrzy w milczeniu smutnymi oczyma
i głową potrząsa, i już go tu nie ma.

Cóż łasi się skomlać kudłaty towarzysz?
Cóż kotu czarnemu tak oko się jarzy?
Cóż wyją te więdźmy z włosami na wietrze?
Cóż piosnka mej niańki kołysz powietrze?

Dziś, nianiu, z tą piosnką siedz w domu przy krosnach,
minęła już bajęd epoka radosna;
ja dzisiaj obchodzę weselne me fety –
no, patrzże, już z gośćmi zjeżdżają karety.

Witajcie, panowie! toż to wyśmienicie,
że w ręku, miast kłaków, swe głowy nosicie!
Witajcie, dyndalscy odcięci z szubienic!
Wszak wiatr już nacichnął, więc czemuż spóźnieni?

Zlatuje też stara na miotle babinka –

Ach! matko, błogosław twój dziś synka!
Jej usta zadrżały, zabłysła twarz blada:
– Na wieków wiek. Amen! – mateczka powiada.

Dwunastu muzyków–chudzielców się wciska,
za nimi omackiem oślepla harfistka¹⁰.
A błazen nie szczędząc barwnego kaftana
grabarza umarłych wniósł tu „na barana”.

Dwanaście zakonnic w podskokach nadchodzi;
kaprawa rajfurka tym tanom przewodzi.
A klechów dwunastu z lubością beczelną
pieśń gwizdże plugawą na nutę kościelną.

Hej ty, tandeciarzu, cóż drzesz się jak piany?
Wszak na nic mi w piekle twój płaszczyk futrzany.
Tam pali się darmo i ciągle, i wiele,
a opał – to książąt i dziadów piszczele!

Kwieciarki są tutaj garbate i krzywe,
a każda koziołki wywraca straszliwe.
Ej! sowie wy twarze i nóżki szarańczy,
niech zmilknie chrzęst żeber, gdy któraś z was tańczy!

Zaprawdę, że całe rozprzęgło się piekło
i z szumem, z hałasem tu do mnie uciekło!
Już walca straceńców grajkowie zagrali – –
Psst... cicho! wnet luba pojawi się w sali.

Bądź cicho, hołoto, lub fora ze dwora!
Słów własnych nie słyszę, do wrzasków nie pora! –
Pst! czy to wóz jakiś turkocze w pobliżu?
Gosposiu! otwierajże bramę, a chyżo!

Ach, witaj mój skarbie, jak się masz kochana?
Ach, witaj pastorze, tu miejsce dla pana!
(Pan pastor ma końskie kopytka i chwościk)
Ach, wasza wielebność, jam sługa waszmości!

Wybranko, cóż stoisz tak niema i blada ?
Pan pastor już mówkę do ślubu układa;

zapłata być musi i krwawa, i wazka,
lecz idzie o ciebie, więc wszystko jest fraszka.

Uklęknij, wybrana, przy moim tu boku! –
Uklękła i pada – o szczęśny wyroku –
na serce mi pada, na pierś mą wezbraną,
w objęciach ją trzymam rozkoszną, kochaną.

Jej włosy złociste okryły nas dwoje,
jej serce tam bije, gdzie serce drży moje;
z rozkoszy, z żalości tak biją szalone
i lecą gdzieś w górę w niebieskie regiony – –

Dwa serca pływają po szczęścia jeziorze
w górnościach, gdzie święte królestwo trwa boże.
Na głowy zaś nasze – jak głownię, co płonie,
piekielna potęga pokładła swe dłonie.

To ciemny syn nocy sam tutaj się stawił,
by księdza udawał i ślub błogosławił.
I mruży formuły z okrutnej swej księgi –
bluźnierstwem modlitwa, a klątwą przysięgi.

I kracze coś dziko, i syczy, i wyje
jak morze, gdy szumi, jak piorun, gdy bije –
Wtem błysło, i jasność niebieska spłonęła.
– Na wieków wiek. Amen!– mateczka szepnęła.

4. GRAJEK NA CMENTARZU ¹¹

Ich kam von meiner Herrin Haus...

Gdym pani mej opuszczał próg,
oblęd mnie gnał wśród nocnych trwóg,
a gdym cmentarną mijał bramę,
groby skinęły na mnie same.

Od grobu grajka błysnął znak
(Czy to się księżyc srebrzy tak?)
Aż tu szept: „Bracie, przyjdę zaraz!”
I wstaje z grobu mglista mara.

Wszak to jest grajek nasz sprzed lat,
co na kamieniu teraz siadł
i szybko struny cytry trąca –
Pieśń płynie głucha, przejmująca:

Ej, znacież jeszcze stary śpiew,
co w piersiach nam rozżarzał krew,
wy, struny, zmęczone łzami?
Anioły zwą go szczęściem nieb,
szatanom – to piekielny chleb,
a ludzie zwą go kochaniem – – –

Ledwie tych słów ostatni ton
przebrzmiał, z otwartych grobów łon
wietrznych postaci tłum wychodzi
i wokół grajka tak zawodzi:

O miłości, twoja moc
tu nas w łożę położyła,
ziemią oczy nam przykryła –
cóż nas wołasz w ciemną noc?

Tak wyje coś dziwnie i płacze, i łka,
i szumi coś w tłumie, i kracze, i gra,
i rzesza szalona już grajka okrąża,
a grajek się w dzikiej muzyce pograża:

Brawo, brawo, wiwat szal!
Jak to miło,
że was tyle tu przybyło,
gdym czarowne hasło dał!

Ciężko tak o każdej dobie,
jak mysz, cicho leżeć w grobie,
więc dziś podweselmy sobie!

Między nami –
spójrzcie tylko, czyśmy sami? –
W życiu byliśmy głupcami,
gdy nas trawił, gdy nas żarł
namiętności żar.

Dzisiaj trzeba nam zabawy,
mów więc każdy, kto łaskawy,
co ci zgubą było – mów!

jak cię zmógł,
zwałił z nóg
ten miłosny łów.

Wraz z koła wyskoczy chudziutki człeczyna
tak lekko jak wietrzyk i nucić poczyna:

Byłem sobie krawczyk prawy
z igłą, z nożycami,
zawsze rączy, zawsze żwawy –
z igłą, z nożycami.

Aż raz przyszła majstra córa
z igłą, z nożycami,
w samo serce mnie ukłuła
igłą, nożycami.

Od śmiechu się trzęsie wesola gromada,
wtem drugi wystąpił i cicho zagada:

Sam Rinaldo Rinaldini,

Schinderhanno ¹², Orlandini,
a szczególnie Karol Moor
to był kiedyś dla mnie wzór.

A kochałem – powiem szczerze –
tak jak tamci bohaterzy,
najpiękniejszą z wszystkich dziew.
W głowie mi huczała krew.

Podczas wzdychań i gruchania
miłość rozum mi przesłania,
tak żem palce w kieszeń pchał,
gdzie mój sąsiad grosze miał.

Zaś policjant znów się gniewał,
gdym tęsknoty łzy wylewał
w tej chusteczki biały płat,
com ją sąsiadowi skradł.

I jak zbirów zwyczaj każe,
cicho mnie ujęły straże,
a więzienia piękny dom
dał przytułek moim snom.

Mając serce marzeń pełne,
długi czas tam tkąłem wełnę,
aż Rinalda przyszedł cień
i wziął duszę w pewien dzień.

Od śmiechu się trzęsie wesoła gromada,
gdy trzeci, ze szminką na twarzy wypada:

Scenicznych desek byłem królem,
amantów grałem, to mój fach.
Bogowie! – raz wołałem z bólem,
to znowum rzewnie wzdychał: *Ach!*

Mortimer ze mnie był wspaniały,
a piękna Maria przy mnie tuż.
Lecz moich znaków zrozumiałych
pojąć nie mogła ani rusz.

Raz, gdy mnie rozpacz straszna bierze:
Ty święta! – wołam z wszystkich sił,
za sztylet chwytam, w pierś mą mierzę –
Za mocnom trochę ostrze wbił.

Od śmiechu się trzęsie wesoła gromada,
wtem w białej czapeczce ktoś czwarty wypada:

Z katedry coś stary profesor tam głądził,
on głądził, mnie sen sklejał oczy –
O! stokroć bym wołał te chwile przepędzić
przy jego córeczce uroczej.

Tak słodko z okienka swą główką mi kiwa,
mój kwiatek, me szczęście świetliste!
Lecz kwiat ten nad kwiaty przed nosem mi zrywa
bogaty, wychudły filister.

Więc lubej i łotrom bogatym złorzeczę
i mieszam truciznę w kieliszku,
i piję ze śmiercią „na ty”. Ona rzecze:
„*Fiducit*¹³, Freund Hein me nazwisko”.

Od śmiechu się trzęsie wesoła gromada,
wtem piąty, ze stryczkiem na szyi, wypada:

Przy stole pan hrabia pił wino, lśnił złotem,
a pysznił się córką i drogim klejnotem.
Cóż mi tam, grafiątko, po twoim klejnocie?
Córeczka twa warta jest więcej niż krocie.

Już spali, zamknięci na rygle i zamki,
a służby hałastra czuwała u klamki;
lecz cóż mi twa służba, twe rygle i zamki?
Ja mknę po drabinie do mojej kochanki.

Ku oknu mej lubej tak ufnie się wspinam,
wtem słyszę, że ktoś mnie gdzieś w dole przeklina:
„Hej, hola, łotrzyku, chcę być przy robocie,
ja także się kocham w mym drogim klejnocie”.

Tak szydzi pan hrabia i wkrótce mnie chwyta,
już z krzykiem wypada i służba, i świta.
„Nie jestem złodziejem! Do czarta precz, dranie!
Jam tylko chciał wykraść me słodkie kochanie”.

Lecz nic nie pomoże, ni mowa, ni rada.
Ktoś szybko mi stryczek na szyję zakłada;
a słońce, gdy weszło, zdziwiło się wielce,
żem dyndał na haku jak zwykli wisielec.

Od śmiechu się trzęsie wesoła gromada,
wtem szósty, co głowę niósł w ręku, tak gada:

Mnie miłość znów wyгнаła raz
na polowanie, z strzelbą, w las.
Wtem głuchy chrobot słyszę skądś,
to woła kruk: *Łeb ściąć – łeb ściąć!*

O, gdybym choć gołąbka miał,
zaraz bym zdobył lubej dał!
Tak myślę, a mój wzrok i słuch
śledzi w gęstwinie każdy ruch.

Któż tam dzióbkami pieści się?
to może turkaweczki dwie?
Pełzam – pod palcem cyngiel drga –
Ach, patrz! tam siedzi luba ma.

Gołąbka mego – cóżbyś rzekł? –
w ramionach tuli obcy człek.
Hej, stary strzelcze, dobrze trafi! – – –
Leży człek obcy w krwi, wśród traw.

Wnet pochód szedł, kat wiódł go sam.
Główną osobą byłem tam – – –
Już las. Wtem chrobot słyszę skądś,
to woła kruk: *Łeb ściąć – łeb ściąć!*

Od śmiechu się trzęsie wesoła gromada,
wtem grajek wystąpił i tak ich zagada:

Śpiewałem raz piosenkę pięknie,
przebrzmiała ona snąć.
Kiedy ci w piersi serce pęknie,
piosenki idą spać!

Szalona wesołość wybucha dokoła,
a biała gromada wiruje wesoła.
Wtem pierwszą zegary kościelne wybiły,
i duchy się z jękiem rzucają w mogiły.

5. BLADA PANNA ¹⁴

Ich lag und schlief, und schlief recht mild...

Spałem głęboko, spałem cicho,
znikły me troski i cierpienie;
wtem przyszła do mnie – senne licho –
dziewczyna piękna jak marzenie.

Błada jak marmur była biały
i tajemnicza, i bez słowa.
Perłowy blask jej oczy siały,
a włos przedziwnie się falował.

Lekko stapała po kobiercu
ta marmurowa panna blada
i położyła na moim sercu
swą białą twarz – ta panna blada.

O jakże drży – o jakże płonie
serce me bólem wraz i szalem!
Nie płonie, nie drży w pięknej łonie –
jej pierś jest zimna jak lód biały.

„Nie drżą, nie płoną piersi moje
i jako lód – tak jestem chłodna.
Lecz znam miłości niepokoje,
i przemoc jej znam także do dna.

Warg mych rumieniec nie ożywi
i krew mi serca nie opływa –
Ale nie wzdragaj się trwożliwie,
będę dla ciebie szczodrobliwa.”

I ciaśniej mnie oplata mara,
aż boli ciało, aż lęk pada.
Wtem zapiał kur – i znikła naraz
ta marmurowa panna blada.

6. NOC LEGŁA NA MYCH OCZACH¹⁵

Nacht lag auf meinen Augen...

Noc legła na mych oczach,
a ołów u mych warg.
Zakrzepł mój mózg i serce,
w grobim już spał bez skarg.

Nie umiem opowiedzieć,
jak długom leżał – trup;
wtę budzę się i słyszę,
kołacze ktoś w mój grób.

„Czy nie chcesz wstać, Henryku?
wieczysty świta czas.
Umarli z martwych wskrześli
i szczęście czeka nas”.

Kochanie, ślepy jestem,
jak wstanę z grobu łoż?
Od płaczu oczy moje
do cna wygasły już.

„Całunkiem mym, Henryku,
z twych oczu spędzę noc,
w aniołów patrzyć będziesz,
w wspaniałą nieba moc!”

Kochana, jakże wstanę,
gdy broczę wciąż we krwi,
od kiedy ostrym słowem
serce rozciął mi?

„Do serca ran, Henryku,
dłoń moją cicho tul,
nie będzie więcej krwawić,
uśmierzy się twój ból”.

Kochana, jakżeż wstanę,

gdy w skroni krwawy ślad?
strzelałem wszak do siebie,
gdyś ty odeszła w świat.

„Ja pukle me, Henryku,
w tej rany włożę głąb
i krew ci zatamuję,
i będziesz zdrów z mych rąk”.

Prosiła tak serdecznie,
że zmiękłem od jej słów.
Z grobu się chciałem porwać
i przypaść do niej znów –

Wtem pękły wszystkie rany,
krew z dziką mocą wraz
bluznęła z piersi, z głowy – – –
i oto sen mój zgasł.

7. SPOTKANIE ¹⁶

Ein Traumgott bracht' mich in ein Riesenschloss...

Bóg snu mnie przeniósł na zamek wspaniały,
w wonie czarowne i w mrowisko światła.
Olbrzymie fale ludzkie się wlewały
przez labiryntem skrócone komnaty
i bramy wyjścia poblądłe szukały
dłońmi trwożnymi z jękiem bijąc w kraty.
Biegli w tej ciżbie rycerze i damy,
i ja poszedłem w gmach, w tłum zamieszany.

Aż nagle sam się znalazłem, zdziwiony,
bo patrz: gdzieś nagle znikły mrowia mnogie.
I szedłem dalej spiesznie w nowe strony
gmachu, co wił się w osobliwe drogi.
Wyjścia szukałem zeń, już zrozpaczony,
lęk mając w sercu a z ołowiu nogi;
wreszcie ostatnich dotknąłem podwoi,
chcę wyjść – o Boże! któż przed nimi stoi!

Najmilsza moja przy tej bramie stała.
Ból wokół ustek, w oczach troska rzewna.
Abym zawracał – dłonią znak dawała –
Ja nie wiedziałem: ostrzega, czy gniewna?
Lecz takim słodkim ogniem spłomieniała,
żem zadrżał cały od mózgu po trzewia.
Gdy tak patrzyła, pełna dziwnej siły,
a tak miłośnie – ze snu się zbudziłem.

ROMANCE
Z „KSIĘGI PIEŚNI” I Z „WIERSZY NOWYCH”
(1817–1821 I 1839–1842)

ROMANCE

I. SMUTNY CHŁOPIEC ¹⁷

Allen tut es weh im Herzen...

Czyż serce się nie wzruszy,
gdy bladego chłopca zoczy?
Wszystek ból i mękę duszy
los na licach mu wytłoczył.

Ogniom czoła jego wieją
na ochłodę czułe wiewy;
na pociechę doń się śmieją
ach, niejednej usta dziewy.

On z dzikiego zgiełku w mieście
w leśne uciec chce ustronie –
Tam wesoło liść szeleści,
ptaków pieśń weselej dzwoni.

Ale rychło pieśń ich zgasła,
smutno liści szum zaśpiewał,
kiedy smutny chłopiec z miasta
wolno wszedł pod pierwsze drzewa.

2. DWAJ BRACIA

Oben auf der Bergesspitze...

Tam gdzie błyszczą gór iglice,
ciemny zamek w noc się wparł.
A w dolinie błyskawice,
jasnych mieczów szczęk i swar.

To dwaj bracia, szalem zjęci,
toczą z sobą srogi bój.
O cóż walczą ci przekłęci,
cisnąc w dłoni koncerz swój?

Pięknej Laury oczy skrzące
zapaliły bratnią krew.
Płoną serca ich gorące
dla najmilszej spośród dziew.

Lecz któremu z nich przypadnie
serce panny w słodki zysk?
Tego nikt już nie odgadnie –
niech rozstrzyga miecza błysk!

Wściekle zwarli ostrza swoje:
cios na cios – aż idą skry.
Strzeżcie się, okrutne woje!
Nocą oman pełza zły!

Biada, biada, bracia krwawi!
Biada ci, dolino krwi!
już walczących nic nie zbawi,
w obu miecz braterski tkwi.

Przeminęło wieków wiele,
pokolenia legły w grób – –
Smutne cienie wokół ściele
na gór szczycie zamek–trup.

Ale nocą, na dolinie

tajemniczy słychać ruch.
O dwunastej tam godzinie
walczy z sobą braci dwóch.

3. PIEŚŃ WIĘZIENNA ¹⁸

Als meine Grossmutter die Liese behext...

Gdy moja babka, stara jędza,
Elżbietce czar zadała,
kupę papieru napsuł sędzia,
ale się nie przyznała!

A gdy do kotła ją wrzucali,
krzyczała: „Mord! Sromota!”
A gdy się czarny dym przewalił,
wzleciała krukiem z kotła.

O babko – ptaszku czarnopióry,
odwiedź mnie w mojej wieży!
Przez kraty wleć i rzuć mi z góry
sera i placków świeżych!

O babko w czarnych piórach cała!
Strzeż jutro tych szubienic,
by ciota ¹⁹ mi nie wydziobała,
gdy skonam, moich żrenic.

4. GRENADIERZY²⁰

Nach Frank reirh zogen zwei Grenadier'...

Do Francji wracali dwaj grenadierzy,
z niewoli rosyjskiej dwaj jeńcy.
A kiedy stanęli w niemieckiej kwaterze,
opadły im głowy na piersi.

Bo doszła ich tutaj wiadomość żalosna,
że Francja w ostatniej niedoli,
że wojsko ogromne rozbite jest do cna,
a Cesarz – sam Cesarz! – w niewoli.

Płakali więc razem dwaj wierni kamraci
nad wieścią i nie szli już dalej.
A jeden powiedział: – Tak ciężko mi, bracie,
i stara mnie rana znów pali. –

A drugi powiedział: – Pieśń nasza skończona.
Ja śmierci się także nie boję,
lecz w domu daleko jest dziecko i żona,
beze mnie poginą oboje.

–A co mi tam żona! A co mi tam dziecię!
Mam inne pragnienie w tej doli!
Niech w głodzie na żebry wędrują po świecie – –
Mój Cesarz – mój Cesarz w niewoli!

Posłuchaj mnie, bracie, mam prośbę niemałą:
gdy śmierć mnie zniemacka oniemi,
to zabierz ze sobą do Francji me ciało,
w francuskiej pogrzebać każ ziemi.

Niech krzyż mój – mą Legię – na wstążce czerwonej
na sercu położą mi dumnie,
do ręki niech dadzą karabin skrwawiony
i szpadą opaszą mnie w trumnie.

Chcę leżeć i słuchać w samotnym kurhanie,

jak szyldwach snem nigdy nie zdjęty,
aż kiedyś posłyszę z daleka dział granie
i rżących rumaków tętenty.

Przeleci mój Cesarz przez grób mój na koniu,
miecz wkoło zachrzęści – zapłonie – – –
Ja zerwę się zbrojny i stanę na błoniu
w Cesarza – w Cesarza obronie!

5. POSELSTWO

Mein Knecht! Steh' auf und saddle schnell...

Mój giermku, wstań i siodłaj w lot,
i już mi skacz na koń,
i pędź co tchu przez pole, las,
na gród Dunkana goń!

Do stajni wejdź i dobrze bacz,
gdy pachol sprząta żłób.
I pytaj go: „Mów, która z cór
Dunkana bierze ślub?”

Gdy powie: „Ciemny u niej włos” –
to wichrem bądź mi tuż;
gdy powie: „Jasny u niej włos” –
to śpieszyć nie trza już.

Do powroźnika wtedy idź
i mocny sznur mi kup,
i wolno jedź, i nie mów nic,
i rzuć mi go do stóp.

6. ZAŚLUBINY

Ich geh' nicht allein, mein feines Lieb...

– Nie pójdę bez ciebie, me lube kochanie,
ty musisz ze mną wędrować
do starej pustelni, straszego zamczyska,
do domu smutnego, gdzie nie ma ogniska,
gdzie matka ma cicho skulona przy progu
wygląda, czy syn jej nie idzie już do dom.

– Ach, odejź ode mnie, ty ciemny człowiecze!
Kto ciebie do mnie przywołał?
Twój oddech pałacy, a ręce zdrętwiałe,
twe oczy skry sypią, twe wargi są białe –
a ja się chcę bawić, chcę biegać wesoła,
gdzie róże wonieją i słońce nas woła!

– Niech pachną te róże – i słońce niech świeci
zostaw to, słodkie kochanie!
Ty białym, powiewnym się owiń welonem
i połóż na lutni paluszki uczone,
i struny trącając, weselną pieśń śpiewaj,
a wiatr ją północny rozgwiżdże po drzewach.

7. BALTAZAR ²¹

Die Mitternacht zog näher schon...

Już bliska północ w Babilonie
i całe miasto we śnie tonie,

tylko na górze jasno, huczno
i dwór się w zamku bawi ucztą –

Tylko na górze – w złotej sali –
Baltazar pije wśród wasali.

I siadł służalców długi rząd,
a kielich krąży z rąk do rąk.

Dźwięczą puchary, krzyczą tłumy,
podnieca zgiełk królewską dumę –

Twarz władcy pała przy kielichach
i z strugą wina rośnie pycha.

Aż zaślepiony, sponad czasz
błuznierstwo ciska Bóstwu w twarz!

Urąga, bluźni, pychą grzeszy,
a dwór mu klaszcze, dwór się cieszy –

Padł rozkaz pyszny niby raca.
Pobiegł niewolnik – i już wraca

niosąc na głowie czasze, dzbany
z świątyń Jehowy zrabowane.

Zabłysnął w ręku poganina
puchar ofiarny pełen wina,

a król – spełniwszy go do dna –
zawoła z pianą u warg: „Ja

stoję tu, władca Babilonu,
i drwię, Jehowo, z Twego tronu!”

Jeszcze te słowa nie przebrzmiały,
gdy król się w sobie zatrzęsł cały,

zmiłkł naraz w sali śmiech gardłowy,
grobowa cisza ścięła mowy –

I spójrz! ach, spójrz! Na bieli ścian
ręka się jakaś rusza tam

i pisze – pisze straszne słowa,
znaki ogniste – – już się chowa – –

Królowi oczy poszły w słup,
drżą mu kolana, zbladł jak trup,

a dwór rażony trwogą głuchą
siedzi bez głosu i bez ruchu.

Próżno magowie szli tłumaczyć,
co ma ogniste pismo znaczyć.

Zaś król Baltazar z rąk swej świty
został w tę samą noc zabity.

8. PIOSENKA O SKRUSZE

Herr Ulrich reitet durch grünen Wald...

Jedzie pan Ulryk poprzez las,
liść szemrze jak muzyka.
Wśród drzew dziewczyna pełną kras
to jawi się – to znika.

I mówi junak: – Dobrze znam
płomienne to zwidzenie.
Wszak wabi mnie u miasta bram
i przez pustkowia żenię.

Te wargi jak różyczki dwie,
tak świeże, urodziwe,
a nieraz słowo z nich się rwie
i szpetne, i dotkliwe.

Stąd ustka te podobne są
do pięknych róży kiści,
gdzie jadowity, chytry wąż
wśród ciemnych syczy liści.

Ten czarujący dołek zaś
w tym liczku jak marzenie,
to jest ten dół, w którego paść
wepchnęło mnie pragnienie.

Tam widzę pięknych loków miedz,
co z ślicznej spływa głowy.
To jest ta czarnoksięska sieć
i te czartowskie łowy.

Owe błękitne oczy tam,
jasne jak ciche wody,
do nieba przyrównałem bram,
a to są piekła wchody. –

Pan Ulryk jedzie dalej w las,

liść szemrze mu okrutnie.
Wtem widzi z dala drugą twarz:
jest blada, patrzy smutnie.

I mówi junak: – To matka ma.
Kochała jak druh czuły.
Me słowo złe i wola zła
jej żywot tu zatrwały.

Tak bym osuszyć chciał tve łyzy
piekłem mych mąk i szału,
zróżowić bladość twoich lic
krwią serca mego całą. –

Pan Ulryk coraz dalej mknie,
a w lesie zmierzch już pada.
Przedziwne głosy budzą się
i wiatr wieczorny gada.

I słyszy junak jakby wtór,
coś słowa jego niesie;
a to był ptasząt leśnych chór,
co ćwierkał tak po lesie:

– „Pan Ulryk śpiewa piękną pieśń,
o skrusze piosnkę nową.
A kiedy do końca dośpiewa swą pieśń,
to śpiewa ją zaraz na nowo”.

9. PIOSENKA O ŻŁOTYCH DUKATACH

Meine güldenen Dukaten...

Ach, dukaty me złocieńkie,
gdzieście zbiegły z mojej ręki?
Możeście u rybek złotych,
co pływają przez strumienie
w dół i w górę – jak promienie?

Możeście u jaskrów złotych,
co na łące, na zielonej
błyszczą rosą uperlone?

Możeście u ptaszków złotych,
co śmigają jak pieniążki
przez niebieskich chmurek krążki?

Możeście u gwiazdek złotych,
co migocąc i jaśniejąc,
co noc się na niebie śmieją?

Ach, złociste me dukaty!
Nie płyniecie wy strumieniem,
nie błyskacie z łąk zieleni,
nie toczycie się po niebie,
nie śmiejecie się do siebie –

Me faktory ²² – o zgryzoto!
dzierzą was w swych szponach oto.

10.PAN OLAF²³

I.

Vor dem Dome stehen zwei Männer...

Stoją przed tumem dwaj mężowie,
odziani w czerwień szat.
Jeden z tych mężów – król potężny,
a drugi zasię – kat.

I wyrzekł król do kata słowa:
– Klechy skończyły już śpiew swój,
więc ślub się pewnie też dokonał –
Miej w pogotowiu topór twój.

Szumią organy, tłum wychodzi,
dzwony z kościelnych biją wież,
widny już z dala orszak barwny,
a nowożeńcy pośród rzesz.

Królewska córa smutku pełna,
twarz jej pokrywa bladość chust.
Pan Olaf za to śmiało patrzy,
śmiech mu z czerwonych nie zszedł ust.

I rzecze śmiejącymi usty
królowi w zasepioną twarz:
– Dzień dobry, teściu, przyszła pora,
oto mą głowę w ręku masz!

Dzisiaj mam umrzeć. Wyświadcź łaskę
i do północy pozwól żyć!
Pozwól wesele mi odprawić,
zatańczyć jeszcze, wino pić.

O pozwól żyć mi, żyć mi pozwól,
aż się ostatnia spełni z czar,
aż się rozchwieje płas ostatni.
Niech północ będzie chwilą kar.

I wyrzekł król do kata słowa:
– Niechaj tę łaskę ma zięć mój,
iż do północy się uchowa –
Miej w pogotowiu topór twój.

II.

Herr Olaf sitzt beim Hochzeitschmaus...

Pan Olaf siedzi podle stoła,
ostatni puchar mknie dokoła,
przy nim o męża wsparta bark
młoda zawodzi pośród skarg –
Kat stoi pode drzwiami.

Już płąsy idą – żar z ocz błysnął,
pan Olaf młodą żonę ścisnął,
pochodnia rzuca ognia wian,
oni ostatni tańczą tan –
Kat stoi pode drzwiami.

Skrzypce radosną brzmia ochotą,
flet z niespokojną łka tęsknotą,
kto by na młodych spojrział płas,
od żalu by się cały wstrząs! –
Kat stoi pode drzwiami.

Kiedy w huczącej tańczą sali,
pan Olaf tak się żonie żali:
– O! nie wiesz, jakiś ty mój cud,
a w grobie taki straszny chłód –
Kat stoi pode drzwiami.

III.

Herr Olaf, es ist Mitternacht!

Panie Olafie! Północ już
i żywot twój upłynął,
boś się w rozkosze tajne wdał
z królewskiej krwi dziewczyną.

Śmiertelny pacierz mruży już mnich,
a mąż w czerwonej szacie
błyszczący trzyma topór swój,
przy kłodzie czeka na cię.

Więc na podwórzec pan Olaf zszedł,
tam płoną pochodnie i miecze.
I uśmiech pokrył czerwień warg,
i tak z uśmiechem rzecze:

– Błogosławione słońce bądź,
księżyc i gwiazdy w niebiosach,
błogosławione ptaszki te,
co w rannych nucą rosach.

Błogosławione morze bądź,
ziemio i kwiaty na łące,
błogosławione fiołki też,
jak oczy mej żony kwitnące.

Fiołkowe oczy pani mej!
Przez was na śmierć mnie stroją –
Lecz błogosławię i ten krzew bzu,
pod którym byłaś moją.

11. SPOTKANIE W TAŃCU

Wohl unter der Linde erklingt die Musik...

Pięknie pod lipą brzmi muzyka,
tańczą dziewczęta i chłopcy,
tańczy też para piękna i smukła –
Lecz któż ich zna? To obcy.

Wirują w jedną, w drugą stronę –
Cóż to za tan u licha?
To śmieją się, to trzęsą głową,
aż dziewczę szepnie z cicha:

– Mój piękny panie, u twej czapki
jest kwiat ognistej lilii –
rośnie on tylko w głębi morza,
waść nie z Adama rodziny.

Pan jest wodnikiem, pan chce uwieść
dziewczęta z tej tu włości.
Poznałam was od pierwszej chwili,
wszak macie zęby z ości! –

Wirują w jedną, w drugą stronę –
Cóż to za tan, u licha?
To śmieją się, to trzęsą głową,
aż młodzian szepnie z cicha:

– Piękna panienko, a dlaczego
tak zimną rączkę macie?
I czemu mokry jest ten rąbek
na waszej białej szacie?

Poznałem cię od pierwszej chwili,
twój drwiący dyg wart tynfa;
nie jesteś wcale ludzkim płodem,
tyś ma siostrzyczka, nimfa! –

Umilkły skrzyпки, ustał taniec,

więc grzecznie się rozstają
i będą sobie schodzić z drogi,
bo się za dobrze znają.

12. KRÓL HARALD HARFAGAR

Der König Harald Harfagar...

Harald Harfagar, wielki król,
w podmorskiej mieszka toni
u boku pięknej nimfy swej –
A rok za rokiem goni.

Oplatał go rusalki czar,
i przestał żyć dla świata.
I śmierć go mija – dwieście lat
trwa cudna ta zatrata.

Na krasawicy łonie wsparł
król Harald głowę swoją –
Patrzy bez przerwy w oczy jej,
niesyty ich napoju.

Osrebrzył mu się złoty włos,
a kości policzkowe
upiornie sterczą z żółkłych lic
i zwiędło ciało zdrowe.

Czasem z miłosnych swoich snów
porwie się król znękany,
gdy w górze fale dziko grzmią
i gród się trzęsie szklany.

Czasem zda mu się, jakby wicher
Normanów niósł wołania,
i ramię króla pręży się,
lecz znów się smutno słania.

Czasem zda mu się, że wśród wód
żeglarzów słyszy pieśni,
o królu Harfagarze śpiew,
co przepadł gdzieś bez wieści.

A kiedy łka i płacze król,

i żal mu serce truje,
prędko ruszałka schyla się
i w usta go całuje.

13. CHILDE HAROLD ²⁴

Eine starke schwarze Barke...

Mknie cmentarna barka czarna,
smętnie morski pruje nurt.
W maskach cali, oniemiałi
zmarłych stróże u jej burt.

W łodzi czarnej wieszcz umarły.
Odsłonięta twarz – na wiatr.
Błękit oczu w nieb przezroczu
ciągle jeszcze szuka dnia.

Głębia dzwoni, czy też w toni
ranna nimfa płacze: wróć!
Fale drgają, uderzają
jak płacz głośny w czarną łódź.

14. RUSALKI

Am einsamen Strande platschert die Flut...

Fala w samotny pluszcze brzeg,
wstał księżyc nad wodami—
Na białej wydmie rycerz legł,
cudnymi zmorzon snami.

Piękne rusalki w szatach z mgły
wybiegły z morskich wałów.
Myślą, że młody junak śpi
i idą doń pomału.

Jedna ciekawą schyla twarz
nad pękiem piór u czapki –
a drugą znowu zwabił pas
i łańcuch miecza gładki.

Trzecia błysnęła śmiechem i
miecz z pochew mu wyjmując,
o miecz oparta marszczy brwi
i w chłopca się wpatruje.

Czwarta się w płasach wdzięcznie gnie
i słyhać szept jej wiotki:
„O, gdybym mogła kochać cię,
ty ludzki kwiecie słodki...”

Piąta rycerza pieści dłoń
stęskniona, pełna skargi,
szósta – oporna – biegnie doń
i w twarz całuje, w wargi.

A rycerzowi ani w łbie
otworzyć oczy wreszcie.
Pozwala się w księżycu mgle
rusalkom pięknym pieścić.

15. PANI METTA ²⁵

Herr Peter und Bender sassen beim Wein...

Zasiedli przy winie pan Bender, pan Piotr –
Powiedział pan Bender: „O zakład,
choć cały piosenką zwyciężyłbyś świat,
mej Mecie byś więzów nie nakładł!”

Pan Piotr odpowiedział: „O zakład mój koń
za twoje najlepsze ogary,
że dziś panią Mettę wyśpiewam w mój dwór,
gdy północ wydzwonią zegary”.

A kiedy północny przybliżył się czas,
pan Piotr zaśpiewał z daleka.
Zaiste przez rzekę – zaiste przez las
ten słodki ton przeciekał.

Słuchały go jodły bez szmeru, bez tchu
a fale swe szumy wstrzymały –
Na niebie księżyc bladł i drżał
i gwiazdy przemądre słuchały –

Zerwała się Metta z pierwszego snu:
„Kto śpiewa u mojej alkowy?”
I suknie zapina, i idzie w noc precz –
Już los jej nieszczęsny gotowy.

Zaiste przez rzekę – zaiste przez las
biegnie bez tchu i bez toru.
Pan Piotr ją przyciągnął na szumny swój dwór
piosenką, co nie zna oporu.

A gdy o poranku wracała w dom,
Pan Bender ją we drzwiach ofuknie:
„Mów, Metto, gdzie byłaś przez całą noc
i czemu wilgotne twe suknie?”

„Tam gdzie rusalki swój mają bród,

słuchałam ich śpiewania.
Rusalki tak spryskały mnie
wśród śmiechów i płasania”.

„Przy rusańczanym brodzie piach,
i tam nie byłaś wcale.
Krew u zdrapanych twoich stóp
i krwi na licach korale”.

„Bo poszłam nocą w elfów las,
na elfów korowody.
Pokłulałam sobie stopy, twarz
o cierń, o igły jodeł”.

„Elfy tańczą w piękny maj,
na miękkich łąk atłasach –
A teraz szron jesienny skrzy
i wyje wiatr po lasach!”

”U Piotra Nielsena więc byłam w tę noc.
Przemożne jego śpiewanie.
Zaiste przez rzekę – zaiste przez las
ciągnęło mnie niepowstrzymanie.

Pieśń jego mocna jest jak śmierć,
w noc – w zgubę zwabiła duszę.
Jeszcze w moim sercu szaleje krew –
Wiem, teraz umrzeć muszę”.

Na drzwiach kolegiaty żałobny kir,
żałobne dzwonią dzwony –
To pani Metty okrutną śmierć
te głuche głoszą tony.

I stanął poblady pan Bender u mar
i wzdycha, i płacze bez miary:
„Tak oto straciłem małżonkę mą dziś
i wierne me ogary...”

**Z SONETÓW
(1817–1821)**

DO MATKI MOJEJ

BETTY HEINE Z DOMU VAN GELDERN

I.

Ich bin's gewohnt den Kopf recht hoch w tragen...

Przywykłem ja wysoko głowę trzymać
i mam charakter trochę twardy – wiecie.
Gdyby król spojrzął na mnie sam – nie zgniecie
mnie i nie umknę mu z mymi oczyma.

Jednak, o Matko! Choćby się poecie
zdarzyło kiedy i pychą nadymać,
przy Tobie – słodkiej – niech to wiedzą w świecie!
tkliwa pokora będzie kark mój zginać.

Twój duch to jest, co mocą mnie dotyka,
ten wzniosły duch, co w wszystko śmiało wnika
i jako błysk ku światłu nieb pomyka?

Dziś dręczy myśl, żem winien był niemało,
bo takem żył, iż serce tve cierpiało,
to piękne serce tve, które mnie tak kochało!

2.

Im tollen Wahn hatt ich dich einst verlassen...

Niegdyś rzuciłem cię w szaleńczym błędzie;
chciałem po krańce zwędrować świat cały
i chciałem wiedzieć, czy znajdę – zuchwały –
tę wielką miłość, co mym szczęściem będzie.

Szukałem jej wśród ulic świata wszędzie,
u bram się dłonie moje wyciągały,
zebrząc o datek tej miłości mały.
Lecz prośba tylko nienawiść zdobędzie.

I zawszem ściagał miłość, całe lata
próżnom miłości szukał w wirze świata
aż w dom wróciłem smutny, z chorym ciałem.

Wtedy Tyś wyszła naprzeciwko syna.
A to, com ujrział w oczach twych, Jedyna,
to była miłość, której tak szukałem.

LIRYCZNE INTERMEZZO
(1821–1823)

LIRYCZNE INTERMEZZO

Żalność mą i moje biedy
w każdą z tych wsączyłem kartek.
Więc gdy je otwierasz kiedy,
serce moje masz roztwarte.

PROLOG

Es war mal ein Ritter trübselig und stumm...

Był sobie raz rycerz milczący, nieśmiały,
zapadłe, wybladłe miał lico –
I włączył się dokądś, i błądził dzień cały
w snach tonąc i marząc Bóg wie co.
Był taki niezdara drewniany, gap taki,
że śmiechem parskały dziewczątka i kwiatki,
gdy sunął niezgrabnie ulicą.

Najczęściej gdzieś w ciemny kąt domu się schował
przed ludźmi się kryjąc po strychach.
Stęskniony – ramiona wyciągał bez słowa
i patrzył przed siebie, i wzdychał.
Gdy jednak północna wybiła godzina,
to jakieś swe granie, nucenie zaczynał –
i wtedy ktoś stukał doń z cicha.

To jego najmilsza wśliznęła się skrycie
w sukience z szumiących pian fali.
Kwitnąca, płonąca jak róża o świetle,
spowita zasłoną z koralu.
Włos złoty wysmukłą jej postać opływał,
a wzrok jej i. wabił, i kusił, i wzywał –
W ramiona roztwarte padali.

Gdy rycerz ją oplótł uściskiem wzajemnym,
drewniany – w ognia stał zarach!
Rumienił się – blady, i budził się – senny,
i wolność, i moc czuł – niezdara.
A ona figlarnie igrając zasłoną,
cichutko mu głowę zakrywa schyloną
welonem jak mgła i jak para.

I w pałac z kryształów podwodny, przeźroczy
czar go przemożny porywa.
Spogląda w krąg rycerz i ślepną mu oczy
od blasku, migotań i dziwa.
Rusałka mu znowu spoczywa w ramionach,
on jest jej kochankiem – kochanką jest ona,
a dwór im na cytrach przygrywa.

Śpiewają rusałki, śpiewają wciąż słodziej,
rytm tańca stopy ich łechce.
A rycerz od zmysłów ze szczęścia odchodzi
i tuli swą miłą, i szepce –
Wtem światła pogasły jak gdyby od gromu –
I siedzi znów rycerz samotny w swym domu,
w ponurej poety izdebce.

I. NA ŚWIECIE BYŁ CUDOWNY MAJ

Im wunderschönen Monat Mai...

Na świecie był cudowny maj,
pękały wszystkie pąki,
gdy miłość weszła w sercu mym
jak słońce ponad łąki.

Na świecie był cudowny maj,
śpiew wszystkich ptaków dzwonił,
gdym wyznał jej pragnienia me .
i to, że tęsknię do niej.

2. Z ŁEZ MOICH

A us meinen Thränen spriessen...

Z łez moich już wyrosło
kwitnących kwiatów wiele,
a me westchnienia tętnią
jak słowikowe trele.

Jeśli mnie kochasz, dziecko,
dam ci te wszystkie kwiaty,
a w oknie twym niech śpiewa
słowików, chór skrzydlaty.

3. I RÓŻE, I LILIE

Die Rose, die Lilie, die Taube, die Sonne...

I róże, i lilie, gołębie i słońce
kochałem ja kiedyś w miłosnej gorączce.
Nie Kocham ich dzisiaj, bo Kocham me cudko:
malutką, drobnutką, skromnutką, samiutką,
i ona miłości jest źródłem bijącym,
i różą, i lilią – gołębiem i słońcem.

4. KIEDY SIĘ WPATRZĘ W OCZY TWE

Wenn ich in deine Augen seh'...

Kiedy się wpatrzę w oczy twe,
to precz ulata wszystko złe;
a gdy całuję cię bez słów,
to zaraz jestem całkiem zdrów.

Gdy na twych piersiach oprę skroń,
przychodzi do mnie niebios woń,
lecz kiedy mówisz: „Kocham cię”,
to gorzki płacz porywa mnie.

5. TWARZYCZKĘ TWOJĄ, SŁODKI CUD

Dein Angesicht, so lieb und schön...

Twarzyczkę twoją, słodki cud,
widziałem dziś wśród sennych złud,
anielski uśmiech na niej siada,
lecz tak jest blada, dziwnie blada.

I tylko czerwień warg się lśni,
lecz śmierć scala je ze krwi,
i zgaśnie ta niebiańska iskra,
co z twych nabożnych oczek błyska.

6. DO MOJEJ TWARZY PRZYTUŁ TWARZ

Lehn' deine Wang' an meine Wang'...

Do mojej twarzy przytul twarz,
łzy w jeden źródł się złączą!
Na moim sercu twe serce złóż,
niech się płomień dwa splączą!

A kiedy strumień naszych łez
przepłynie w tych płomieniach,
gdy mnie ramiona zamkną twe –
to skonam w nich z pragnienia!

7. UTOPIĘ MOJĄ DUSZĘ

Ich will meine Seele tauchen...

Utopię moją duszę
w kielichu lilii kwiatu,
niech pieśń o najmilejszej
lilie wydzwonią światu –

Niech drga ta pieśń i żyje,
jak pocałunek wiotki,
który mi kiedyś dała
w godzinie dziwnie słodkiej.

8. NIEPORUSZONE STOJĄ

Es stehen unbeweglich...

Nieporuszone stoją
gwiazdy – ten górny świat –
I patrzą w siebie, płonąc,
całe tysiące lat.

Mówią do siebie mową
najsłodszą z wszystkich mów,
lecz żaden z filologów
tej mowy nie zna słów.

A jam się jej nauczył
i nie zapomnę nic;
reguły gramatyczne
z najdroższych brałem lic.

9. NA SKRZYDŁACH MOJEJ PIEŚNI

Auf Flügeln des Gesanges...

Na skrzydłach mojej pieśni
niosę cię, luba, w dal
w przepiękny jeden kątek
wśród gangesowych fal.

Ogród tam jest kwitnący
w księżycu cichej mgły;
różowy kwiat lotosu
czeka siostrzyczki swej.

Fiołki się pieszczą z śmiechem
i w gwiezdą patrzą jaśń,
a róże sobie na ucho
pachnącą szepczą baśń.

Zbiegły się mądre gazy,
słuchają – zbite w tłum;
daleko świętej rzeki
toczy się cichy szum.

Tam pod palmowym drzewem
we dwoje będziemy żyć
i spokój pić, i miłość,
i sen nasz piękny śnić.

10. TRWOŻY SIĘ KWIAT LOTOSU

Die Lotosbiume ängstigt...

Trwoży się kwiat lotosu,
gdy płonie słońca żar,
i z opuszczoną głową
na nocy czeka czar.

Księżyc, kochanek kwiatu,
światłem go budzi z śnień,
a kwiat z nabożnej twarzy
zasłony zrzuca cień.

I kwitnie, płonie, świeci,
wpatrzony w srebrny krąg,
i pachnie, i drży, i płacze
z miłości i z jej mąk.

11. W RENIE, WSPANIALEJ RZECE

Im Rhein, im schönen Strome...

W Renie, wspaniałej rzece,
w zwierciadle jego wód
odbija się z swym tumem
Kolonii święty gród.

Jest wizerunek w tumie
(na skórze mistrz go kładł),
co w odmęt mego życia
jak promień słońca wpadł.

Aniołki tam i kwiaty
w krąg Pani wiodą gry,
lecz oczy Jej, wargi i liczko
to jesteś cała ty!

12. NIE KOCHASZ MNIE

Du liebst mich nicht, du liebst mich nicht...

Nie kochasz mnie, nie kochasz mnie,
niewielki to jest ból.

Niech tylko spojrzę w liczko twe,
szczęśliwym jest jak król.

Nie cierpisz mnie, nie cierpisz mnie,
słyszę to z twoich warg.

Lecz tylko daj całować je,
a zaprzestanę skarg.

13. O, NIE PRZYSIĘGAJ

O schwöre nicht und küsse nur...

O, nie przysięgaj, tylko całuj,
przysięga kobiet – płony gest!
Słowo jest słodkie, ale słodszy
twój scałowany całus jest.

Bo już go mam i wierzę weń,
a słowo – marny dym i cień.
Przysięgaj, miła, bez przestanku,
ja ci na słowo wierzę – mów!

Na piersi twoje chylę głowę
i wierzę, że szczęśliwy – znów.
Wierzę, że będziesz kochać mnie
wiecznie i jeszcze dłużej, nie?

14. NA MEJ NAJDROŻSZEJ OCZĄT CHWAŁĘ

Auf meiner Herzliebsten Äugelein...

Na mej najdroższej ocząt chwałę
najlepsze tworzę kancony.

Na mej najdroższej ustka małe
przepiękne tworzę tercyny.

Na mej najdroższej liczko białe
wspaniałe stworzyłem stance,
a gdyby jeszcze serce miała,
prześliczny sonet by dostała.

15. GŁUPI JEST ŚWIAT, ŚLEPY JEST ŚWIAT

Die Welt ist dumm, die Welt ist blind...

Głupi jest świat, ślepy jest świat
i co dnia większe zero.
Mówi o tobie, piękna ma,
że nie masz charakteru.

Głupi jest świat, ślepy jest świat
i ma przewrotne gusta,
bo nie wie on, jak słodkie są
palące twoje usta.

16. LUBA, MUSISZ MI POWIEDZIEĆ

Liebste, sollst' mir heute sagen...

Luba, musisz mi powiedzieć,
czy nie jesteś może snem,
który stworzył mózg poety,
rozpalony dusznym dniem?

Ależ nie! bo te usteczka,
te czarowne oczu błyski,
taki luby, słodki dzieciak –
tego pisarz nie wymyśli!

Z ognia poetyckiej weny
może powstać wszelki stwór:
wampir, gryf i bazyliżek,
i potworny smok z za gór,

ale ty i twoja chytrość,
i twojego lica łuna,
i ten fałsz pobożnych spojrzeń –
tego pisarz nie wyduma!

17. JAK ZRODZONA Z PIANY MORSKIEJ

Wie die Wellenschaumgeborene...

Jak zrodzona z piany morskiej,
krasą lśni kochanie me,
bo ją wybrał przybysz obcy
i za żonę pojąć chce.

Serce moje przecierpliwe!
Nie licz zdrady tej do win;
mężne bądź i pobłażliwe
na głuptaski pięknej czyn.

18. NIE GNIEWAM SIĘ

Ich grolle nicht, und wenn das Henz auch bricht...

Nie gniewam się, i choć się serce rwie,
stracone szczęście me – nie gniewam się.
W diamentach lśniesz, lecz ich promienna moc
nie rzuci skry w twojego serca noc.

Dobrze to wiem. Jam widział ciebie w snach,
jam widział mrok, co w sercu twoim trwa,
i węża też, co twoje serce ssie,
i to, jak nędzna jesteś, szczęście me.

19. TAK, NĘDZNA JESTEŚ

Ja, du bist elend, und ich grolle nicht...

Tak, nędzna jesteś, lecz ja nie gniewam się –
Luba! oboje musimy nędzni być,
aż chore serca zamrą w wiecznym śnie.
Luba! oboje musimy nędzni być.

Już widzę kpinę, co na twych ustach drży,
i w oczach twych uporne błyski dwa,
i dumę też, co pierś podnosi ci –
A nędznaś przecie, jak nędznik jestem ja.

Ból niewidzialnie ścina usta tve,
łza mąci oko, choć się z nią musisz kryć,
tajemna rana dumną pierś ci gnie –
Luba! oboje musimy nędzni być.

20. SKRZYPIEC I FLETÓW GRANIE

Das ist ein Flöten und Geigen...

Skrzypiec i fletów granie,
a czasem trąby wstrząs –
Najdroższe moje kochanie
w weselny idzie płaś.

Dźwięczy i huczy kapela
i grzmi z miedzianych blach –
A pośród tego wesela
anioły szlochają w łzach.

21. TOŚ TY JUŻ CAŁKIEM ZAPOMNIAŁA ²⁶

So hast du ganz und gar vergessen...

Toś ty już całkiem zapomniała,
żeś mi swe serce dawno dała,
a w tego serca drobnej czarze
słodycz i fałsz przyniosłaś w parze:
słodycz, o jakiej nie wie kwiat,
i fałsz, jakiego nie zna świat?

To ci z pamięci uleciały
miłość i ból, co serce rwały?
A sam już nie wiem, moja miła,
czy ból czy miłość większa była?
To tylko dobrze czuję sam,
że wielkość była tu i tam.

22. GDYBY WIEDZIAŁY

Und wüssten's die Blumen, die kleinen...

Gdyby wiedziały kwiatki małe,
jak mi się serce rwie,
to razem ze mną by płakały,
aby ukoić mnie.

Gdyby słowiki to przeczuli,
żem taki chory z trosk,
śpiewałyby mi całym chórem
wesoło i na głos.

Gdyby wiedziały o mej doli
te gwiazdki z nieba, złote skry,
zeszłyby do mnie z własnej woli
powiedzieć: otrzyj łzy.

Lecz któż z nich wiedzieć o tym może?
Ona to jedna wszystko wie!
Bo przecież sama – o mój Boże –
rozdarła serce me.

23. CZEMU, O MIŁA, RÓŻE ZBLADŁY

Warum sind denn die Rosen blass...

Czemu, o miła, róże zbladły,
czemu róż wędną pąki,
i oniemiały, i opadły
niebieskie fiołki z łąki?

Dlaczego w górze tak żalną
skowronek piosnkę dzwoni?
a z wonnych ziół, co tutaj rosną,
trupie się ścielą wonie?

Dlaczego z słońca taka wzdarda
i taki chłód dziś spływa,
a szara ziemia jak grób twarda
i pusta, i nieżywa?

I ja dlaczegom smutny, słaby?
O, powiedz, moja miła!
Powiedz ty, skarbie mój nad skarby,
czemuś mnie opuściła?

24. TYLE CI NAGADALI...

Się haben Dir viel erzählt...

Tyle ci nagadali,
Tyle skarg, taki krzyk –
Lecz co mnie za ciężar powalił,
o tym nie mówił tam nikt.

Zrobili sąd, widowisko,
żałośnie kiwały się łby –
I uwierzyłaś w to wszystko,
kiedy orzekli: łotr – – zły – –

Lecz zła najgorszej istoty
nie dostrzegł żaden wasz brat.
Szczyt zła i jądro głupoty
ja w piersi mej niosę przez świat.

25. LIPA KWITNEŁA

Die Linde blühte, die Nachtigall sang...

Lipa kwitnęła, słowik śpiewał,
śmiało się słońce z naszych psot –
Ty całowałaś mnie, a jam omdlewał
u piersi twych, w twych rąk objęty splot.

Liść spadał, słońca krag się chował.
Kruk rzucił skądś głuchy krzyk.
Rzekliśmy zimno: „Bądź zdrów” i „Bądź zdrowa”
a ty swój dworski wykonałaś dyg.

26. TYLEŚMY UCZUĆ ŻYWILI SZALONYCH

Wir haben viel für einander gefühtl...

Tyleśmy uczuć żywili szalonych,
a przecież w zgodzie umieliśmy żyć.
Na niby graliśmy „męża i żonę”
a nikt się nie chciał czubić ani bić.
Wspólneśmy mieli radości i śmiechy,
i pocałunki czułe, i uciechy –
W końcuśmy, niby dzieci, umyślili
w chowankę zagrać wśród lasów i wzgórz
i takeśmy się dokładnie ukryli,
że się przenigdy nie znajdziemy już.

27. NAJDŁUŻEJ ZOSTAŁAŚ MI WIERNA

Du bliebest mir treu am längsten...

Najdłużej zostałam mi wierna,
i poświęcałam mi życie,
pociechy mi niosłam obficie
we wszystkich mych biedach i cierniach.

Dawałam mi picie i jadło
(pożyczek – zapomnieć nie mogę!)
bieliznę dawałam na drogę,
i paszport, gdy jechać wypadło – – –

O luba! Od spieki i chłodu
niech Bóg ci opieki użyczy
i oby ci nigdy nie liczył
tych wszystkich koło mnie zachodów!

28. ZIEMIA NA DŁUGO ŚCISNĘŁA SWÓJ MIESZEK

Die Erde war so lange geizig...

Ziemia na długo ścisnęła swój mieszek,
lecz gdy maj nastał, stała się *szczodrable*,
wszystko się śmieje, weseli i cieszy,
tylko jam nie jest do śmiechu *capable*.

Tryskają kwiatki i dzwoneczki dzwonią,
i ptaszki gwarzą, jak na wieży Babel,
lecz mnie do rozmów dziś nikt nie nakłoni,
świat mi się cały zdaje *miserable*.

M'ennuyit gawiedź i w oczy mnie kłuje
nawet przyjaciel, który był *passable*,
odkąd przez „Madam” wciąż się tytułuje
kochanie moje, *si douce et aimable!*

29. A GDYM TAK DŁUGO, DŁUGO ZWLEKAŁ ²⁷

Und als ich so lange, so lange gesäimt...

A gdym tak długo, długo zwlekał
i w obcych krajach cudów czekał,
to moja luba tym znudzona
po ślubną suknię szła do kupców
i wzięła w śliczne swe ramiona
najdurniejszego z wszystkich głupców.

Ma luba dziewcząt jest ozdobą,
jej obraz słodki mam przed sobą:
jej oczy – fiołki, twarz jak róża
płoną i kwitną w każdym roku.
Żem nie pil szczęścia z tego kruża,
najgłupszy to z mych głupich kroków.

30. TWYCH OCZEK FIOŁKI DWA BŁĘKITNE

Die blauen Veilchen der Äugelein...

Twych oczek fiołki dwa błękitne,
Twych liczek róże aksamitne
i białe lilie rączek sprytnych –
wszystko to ślicznie kwitnie sobie,
tylko serduszko uszło w tobie.

31. ŚWIAT JEST TAK PIĘKNY

Die Welt ist so schön und der Himmel so blau...

Świat jest tak piękny, błękit jarzący
i wiatry letnie i łagodzące,
i kwiaty błyszczą na kwietnej łące,
i w rannej rosie stoją mieniające,
i promienieją ludzie patrzący –
ale ja chciałbym leżeć już w grobie
i martwą lubą tulić przy sobie.

32. LUBA! GDY KIEDYŚ SPOCZNIESZ W GROBIE

Mein süsses Lieb', wenn Du im Grab...

Luba! Gdy kiedyś spoczniesz w grobie,
w tym ciemnym grobie jak w kolebie,
ja wtedy zstąpię w dół ku tobie,
przytulę się do ciebie.

Obejmę cię, o zimna, blada,
całować nie przestanę,
radosnych spłynie łez kaskada,
i sam się trupem stanę.

Umarli wstają, północ wzywa,
już tańczą cieniów grona,
nas dwoje dalej grób ukrywa,
ja leżę w twych ramionach.

Umarli wstają, Sąd nadchodzi,
piekło i raj na szali –
Nas nic już więcej nie obchodzi.
My dwoje – śnimy dalej.

33. SAMOTNY ŚWIERK

Ein Fichtenbaum steht einsam...

Samotny świerk na górze
w północnej stoi mgle,
śniegiem i lodem skutym
usypia w białym śnie.

I śni o pewnej palmie,
co wśród południa spiek
samotna i milcząca
w skalisty wrasta brzeg.

34. ŻYCZENIE ²⁸

Ach, wenn ich nur der Schemel wär'...

GŁOWA MÓWI:

Ach, gdybym mogła być podnóżkiem,
na którym luba stopki składa,
i gdyby wciąż tupała we mnie,
nikt by nie słyszał moich biadań.

SERCE MÓWI:

Ach, gdybym było poduszczką,
w którą ma miła igły chowa,
i gdyby strasznie mnie pokłuła,
tylko by radość była nowa.

PIOSENKA MÓWI:

Ach, gdyby być papieru skrawkiem,
z którego kręci papiloty,
to bym do uszka jej szeptała,
co żyje we mnie schnąc z tęsknoty.

35. ODKĄD LUBA POSZŁA W ŚWIAT

Seit die Liebste war entfernt...

Odkąd luba poszła w świat,
śmiech mój zniknął za nią w ślad.
Ten i ów zły dowcip sklecił,
ja nie mogę śmiać się przecie.

Gdym ją stracił po dni kres,
nie ma we mnie nawet łez –
Serce pęka od rozpaczy,
ale ja już nie zapłaczę.

36. Z MYCH BARDZO WIELKICH SMUTKÓW

Ans meinen grossen Schmerzen...

Z mych bardzo wielkich smutków
malutkie piosnki czynię.
Na śpiewających pióreczkach
lecą ku mej dziewczynie.

Znalazły do niej drogę
i zaraz odleciały.
I płaczą – i nie chcą powiedzieć,
co w sercu jej widziały.

37. FILISTRY W SURDUTACH OD ŚWIĘTA

Philister in Sonntagsröcklein...

Filistry w surdutach od święta
przez łąki się włóczą i las
i skaczą jak młode koźleta,
i mówią, że piękny jest czas.

Ich oczy aż błyszczą, wlepione
w „romantyzm” tych kwiatów i drzew,
a długie ich uszy, wzniesione
wchłaniają wróblecy śpiew.

Ja ciemne zapuszczam w dół story,
na pokój nasuwa się cień
i moje znajome upiory
wizytę składają mi w dzień.

Już stara miłość kołacze
z umarłych zerwawszy się snów,
przysiada się do mnie i płacze,
i serce rozkrusza mi znów.

38. PEWIEN CIEŃ LAT MINIONYCH

Manch Bild vergessener Zeiten...

Pewien cień lat minionych
opuszcza czasem swój grób,
by mi pokazać, jak żyłem
chodząc po śladach twych stóp.

We dnie błąkałem się sennie
tam i na powrót przez bruk –
ludzie patrzyli zdziwieni,
takim był smutny i mruk.

Wśród nocy lepiej już było.
Ulice puste, milkł ruch,
a ja i cień mój wraz ze mną
chodziliśmy milcząc we dwóch.

Echowo brzmiały kroki,
gdy szedłem poprzez most;
księżyc wychodził zza chmury
i w twarz spoglądał mi wprost.

Stawałem przed twoim domem
i w górę wznosiłem wzrok,
i w okno twoje patrzyłem –
a w sercu taki był mrok.

Ja wiem, żeś czasem przez okno
spojrzała w późny czas.
Widziałaś mnie w świetle miesiąca,
kolumnę – milczący głąz.

39. POKOCHAŁ MŁODZIAN DZIEWCZYNE

Ein Jüngling liebt ein Mädchen...

Pokochał młodzian dziewczynę,
innego w sercu ma trzpiot.
Ten inny znów kocha inną
i pobierają się w lot – – –

Dziewczynę wiedzie do ślubu
pierwszy, co zdarzył się, chwyt.
Na złość go wzięła, na przekór,
a młodzian klnie cały świat.

Stara to bardzo bajeczka,
a nowa po wszystkie dnię –
Kto ją przymierzy do siebie,
serce mu pęknie jak mnie.

40. KIEDY POSŁYSZĘ PIOSENKĘ

Hor' ich das Liedchen klingen...

Kiedy posłyszę piosenkę,
którą ma luba śpiewała,
to czuję, jakby od męki
piersz zaraz pęknać mi miała.

I gna mnie dziwne pragnienie
w lesiste, górskie urwiska,
Tam moje wielkie cierpienie
łez strugą z serca wytryska.

41. KRÓLEWNA ZESZŁA DO MNIE W ŚNIE

Mir träumte von einem Königskind...

Królewna zeszyła do mnie w śnie,
o chłodnym, bladym licu.
W uściskach słodkich trwaliśmy
pod lipą, przy księżycu.

– Za nic mi ojca twego tron
i berło, i korona,
ani diamentów waszych chcę –
Chcę ciebie, ty wysniona!

– To być nie może – rzekła mi –
ja przecież leżę w grobie
i tylko nocą przychodzę tu,
bo tak się kocham w tobie.

42. PRZY SOBIEŚMY, MIŁA, SIEDZIELI

Mein Liebchen, wir sassen beisammen...

Przy sobieśmy, miła, siedzieli
w łódź lekką oboje wtuleni.
Noc wokół – a myśmy płynęli
po cichej wód wielkich przestrzeni.

Na sennym duchów ostrowie
księżyc swe srebro zamotał –
Cudowni tam grali grajkowie
i mgieł się korowód chygotał.

Słodko – wciąż słodziej płyną
i wabią w dal głosy w przestworzu.
Lecz przepłynęliśmy mimo,
behradni na wielkim morzu.

43. CZASEM NAM BAŚNI STARE

Aus alten Märchen winkt es...

Czasem nam baśni stare
znak białą ręką dają,
coś dźwięczy w nich i śpiewa
o czarodziejskim kraju,

gdzie tęsknią wielkie kwiaty,
gdy złoty krąg zachodzi,
i czule patrzą na się
jak narzeczem młodzi.

Gdzie mówią wszystkie drzewa,
jak jeden chór śpiewają,
a źródła tryskające
niby do tańca grają.

Melodie brzmią miłosne,
tyś takich nie słyszała,
od ich tęsknoty słodkiej
osłabłabyś mi cała.

Ach! gdybym się tam dostał,
zmył serce w źródłu żywym
i zbywszy wszelkiej męki,
żył wolny i szczęśliwy!

Ach! taki kraj rozkoszy
w snach tylko moich bywa,
a z każdym rannym słońkiem
jak piana się rozplywa.

44. KOCHAŁEM CIĘ ZAWSZE

Ich hab' dich geliebet und liebe dich noch...

Kochałem cię zawsze i kocham cię tak,
że choćby ten cały świat runął,
to jeszcze by z jego rumowisk jak ptak
miłości mej płomień wyfrunął.

45. ŚWIETLISTYM, LETNIM RANKIEM

Am leuchtenden Sommermorgen...

Świetlistym, letnim rankiem
błąkam się po ogrodzie,
szepcą i mówią kwiaty,
lecz ja milczący w krąg chodzę.

A kwiaty szepcą i patrzą,
mrugają barwną powieką:
„Na naszą nie gniewaj się siostrę,
ty smutny, błądy człowieku!”

46. JAŚNIEJE MOJA MIŁOŚĆ

Es leuchtet meine Liebe...

Jaśnieje moja miłość
w ponurej, swojej mocy,
jak smętna, straszna bajka
wśród letniej snuta nocy:

W zaklętym chodzą ogrodzie
kochanek i dziewica.
Słowiki im śpiewają,
migoce blask księżyca.

Dziewica jak posąg staje,
a rycerz przed nią klęka.
Wtem Olbrzym wchodzi z puszczy
ona ucieka przelęka.

Rycerz w krwi pada na kwiecie,
Olbrzym w dom idąc kuleje...
Kiedy mnie pogrzebiecie,
wtedy się skończą te dzieje.

47. DRĘCZYŁY MNIE TAK BARDZO

Sie haben mich gequälet...

Dręczyły mnie tak bardzo,
żem bladł i siniał z mąk:
tamte przez miłość swą dla mnie,
te przez nienawiść swą.

Truły mi chleb i wodę,
i wszystkie struły mi dnie –
tamte przez miłość swą dla mnie,
a przez nienawiść te.

Lecz ta, co mnie najbardziej
zdręczyła, zmęczyła – za dwie –
ta ani nienawidziła,
ani kochała mnie.

48. GORAĆE PŁONIE LATO

Es liegt der heisse Sommer...

Gorące płonie lato
na twego liczka puszkę,
lecz za to sroga zima
w maleńkim twym serduszku.

Potem się wszystko zmieni,
wierzaj mi, moja droga!
W twym sercu będzie lato,
na twarzy zima sroga.

49. GDY SIĘ ROZSTAJE MŁODYCH DWOJE

Wenn zwei voneinander scheiden...

Gdy się rozstaje młodych dwoje,
to wśród uścisku rąk
bywa tam płaczu pod dostatkiem
i westchnień długi ciąg.

Lecz myśmy wcale nie płakali,
nie było „Biada” ani „Ach” –
A nasze łzy, westchnienia nasze
po wielu przyszły dniach.

50. SIEDZIELI I PILI HERBATKĘ

Się sassen und tranken am Theetisch...

Siedzieli i pili herbatkę,
pogwarka szła o miłości.
Panowie byli wytworni,
a panie pełne czułości.

„Jak miłość – to platoniczna”
rzekł radca sztywny jak strach;
radczyni uśmiecha się drwiąco,
a jednak westchnęła: „Ach!”

Kanonik ziewając ogłasza,
że miłość dla zdrowia udreka,
jeśli jest nazbyt gwałtowna.
„Dlaczegoż to?” – pyta panienska,

Hrabina tęsknie powiada:
„Wszak miłość to pasja szalona!”
– i filiżankę podsuwa
życzliwie w stronę barona.

Ciebie tam brakło przy stole,
mój skarbie, wśród tego zebrania.
Tak ładnie byś mówić umiała
o dziejach naszego kochania.

51. ZATRUTE SĄ MOJE PIEŚNI

Vergiftet sind meine Lieder...

Zatrute są moje pieśni –
Któż może dziwić się?
To tyś mi jadu naląła
w kwitnące moje dni.

Zatrute są moje pieśni –
Któż może dziwić się?
Wszak węże noszę w mym sercu
i ciebie, kochanie me.

52. ŚNIŁ MI SIĘ ZNOWU STARY SEN

Mir träumte wieder der alte Traum...

Śnił mi się znowu stary sen:

Pod lipą, noc majowa,
na wierność przysięgaliśmy,
iż każde jej dochowa.

I był tych przysięg długi rząd,
całusów, pieszczot siła;
bym zaś przysięgi –pomny był,
w rękę–ś mnie ukąsiła.

Ty z jasnym oczkiem złotko me,
tak piękne a niegrzeczne!
Z przysięgą słuszny pomysł, tak –
kąsanie już zbyt wiele!

53. STOJĘ NA SZCZYCIE GÓRY

Ich steh' auf des Berges Spitze...

Stoję na szczycie góry
rozsentymentalniony.

Ach, gdybym mógł być ptaszkiem–
wzdycham na wszystkie tony.

Ach, gdybym był jaskółką,
do ciebie bym wędrował
i nad okienkiem twoim
gniazdeczko pobudował.

Ach, gdybym był słowikiem,
poleciałbym do ciebie,
na lipie bym ci śpiewał,
gdy księżyc jest na niebie.

A gdybym został dudkiem,
do ciebie się przytulę.
Łaskawaś jest na dudki
i koisz dudków bóle.

54. DYLIŻANS MÓJ TOCZYŁ SIĘ ZWOLNA

Mein Wagen rollet langsam...

Dyliżans mój toczył się zwolna
przez zieleń wesołą, przez las,
przez kwietne, słoneczne doliny
tak pełne uroków i kras.

Więc siedzę i myślę, i marzę,
do lubej sen znowu mnie niósł –
Wtem patrzę – trzy mgliste postaci
kiwiają z ukłonem na wóz.

I skaczą, i stroją grymasy,
i szydzą, a niby to nic,
aż raptem jak mgły się zmieszały
i znowu z chichotem w rów – hyc!

55. PŁAKAŁEM KIEDYŚ POPRZEZ SEN

Ich hab' im Traum geweinet...

Płakałem kiedyś poprzez sen,
śniłem, że leżysz w grobie.
Zbudziłem się, lecz wielka łza
spłynęła z żalu po tobie.

Płakałem kiedyś poprzez sen,
śniłem, żeś mnie rzuciła.
Zbudziłem się, lecz żalność ma
długo się nie koła.

Płakałem kiedyś poprzez sen –
Śniłem, żeś szczęście moje.
Zbudziłem się, lecz jeszcze wciąż
płyną rzęsistych łez zdroje.

56. CO NOCY WE ŚNIE WIDZĘ CIĘ

Allnachtlich im Traume seh' ich dich...

Co nocy we śnie widzę cię,
śmiejesz się słodko do mnie,
i z wielkim płaczem rzucam się
do nóg twych nieprzytomnie.

Ty patrzysz rzewnie w owym śnie
i jasną główką wstrząsasz,
a z oczu twych wymyka się
perłowa łezka drżąca.

Z tajemnym słówkiem wręczasz mi
gałązkę cyprysową²⁹ – – –
Wtem budzę się – a cyprys znikł
i zapomniałem twe słowo.

57. TO WYJE NOC JESIENNA

Das ist ein Brausen und Heulen...

To wyje noc jesienna,
deszcz siecze, wichur gra –
Ach, gdzież jest teraz biedna,
trwożna dziecina ma?

W samotnej swej komnatce
o okno wsparta, drży
i w czarnej nocy głębie
wpatruje się przez łązy.

58. WIATR JESIENNY ZGINA DRZEWA

Der Herbstwind ruttelt die Bäume...

Wiatr jesienny zgina drzewa,
a noc chłód i wilgoć niesie;
zakutany w szarym płaszczu
jadę konno sam po lesie.

A gdy jadę, to przede mną
galopują myśli moje
i niosą mnie lekko, raźnie
tam, gdzie dom mej lubej stoi.

Psy szczekają i już służba
zjawia się ze świecznikami.
Pędzę więc po krętych schodach,
podzwaniając ostrogami.

W jasnym, miękkim pokoiku
czeka mnie ma upragniona.
Jest tak ciepło, jest tak wonnie,
lecę, lecę w jej ramiona – – –

W liściach wicher zaszeleścił
i przemówił dąb słowami:
„Czegóż chcesz, ty głupi jeździec,
wraz z głupimi twymi snami ?”

59. LECI GDZIEŚ W PRZEPAŚĆ GWIAZDA

Es fällt ein Stern herunter...

Leci gdzieś w przepaść gwiazda,
rzuciwszy swój jasny szlak.
To jest miłości gwiazda,
co w bezdeń leci tak.

Spada z kwitnącej jabłoni
I kwiat obfity, i liść –
Przychodzi wietrzyk swawolny,
w taniec im każe iść.

Śpiewa na stawie łabędź,
steruje tu i tam,
i coraz ciszej śpiewając
w grób wodny nurza się sam.

Tak cicho jest i mroczno!
Kwiaty rozprószył wiew,
gwiazda rozpadła się z traskiem,
przebrzmiał łabędzi śpiew.

60. PÓŁNOC DOKOŁA ZIMNA I GŁUCHA

Die Mitternacht war kalt md stumm...

Północ dokoła zimna i głucha,
po lesie błędę, on skarg mych słuca –
Ze snu–m obudził uśpione drzewa,
każde litośnie głową powiewa.

61. ŚPI NA ROZSTAJNYCH DROGACH...

Am Kreuzweg wird begraben...

Śpi na rozstajnych drogach

ten, kto z swej dłoni padł.

Rośnie tam kwiat błękitny:

Biednych-grzeszników-kwiat.

Stałem na rozstaju,

noc zimna, głuchy był świat.

W księżycu chwał się powoli

Biedny ch-grzeszników-kwiat.

62. GDZIE SIĘ ZWRÓCĘ – STAJĘ W MROCZY

Wo ich bin, mich rings umdunkelt...

Gdzie się zwrócę – staję w mroczy,
zewsząd ciemność ze mnie drwi.
Odkąd twe najmiłsze oczy
nie jaśnieją wśród mych dni.

Zgasł miłości i nadziei
złoty promień – gwiazda w ćmie –
Wieczna otchłań u stóp zięje.
O pranocy! Pochłoń mnie!

63. NIEDOBRE STARE PIOSNKI

Die alten, bösen Lieder...

Niedobre stare piosnki,
sny moje nierozumne
dajcie mi dziś pogrzebać –
przynieście wielką trumnę.

Nie pytać, co tam włożę,
nie powiem tego jeszcze;
lecz trumnę róbcie większą
niż heidelberską beczkę.

I mary mi przynieście
z grubych i mocnych kleci,
od mogunckiego mostu
muszą być dłuższe przecie.

Dwunastu chcę olbrzymów,
co tęższe mają bary,
niżeli święty Krzysztof
w kolońskim tumie starym.

Niech mi poniosą trumnę
i cisną w morskie wały,
bo takiej wielkiej trumnie
przystoi grób wspaniały.

A wiecie, czemu trumna
tak ciężka i straszliwa?
Leży w niej moja miłość
i boleść ma spoczywa.

LIRYCZNE INTERMEZZO
WIERSZE ODRĘBNE³⁰

I. PIĘKNE, ZŁOTE GWIAZD PROMIENIE

Schöne, helle, goldne Sterne...

Piękne, złote gwiazd promienie,
nieście miłej pozdrowienie.
Powiedzcie, żem blady, chory
i wierny jej do tej pory.

2. W MIŁOSNYM ZAMKNIJ MNIE UŚCISKU

Du sollst mich liebend umschliessen...

W miłosnym zamknij mnie uścisku,
ty, coś mym szczęściem całem!
Otocz mnie ramion, nóg oplotem,
i całym gibkim ciałem.

Oplotła, owinęła,
objęła w swe ramiona –
najcudowniejsza z wężyc
szczęsnego Laokoona.

3. NIE WIERZĘ WCALE W NIEBO

Ich glaub' nicht an den Himmel...

Nie wierzę wcale w niebo,
o którym klecha szepce,
lecz wierzę w twoje oczko,
innego nieba nie chcę.

Nie wierzę w Pana Boga,
o którym klecha szepce,
lecz wierzę w serce twoje,
innego Boga nie chcę.

Nie wierzę także w piekło
i w diabła przeniewiercę,
lecz wierzę w twoje oczy
i w twe niedobre serce.

4. ZAPOMNIEĆ TEGO NIE MOGĘ

Ich kann es nicht vergessen...

Zapomnieć tego nie mogę,
wdzięczne kochanie me,
żem cię już kiedyś posiadał,
duszę i ciało twe.

Ciało – to radbym mieć jeszcze,
młode i pełne kras.
Duszę możecie pogrzebać,
mam duszy dla dwojga nas.

Chcę moją duszę rozkroić
i tobie połowę dać,
w uścisku – i duszą, i ciałem
musimy się jednym stać.

5. TRÓJCA

Freundschaft, Liebe, Stein der Weisen...

Tę trójcę sławi głośno cały świat rozliczny:
Przyjaźń, miłość i kamień też filozoficzny.
Jam sławiąc trójcę ona, w każdy kącik zalazł,
lecz ach! nigdzie jej dotąd pod słońcem nie znalazł.

6. WSZYSTKIE WPATRUJĄ SIĘ KWIATY

Es schauen die Blumen alle...

Wszystkie wpatrują się kwiaty
w dal jasną, gdzie słońca brzeg.
Wszystkie kierują rzeki
ku morzu jasnemu swój bieg.

Lecą piosenki wszystkie
w jasność mej lubej jak w skry –
O, weźcież mój płacz i westchnienia,
wy pieśni, śpiewane przez łąy.

**Z „POWROTU”
(1823–1824)**

POWRÓT³¹

1. KIEDYŚ W CIEMNE MOJE ŻYCIE

In mein gar zu dunkles Leben...

Kiedyś w ciemne moje życie
słodki obraz światło siał.
Dzisiaj zbladł ten obraz słodki
i dokoła mrok się stał.

Kiedy dzieci są w ciemnościach,
z strachu jeży im się włos,
więc ażeby strach przepędzić,
pieśni nucą sobie w głos.

Ja, szalone dziecko, również
śpiewam teraz w czarnej ćmie.
A choć pieśń ma niewesoła,
przecież lęk odleciał mnie.

2. GDY KOŁO TWEGO DOMU...

Wenn ich an deinen Hause...

Gdy koło twego domu
codziennie rano krocę,
cieszy mnie to, małeńka,
gdy ciebie w oknie zoczę.

Twe oczy ciemno–skrzące
rzucają mi pytanie:
„Kto jesteś? na co cierpisz,
ty obcy, chory panie ?”

Poeta jam niemiecki,
w niemieckiej znany ziemi –
Pośród najlepszych imion
spotkasz się z mym imieniem.

A me cierpienia, mała?...
Znają je i w mej ziemi.
W liczbie najsroźszych cierpień
i moje się wymieni.

3. LORELEI³²

Ich weiss nicht, was soll es bedeuten...

Nie wiem, co za przyczyna,
że smutek na mnie padł.
Wciąż mi się przypomina
baśń jedna z dawnych lat.

Zmierzch jest i chłodem wionie,
i cicho płynie Ren;
szczyt góry w słońcu płonie,
co już zapada w sen.

Usiadła piękna pani
wśród skał i śpiewa w głos –
Migoce pierścieniami
i złoty czesze włos.

Złotym się czesze grzebieniem
i dziwnych dobywa nut.
Biegnie czarowne pienie
w burzliwe nurty wód.

Żeglarz na łódce mknie małej,
porwał go tęskny ten śpiew.
Nie patrzy, że grożą mu skały –
On patrzy, skąd pieśni zew.

Mniemam, że żeglarz z wód cieśni
w nadbrzeżny nie wrócił kraj.
Czarami syreniej pieśni
zgubiła go Lorelei.

4. JA, NIESZCZĘŚLIWY ATLAS...

Ich, unglücksel' ger, Atlas eine Welt...

Ja, nieszczęśliwy Atlas, cały świat,
ten wielki świat cierpienia nosić muszę.
To czego znieść nie można – noszę, przeto
pęka mi w piersiach serce.

Lecz, dumne serce, samoś tego chciało,
tyś chciało szczęście znać, szczęście bez granic
albo bez granic nędzę, o ty dumne –
I teraz nędzne jesteś, serce!

5. SAMOTNA ŁZA³³

Was will die einsame Thräne...

Po cóż ta łza samotna,
co tylko wzrok mi ćmi?
Została w oku moim
z dawno minionych dni.

Wiele siostr miała świecących;
po wszystkich spłynął już ślad –
W radościach moich i troskach
spływały w noc i wiatr.

Jak mgła się rozpląnęły
i modre gwiazdki dwie,
co ból i radość ze śmiechem
zasiały w serce me.

Ach, miłość moja sama
spłynęła zwiewną mgłą –
I ty się rozpląń nareszcie
samotna, stara łzo!

6. BYLIŚMY DZIEĆMI

Mein Kind, wir waren Kinder...

Byliśmy dziećmi, moje dziecko,
wesołą parką w domu.
Poleźliśmy raz do kurnika
i skryli się pod słomą.

Wrzeszczeliśmy tam jak koguty
Gdy ludzie szli aleją,
myśleli, słysząc „kikieriki!”
że to kogutki pieją.

Obiliśmy raz tapetami
w dziedzińcu stare paki
i w nich mieszkaliśmy oboje;
dom był nie lada jaki!

Stara kocica od siąsiada
chodziła do nas w gości,
prawiliśmy jej wśród ukłonów
dusery i grzeczności.

Pytaliśmy się o jej zdrowie,
troskliwie i tak słodko
(odtąd robiliśmy to samo
z niejedną starą kotką),

Czasem siedzieliśmy poważnie,
gderząc, jak ludzie starzy,
że wszystko dawniej było lepsze
i że się już nie zdarzy.

Że miłość, wierność, nawet wiara
już znikły z tego świata –
Że taka droga teraz kawa,
że pieniądz tak ulata – –

Pomknęły w dal zabawy dzieci

i wszystko mknie jak mara!
Pieniądz i świat, i dawne czasy,
miłość i wierność, i wiara.

7. CIĘŻKO MI W SERCU

Das Herz ist mir bedrückt, und sehnlich...

Ciężko mi w sercu i z tęsknotą
wspominam urok dawnych lat.
Człek żył spokojnie i z ochotą,
bo tak wygodny był ten świat.

Dziś nie podobne nic do siebie,
ucisk i bieda – szkoda łez!
Umarł już stary Pan Bóg w niebie,
i umarł w piekle stary bies.

Wszystko jest pełne smutku, złości,
tak pogmatwane, zimne, złe,
że gdyby nie ta krzta miłości,
nigdzie byś już nie ostał się.

8. JESTEŚ TAKA JAK KWIAT

Du bist wie eine Blume...

Jesteś taka jak kwiat,
świeża, piękna i czysta –
Patrzę na twoją twarz
i smutek w serce się wciska.

Na główce twej kładłbym dłoń
jak modlitewne słowa:
niech czystą i piękną jak dziś
Bóg cię, panienko, zachowa.

9. TWE LILIOWE BIAŁE PALCE

Deine weissen Lilienfinger...

Twe liliowe białe palce
chciałbym zakryć całunkami
i do serca tulić płacząc,
i w tym płaczu się zatracić.

Wirują mi przed oczami
Twe źrenice – fiołków płatki
i wciąż dręczy myśl, co znaczą
te błękitne dwie zagadki?

10. WSTĘPUJĄ W GRÓB POKOLENIA

Die Jahren kommen und gehen...

Wstępują w grób pokolenia,
mijają lata i dni,
lecz nigdy nie przejdzie miłość,
co w moim sercu tli.

Raz jeden chciałbym cię ujrzeć,
do stóp ci paść, sam na sam,
i umierając wyszeptać:
„Ja kocham Panią, Madame!”

11. GDYM SIĘ MYM BÓLEM Z WAMI DZIELIŁ

Und als ich euch meine Schmerzen geklagt...

Gdym się mym bólem z wami dzielił,
toście ziewali i milczeli.

Gdym w wiersze zaklął mękę krwawą,
toście mi wszyscy bili brawo.

12. WZYWAŁEM DIABŁA

Ich rief den Teufel und er kam...

Wzywałem diabła – przyszedł sam.
A mnie porywa wielki dziw,
że to szarmancki, miły pan
i ani wstrętny, ani krzyw.
Jest to już pan w dojrzałych latach,
uprzejmy, grzeczny, świadom świata
i jakby z dyplomacji ktoś,
państwo i Kościół zna na wskroś.
Błady jest nieco – bo i jakże?
Studiuje sanskryt, Hegla także,
Fouqué to jego wieszcz wybrany.
Krytyką przestał się już bawić
i wolał całkiem ją zostawić
Hekacie, babci ukochanej.
Pochwalił mą karierę prawną,
sam był jurystą – kiedyś, dawno.
Mówił, że me przyjazne słowo
wysoko ceni – kiwnął głową
i spytał: czyśmy się już raz
u hiszpańskiego posła w sali
na jakimś balu nie witali?

Spojrzałem bystro w jego twarz
i zobaczyłem – zaskoczony –
że to był stary mój znajomy.

13. CZŁEKU, NIE KPIJ NIGDY Z DIABŁA

Mensch, verspötte nicht den Teufel

Człeku, nie kpij nigdy z diabła,
krótki bowiem życia czas,
a wieczyste potępienie
to nie tylko obłąd mas.

Człeku, popłać twoje długi,
długi bowiem życia czas.
Nieraz przyjdzie ci pożyczać,
jak to było już nie raz.

14. DO PRZYJACIELA

Teurer Freund! Was soll es nützen...

Przyjacielu! Czyż koniecznie
młócić wciąż tę pieśń o majach?
Chcesz jak kura siedzieć wiecznie
na miłości starych jajach?

Ach! to jest wieczysta klatka:
z skorup lęgną się kureczki,
a gdy piszczy już gromadka,
zamykasz ją do książeczki.

15. TAM WYSOKO

Da droben auf jenem Berge...

Tam wysoko, na tej górze,
stoi zamek okazały;
mieszkają w nim trzy dziewice,
które wszystkie mnie kochały.

Jetta ściska mnie w sobotę,
a w niedzielę Bogumiła;
w poniedziałek Kunegunda
omal mnie nie zadusiła.

Lecz we wtorek była feta
u trzech panien pięknych;
zajechały konie, bryki,
pełno gości z okolicy – – –

Żem ja nie był zaproszony,
toście głupio obmyśliły!
Ciotki–plotki i kuzynki
pysznie się tym ubawiły.

16. NA HORYZONCIE DALEKIM

Am fernen Horizonte...

Na horyzoncie dalekim –
we mgle dostrzega wzrok
miasto i jego wieże,
w wieczorny spowite mrok.

Po wodnej tafli szarej
wilgotny powiew dmie,
i smutny takt wybija
wioślarz, co wiezie mnie.

Raz jeszcze wzniosło się słońce
świecąc jaskrawo na świat
i ukazało mi miejsce,
gdzie los to najmilsze mi skradł.

17. WITAJ, TY MIASTO WIELKIE³⁴

Sei mir gegrüsst, du grosse...

Witaj, ty miasto wielkie,
co czarów masz niemało,
któreś na swoim łonie
mą lubą piastowało.

Mówcie mi, wieże i bramy,
kędy zdołała się schować?
wszak wam ją powierzyłem,
wyście jej miały pilnować.

No, wieże – te są niewinne,
ich pogoń nie mogła być chybka,
gdy luba wśród kufrów i pudeł
wymknęła się z miasta tak szybko.

Lecz bramy, co głupcom są równe³⁵,
te dały jej uciec do diaska,
bo głupiec jest zawsze powolny,
gdy czegoś zapragnie głuptaska.

18. WIĘC ZNÓW PRZEZ DAWNY IDĘ SZLAK

So wandl' ich wieder den alten Weg...

Więc znów przez dawny idę szlak
znanymi ulicami.

Kochanki mojej mijam dom,
co świeci już pustkami.

Jakże jest wąski ulic splot,
jak straszny bruk na drogach!
Domy się walą na mnie wprost – – –
Uciekam – co sił w nogach!

19. KIEDYM DO LUBEJ MEJ DOMU...

Als ich auf der Reise zufällig...

Kiedym do lubej mej domu
w podróży przypadkiem wszedł,
siostrzyczka i papa, i mama
z radością poznali mnie wnet.

Pytali o moje zdrowie,
a nawet orzekli wraz,
żem mało się zmienił na ogół,
tylko rumieniec mój zgasł.

Jam pytał o ciotki, kuzynki,
o różnych nudziarzy, ich los,
i o małego pieseczka,
co tak łagodny miał głos.

Gdym w końcu rzucił pytanie,
jak luba mężatka się ma,
Odpowiedziano uprzejmie,
że jeszcze połóg trwa.

Uprzejmie gratulowałem
i słodko prosiłem znów,
aby jej także ode mnie
nie szczędzić serdecznych słów.

Aż nagle siostrzyczka wrzasnęła:
– Nasz piesek, łagodny ten,
urósł i wściekł się nareszcie
i papa rzucił go w Ren! –

Ta mała do mojej kochanki
podobna jak krople dwie.
I ma te same oczy,
które zgubiły mnie.

20. ZASZEDŁEM I W OWE KRUŻGANKI

Ich trat in jene Hallen...

Zaszedłem i w owe krużganki,
gdzie wierność przysięgła mi z płaczem.
I wszędzie–m tam węże zobaczył,
gdzie padły łąy mojej kochanki.

21. DO CKLIWOŚCI I LETNIOŚCI...³⁶

Zu der Lauheit und der Flauheit...

Do ckliwości i letniości
duszy twej nie przystawała
mej miłości szorstkość dzika,
co skalisty szlak obrała.

Ty wołałaś zawsze dążyć
bitą drogą, więc nie skłamię,
że dziś – zacna i ciężarna
chodzisz z mężem popod ramię.

22. PROPOZYCJA

O, mein gnädiges Fräulein, erlaubt...

– O, ma łaskawa pani, pozwól,
że chory syn Muz – skłonię
mą senną, poetyczną głowę
na twym łabędzim łonie!

– Mój panie, to rzecz niesłychana,
Przy ludziach taka propozycja pana!

23. TAK, PRZYJACIELU...

Ja, Freund, hier unter den Linden...

Tak, przyjacielu, tu pod lipami
twoje serce szersze się stanie,
tu możesz spotkać zebrane razem
co najpiękniejsze panie.

Kwitną tak wdzięcznie i tak rozkosznie
W jedwabkach barwnej szaty!
Poeta jeden nazwał je trafnie:
„Spacerujące kwiaty”.

Jak piękne mają z piór kapelusze!
Jak szal turecki się wiję!
Jak piękne są ich lica rumieńce!
Jak piękne łabędzie szyje!

24. PIĘKNA, GOSPODARNA DAMA

Schone, wirtschaftliche Dame...

Piękna, gospodarna dama,
zapas w domu i w stodole,
pełno w stajni i w piwnicy,
dobrze uprawione pole.

Każda grządka w jej ogrodzie
wyplewiona, strojna w kwiatki,
nawet słoma wymłócona
idzie w łózka na podkładki.

Lecz twe serce i twe usta,
piękna pani, mrą ugorem,
i tylko pół używana
twa sypialnia jest wieczorem.

25. NIE BLAMUJŹE MNIE, PIĘKNA MA

Blamier' mich nicht, mein schönes Kind...

Nie blamujże mnie, piękna ma,
nie witaj mnie pod lipami.
Potem się wszystko zrobić da,
gdy w domu będziemy sami.

26. GDYM POKONAŁ GRZESZNĄ ŻĄDZĘ

Himmlisch war's, wenn ich bezwang...

Gdym pokonał grzeszną żądzę,
czułem się jak w siódmym niebie.
Lecz gdy mi się nie udało,
byłem także kontent z siebie.

27. WISWAMITRA

Den König Wiswamitra...

Hej, króla Wiswamitrę
gna coś na trudy wciąż nowe,
chce przez pokutę i boje
Wasizty pozyskać krowę.

O królu Wiswamitro,
jakiś ty wół kwadratowy,
że tak się kajasz i walczysz,
a wszystko – dla jednej krowy.

28. TY SIĘ KOCHASZ, PRZYJACIELU

Teurer Freund, du bist verliebt...

Ty się kochasz, przyjacielu,
nowy ból ci serce suszy,
coraz ciemniej w twojej głowie,
coraz jaśniej w twojej duszy.

Ty się kochasz, przyjacielu,
robiąc z tego sekret wielki,
a mnie płomień twego żaru
piecze już z twej kamizelki.

29. ZOSTAĆ DZIŚ CHCIAŁEM U CIEBIE

Ich wollte bei dir weilen...

Zostać dziś chciałem u ciebie,
spocząć u twoich nóg.
Spieszyłaś się tak bardzo,
bo masz „roboty huk”.

Mówiłem, że ma dusza
oddana ci do cna –
Śmiałaś się do rozpuku,
z ukłonem mówiąc: „Pa!”

I jeszcze kroplę goryczy
do zmartwień wlałaś mi
nie dając pocałunku,
gdym żegnał cię u drzwi –

Nie myśl, że się zastrzełę,
choć rzecz tak stoi źle.
To wszystko, moja słodka,
już kiedyś spotkało mnie!³⁷

30. SZAFIRY DWA – SĄ OCZY TWE

Saphire sind die Augen dein...

Szafiry dwa – są oczy twe,
te słodkie i przymilne –
Po trzykroć szczęśny człowiek ten,
któremu są przychylnie.

Twe serce zaś diamentem jest,
szlachetnym ogniem świeci.
Po trzykroć szczęśny człowiek ten,
co miłość w nim rozniecił.

A rubinami wargi twe,
piękniejszych nie masz w kraju.
Po trzykroć szczęśny człowiek ten,
Któremu „Tak” wyznają.

Lecz niechby ten szczęśliwy człek
wpadł kiedyś w moje pięści,
tak w ciemnym lesie, sam na sam –
koniec by był z tym szczęściem!

31. JEŚLIM SIĘ PRZEZ SŁÓWKA KRASNE...

Habe mich mit Liebesreden...

Jeśli się przez słowa krasne
w serce Twoje wklamać chciał,
siła mnie zwikłały własne
i mój żart się prawdą stał.

Gdy ty dzisiaj w słusznym prawie
żartem spędzasz mnie z tych nieb,
ja z piekielnych mąk się dławiąc,
serio palnę sobie w łeb.

32. KTO SIĘ KOCHA PIERWSZY RAZ³⁸

Wer zum ersten Male liebt...

Kto się kocha pierwszy raz,
choć bez szczęścia – jest jak Bóg.
ale kto już drugim razem
darmo kocha – ten jest kiep.

Jam jest takim kpem, bo znowu
kocham się bez wzajemności –
Słońce, gwiazdy mrą ze śmiechu
i ja też – i mrę z miłości.

33. DAWALI RAD I NAUKI WIELE

Gaben mir Rat und gute Lehren...

Dawali rad i nauk wiele,
tak mi kadzili jak w kościele.
Mówili: – Tylko czekać trza,
a ich protekcja chleb ci da –

Lecz przez tę ich protekcję sławną
mogłem już z głodu zdechnąć dawno,
gdyby nie pewien dzielny zuch,
co troski moje rozbił w puch.

O dzielny zuch! on jeść mi daje,
z wdzięczności serce moje taje,
uściskałbym go! – Trudność w tym,
że ja sam jestem zuchem tym.

34. MIŁY CHŁOPIEC³⁹

Diesen liebenswür'd'gen Jüngling...

Tego przemilego chłopca
jakimż można uczcić czynem?
ostrygami mnie traktuje,
likierami, reńskim winem.

Świetny surdut ma i spodnie,
krawat cudnie mu pasuje,
i przychodzi co dzień rano
spytać, czy się dobrze czuję.

Mówi wciąż o mym uroku,
mym dowcipie, wielkiej sławie;
skrzętny jest i zabiegliwy,
chce mi służyć w każdej sprawie.

A wieczorem, w towarzystwie,
gdy się zbiorą damy pierwsze,
z twarzą bladą i natchnioną
deklamuje moje wiersze.

O, jak wielkie to jest szczęście
mieć takiego powiernika,
w czasach, gdy porządny człowiek
coraz bardziej z świata znika!

35. WE DWOJE DYLIŻANSEM...

Wir fahren allein im dunkeln...

We dwoje dylizanssem
jechaliśmy wśród nocy –
Tuliły się nam serca
i śmiały nam się oczy.

Lecz kiedy dzień poczęło,
patrzymy na kanapę:
któż siedział między nami?
to Amor – gość „na gapę”.

36. DMA W TRĄBY BŁĘKITNI HUZARZY

Es blasen die blauen Husaren...

Dmą w trąby błękitni huzarzy,
z bram wyjeżdżają już.
Idę do ciebie, ukochana,
i niosę bukiet róż.

Jakiż to dziki był rozgardiasz:
żołnierstwo, wojny szal –
Niejeden nawet w twym serduszku
kwaterę swoją miał!

37. I JA W MOICH MŁODYCH LATACH...

Habe auch in jungen Jahren...

I ja w moich młodych latach
Byłem nieraz w tarapatach,
gdym płonął jak wić.
Ale opał jest zbyt drogi,
może zagasnąć ogień srogi –
Ma foi! – i tak ma być!

Więc rozważ to, pani młoda:
głupich łez doprawdy szkoda
i do licha rozpacz twa!
Czujesz życie w krwi i kości,
niechaj dawnej swej miłości
w mych ramionach – *Ma foi!*

38. RZADKOŚCIE MNIE ROZUMIELI

Selten habt ihr mich verstanden...

Rzadkoście mnie rozumieli,
rządkom ja wasz chwytiał tok.
Tylko gdyśmy w błocie brnęli,
rozumieliśmy się w lot.

39. MÓWILI MI KASTRACI

Doch die Kastraten klagten...

Mówili mi kastraci,
gdym śpiewał raz wśród dam,
że mi się nie opłaci,
bo głos za gruby mam.

I zapiał chór ich cały
w cienkie głosiki swe,
a trele jak kryształ
czyściutko łały się.

Piali miłości szwały,
wielbili wylew jej,
a damy w łzach pływały
w odczuciu sztuki tej.

40. GDYM WAS OPUSZCZAŁ

Ich hab' euch im besten Juli verlassen...

Gdym was opuszczał – to był lipiec,
gdy wracam – styczeń już się święci;
wtedy wam mocno skwar dokuczał,
chłodniście teraz i zziębnięci.

Odjadę wkrótce. Gdy znów wrócę,
obce wam będą mrozy, żary – – –
Po waszych grobach będę chodził
sam taki biedny, taki stary.

41. ŚMIERĆ OTO JEST JAK CHŁODNA NOC

Der Tod, das ist die kühle Nacht...

Śmierć oto jest jak chłodna noc,
a życie – duszny dzień.
Już pada zmierzch, spać mi się chce,
dzień wyssał ze mnie moc.

Nad moim wezłowiem dąb się pnie
a w liściach słowik śpiewa,
czystej miłości śpiewa pieśń.
Słyszę go nawet w śnie.

42. NOC NA OBCYCH LEGŁA DROGACH

Nacht liegt auf den fremden Wegen

Noc na obcych legła drogach,
serce chore – krok bez siły –
Wtem jak cicha łaska Boga
Tyś, księżycu, spłynął miły.

Słodki blasku! Twe promienie
wypłoszyły grozę nocy.
Moje troski są już cieniem,
a oczy me pełne rosy.

43. MASZ JUŻ DIAMENTY I PERŁY

Du hast Diamanten und Perlen

Masz już diamenty i perły
i oczy przecudne masz też,
masz wszystko co dusza zapagnie –
Ma luba, cóż więcej chcesz?

Na twoje piękne oczy
całą stworzyłem – ty wiesz –
armię wieczystych mych pieśni –
Ma luba, cóż więcej chcesz?

Za twymi pięknymi oczyma,
dręczony przez ciebie jak zwierz
zaszedłem na dno zraty –
Ma luba, cóż więcej chcesz?

44. KOCHALI SIĘ BARDZO OBOJE

Sie liebten sich beide, doch keiner...

Kochali się bardzo oboje,
lecz przyznać nie chcieli się w złości.
Patrzyli na siebie tak wrogo,
a przecie ginęli z miłości.

Rozstali się w końcu i tylko
w snach widywali się czasem.
I ani spostrzegli się nawet,
że dawno pomarli tymczasem.

45. POWIEDZ, GDZIE...

Sag, wo ist dein schönes Liebchen...

– Powiedz, gdzie jest twoja luba,
którąś dawniej tak wychwalał,
kiedy płomień czarodziejski
cuda w sercu twym zapalał?

– Płomień ten już wygasł dawno,
w sercu lód i smutek gości,
a książeczka ta jest urną
z popiołami mej miłości.

WIERSZE NOWE

**Z „NOWEJ WIOSNY”
(1831)**

1. CICHO DRGA U SERCA DNA

Leise zieht durch mein Gemüt...

Cicho drga u serca dna
dźwięk jak dzwonka kręgi –
Dźwięcz, wiosenna piosnko ma,
i daleko sięgnij!

Dźwięcz i leć aż do tych bram,
gdzie dom w kwiatach stoi –
Jednej róży oddaj tam
pozdrowienie moje.

2. KWIAT POKOCHAŁEM

Ich lieb' eine Blume, doch weiss ich nicht welche...

Kwiat pokochałem, lecz nie wiem który, –
to boli mnie.

W kwietne kielichy patrzę ponury,
gdzież serce, gdzie?

Kwiaty zapachły w wieczornej głuszy
i słowik łka.

Ja szukam serca, co tak się wzruszy
pięknie, jak ja.

Śpiewa słowiczek – mnie nie dziwota
ten słodki śpiew.

W obu nas smutek, w obu tęsknota,
obu nam źle.

3. NADESZŁY DNI MAJOWE

Gekommen ist der Maie...

Nadeszły dni majowe,
w kwieciu się drzewa gna,
przez niebo lazurowe
różowe chmurki mkną.

Słowiki słodko płaczą
pośród liściastych naw,
białe jagniątka skaczą
w zieleni miękkich traw.

Nie dla mnie płas, śpiewanie;
leżę – i tak mi mdło – – –
Słyszę dalekie granie
i snię, lecz nie wiem co.

4. MOTYL JEST W RÓŻY ZAKOCHANY

Der Schmetterling ist in die Rose verliebt...

Motyl jest w róży zakochany,
po tysiąc razy ją okrąża,
a za motylem słońca promyk
w złotym, miłosnym locie zdąża.

Lecz w kim jest róża zakochana?
chciałbym to wiedzieć raz, u licha,
czy jest to słowik, śpiewak słodki,
czy też wieczorna gwiazda cicha?

Nie wiem, w kim róża zakochana,
lecz moja miłość jest jednaka
dla róży, słońca i motyla,
gwiazdy wieczornej i śpiewaka.

5. BYŁ SOBIE STARY KRÓL

Es war ein alter König...

Był sobie stary król –
Serce miał ciężkie, głowę siwą.
Ten biedny, stary król
wziął sobie żonę urodziwą.

Był sobie piękny paż –
Serce miał lotne, głowę płową.
Nosił jedwabny tren
za młodą swą królową.

Tę starą piosnkę znasz?
Dźwięk jej tak słodki – treść tak smutna:
Kochali się za bardzo,
więc ich spotkała śmierć okrutna.

6. W NOC MIESIĘCZNĄ

Durch den Wald im Mondenscheine...

W noc miesięczną, wśród polany
elfy mi się przywidziały.
Grały ich malutkie różki
i dzwoneczki dygotały.

A u białych ich koników
złote rogi jak jelenie.
A powietrzem coś się niosło
jak łabędzi dzikich cienie.

Elfów pani zaś z uśmiechem
w locie mi skinęła głową.
Czy to nową miłość znaczy,
czy też moją śmierć, królowo?

7. CZY WIESZ?

Sag' mir, wer einst die Uhren erfund...

Czy wiesz, kto też ludziom dał zegar i czas,
do godzin i minut przywiązał tak nas?
Wychłódł to pewno i smutny był człek,
w noc siedział zimową i ważył dni bieg,
i myszek tajemne wciąż liczył chroboty,
i równe, drewniane kornika stukoty –

Czy wiesz, kto nam całus sprowadził na świat?
Pałące i szczęsne miał usta ten chwat!
Całował nie myśląc, co znaczy ten raj,
i pewno naówczas na świecie był maj,
i kwiaty ze ziemi wschodziły pachnące,
i ptaki śpiewały, i śmiało się słońce.

8. TWOJE BŁĘKITNE OCZY

Mit deinen blauen Augen...

Twoje błękitne oczy
patrzą serdecznie tak:
Poniosły mnie marzenia
I całkiem słów mi brak.

O twych błękitnych oczach
myślę przez całe dni.
Morze błękitnych myśli
zatapia serce me.

9. ZNÓW ME SERCE ZNIEWOLONE

Wieder ist das Herz bezwungen...

Znów me serce zniewolone
i gdzieś przepadł gniew mój cały;
znowu mnóstwo czułych uczuć
dni majowe mi nawiały.

Znowu rano i wieczorem
po alejach spaceruję
i pod każdym rondem z słomki
mojej pięknej wypatruję.

Znów na moście stoję, kędy
rzeka fal zieloność toczy –
Ach, przejedzie może mimo
i spostrzegą mnie jej oczy! –

I w poszumie wodospadu
słyszę znowu ciche skargi,
i wie moje piękne serce
co wód białych szepcą wargi.

Zagubiłem się w alejach
z rozmarzoną błędząc głową –
I drwią sobie ptaszki w krzewach
z głupca, co się kocha znowu.

10. MIĘDZY KWIATAMI CHODZĘ

Ich wandle unter Blumen...

Między kwiatami chodzę
i kwitnę sam jak kwiat.
Chodzę w śnie czarodziejskim
jakby mnie zginał wiatr.

Trzymaj mnie mocno, ukochana!
Miłość mi taki czyni szum,
że gotów jestem do nóg paść ci,
a w parku ludzie – cały tłum.

11. LIST, KTÓRY MI POSŁAŁAŚ...

Der Brief, den Du geschrieben...

List, który mi posłałaś,
nie wpędził duszy w smutki.
Choć nie chcesz mnie już kochać,
list wcale nie był krótki.

Dwanaście bitych stronic –
Manuskrypt na pół tomu!
Któż pisze tak obszernie,
gdy kosza daje komu?

12. JUŻ ZNOWU COŚ MNIE W DAL PORYWA

Schon wieder bin ich fortgerissen...

Już znowu coś mnie w dal porywa
od serca, które kocham szczerze.
Już znowu coś mnie w dal porywa –
Jak chciałbym zostać, nie uwierzysz!

Bryczka turkocze, most już chrzęści,
smutek jest jakiś w rzeki szmerze.
Znowu zostawiam moje szczęście
i serce, które kocham szczerze.

Bądź zdrowa! Gwiazdy lecą w szale,
nie chcą być świadkiem mej rozterce –
Gdziekolwiek będę, przez oddalę
będzie ci kwitło moje serce.

13. GWIAZDY NA ŻŁOTYCH NÓŻKACH

Sterne mit den goldnen Füßchen...

Gwiazdy na złotych nóżkach
mkną cicho po nieboskłonie,
aby nie budzić ziemi
uśpionej na nocy łonie.

słuchają nieme lasy
liścia zielonym uchem –
Góra ramiona cieniów
przeciąga we śnie głuchym.

Ach, coś tam zawołało?
Aż w serce dźwięk ten przenika.
Byłże to głos mej miłej,
czy tylko zew słowika ?

14. PÓŻNOJESIENNA MGŁA OWIEWA...

Spätherbstnebel, kalte Träume...

Późnojesienna mgła owiewa
snem zimnym góry i dolinę.
Wicher już z liści otrząsł drzewa,
i jak upiory stoją sine.

I jedno tylko zadumane,
samotne drzewo w liściu stoi.
I całe mokre, rozplakane,
chwieje zielonym czubem swoim.

Ach, pustka ta – to moje życie,
zaś owo drzewo za oknami
w zieleni lata – to odbicie
twoje, ma droga, piękna pani!

15. NIEBO SZARE I POWSZEDNIE

Himmel grau und wochentäglich...

Niebo szare i powszednie
i to miasto też niezmiennie!
Zawsze głupio i żałośnie
patrzy w Elby lustro senne.

Długie nosy gestem nudy
tak jak przedtem się uciera.
Korzy się to wciąż z obłudy,
albo dmie się i rozpiera.

Ach, Południe! Jakżeż wielbię
twoje niebo – bogi – wodę –
odkąd znów ten ludzki śmietnik
widzę – i tę psią pogodę!

RÓŻNE WIERSZE
(1832–1839)

RÓŻNE WIERSZE

Z CYKLU „KATARZYNA”

Gesanglos war ich und beklommen...

Mój czas bezśpiewny już przeminął,
dzisiaj, poezjo, znowu wskrześnij!
Jak łzy, co nagle z oczu spłyną,
tak nagle płyną także pieśni.

Znów mogę melodyjnie śpiewać
o wielkich bólach, o kochaniu,
o sercach, co się muszą gniewać,
choć pękają przy rozstaniu.

Czasem się łudzę, że nad głową
niemieckich dębów szum mi wieje
i że mi szepcą: „Wrócisz znowu”. –
To tylko sen, co się rozchwieje.

Czasem się łudzę, że znów słyszę,
jak mi niemiecki słowik nuci.
Śpiew ten tak słodko mnie "kołysze! –
To tylko sen, co mnie porzuci.

Gdzież róże, które onej pory
szczęściem mi były? Czas rozprószył
powiedło kwiaty! – Jak upiory
wonie ich straszą w mojej duszy.

JENNY

Ich bin nun fünfunddreissig Jahre alt...

Trzydzieści pięć mi lat minęło,
tobie piętnasty jest rok ten...
O Jenny, gdy na ciebie patrzę,
budzi się we mnie stary sen!

W roku osiemset siedemnastym⁴⁰
ujrzałem dziewczę – dziwny los –
podobna była ci a nawet
jak ty – upięty miała włos.

– Jadę na studia – rzekłem do niej –
lecz wkrótce tu powrócę znów,
poczekaj na mnie! – Na to ona:
– Tyś szczęście moje! wracaj zdrów!

Trzy latam ślęczał przy pandektach,
aż raz, gdy kwitł mi maj u stóp,
w Getyndze wieść mnie doszła nagle,
że luba moja – wzięła ślub – – –

Był pierwszy maj! i piękna wiosna
radośnie szła przez cały świat.
Ptaki śpiewały a w naturze
cieszył się słońcem każdy gad.

Ale ja zbladłem i osłabłem
i już mi całkiem zbrakło sił.
Bóg jeden tylko wiedział wtedy,
jakem się w nocy z bólu wił.

Lecz ozdrowiałem. Siły moje
są dzisiaj krzepkie jak dąb ten...
O Jenny! Gdy na ciebie patrzę,
budzi się we mnie stary sen.

KITTY

1.

Augen, die ich längst vergessen...

Oczy dawno zapomniane
znów mnie w sieci łowią wiotkie.
Jestem jak zaczarowany
tej dziewczyny wzrokiem słodkim.

Usta jej odcałowują
mnie na powrót w czasy one,
gdym w dzień płał się w głupocie,
nocą – w szczęściu niezmaconem.

2.

Mir redet ein die Eitelkeit...

Choć próżność nieraz wmawia mi,
żeś ty mnie pokochała,
to zdrowy rozum szepce znów,
żeś tylko tak wspaniała.

Że mnie wysoko podnieść chcesz,
gdy inne lekceważą,
i żeś w dwójnasób dobra tam,
gdzie inne do krwi rażą.

Tyś taka miła, piękna tak,
pieszczota twa odurza!
Twe słowa jak muzyka brzmią
i pachną niby róża.

Ty jesteś jak ta gwiazda ma,
co w niebie dla mnie wschodzi,
Oświeca ziemską moją noc
i wszelki ból łagodzi.

3.

Es glänzt so schön die sinkende Sonne...

Tak pięknie lśni zachodnie słońce –
piękniejszy blask twe oczy sieją.
Zorza wieczorna i twe oczy
smutkiem w me serce promieniają.

Zorza wieczorna – to rozstanie,
to serca noc i ból, co gorze.
Wnet wpłynie między serce moje
i oczy twe – ogromne morze.

4.⁴¹

Unsere Seelen bleiben freilich...

Dusze nasze łączy mocno
platoniczna więź niekrucha –
A wiadomo: niezniszczalny
jest wszelaki związek ducha.

Nawet gdyby się zgubiły,
to odnajdą się po chwili,
dusze bowiem mają skrzydła
chybkie jako puch motyli.

A że są też nieśmiertelne,
wieczność zaś jest długotrwała,
więc kto czas ma i kto szuka,
znajdzie duszę, co mu związała.

Ale ciałom, biednym ciałom,
dni rozłąki są katuszą,
bo nie mają skrzydeł, tylko
nogi dwie, i umrzeć muszą.

Rozważ to, o piękna Kitty,
i roztropną bądź osobą.
Zostań w Francji aż do wiosny,
to do Anglii umknę z tobą.

5.

Den Tag, den hab' ich so himmlisch verbracht...

Ach, dzień był niebiański, a wieczór tak boski,
że nic mi tych wspomnień nie spłoszy –
I wino tak dobre, i Kitty tak słodka,
i serce niesyte rozkoszy.

Czerwone jej wargi pieściły tak dziko,
tak mocno, aż zmysły się mąca.
Jej oczy brązowe patrzyły wciąż na mnie
tak czule i tak gruchające.

Więc byłem jak w pętach i tylko podstępem
z tych objęć się w końcu wykręcę,
bo oto powróśłem obfitych jej włosów
spętałem jej dłonie, jej ręce.⁴²

6.

Als die junge Rose blühte...

Kiedy kwitła wczesna róża,
słowik śpiewał swoje bóle,
wtedy tyś mnie całowała
i obejmowała czule.

Jesień płatki z róż odarła,
słowik umilkł przepędzony –
I tyś także odleciała,
a jam dziś osamotniony.

Noce długie są i zimne –
Mów, czy bardzo myślisz zwlekać?
Mamże śniąc o dawnym szczęściu,
zawsze już na ciebie czekać?

7.

Er ist so herzbeweglich...

Jakaż to rzecz wzruszająca
ten list, co go pisała:
wiecznie mnie będzie kochała,

wiecznie, bez miary, bez końca!

Dzień po dniu upływa w rozłące,
że aż się serce ściska –
„Wszak podróż do Anglii tak bliska,
przybywaj, jak możesz, najręcej”.

8.

Es läuft dahin die Barke...

Płynę mą lotną barką,
co jak gazela pędzi;
wnet już Tamiza będzie,
wnet będziem w Regentsparku.

Tam mieszka moja Kitty,
droga kobietka mała.
Nikt nie ma bielszego ciała
w West-End i w całym City.

Z oczekiwania drżąca,
nalewa wody w kociołek,
do ognia przysuwa mi stółek –
Herbata będzie gorąca.

9.

Das Glück, das gestern mich geküsst...

Szczęście, co wczoraj kwitło mi,
już dzisiaj się rozpryska.
Wiernej miłości nigdym ja
na długo nie pozyskał.

Ciekawość już niejedną z nich
w ramiona me wtrąciła,
lecz gdy zajrzała w serca dno,
to wnet mnie opuściła. –

Jedna żegnając śmiała się,
inna bledziutka stała.
A tylko Kitty, nim poszła precz,

gorzkimi łzami płakała.

10.

Kitty stirbt! und ihre Wangen...

Kitty kona! I jej lice
coraz większa bladość trawi,
jednak krótko przed jej zgonem
muszę, biedak, ją zostawić.

Kitty kona! w zimnym łożu
wnet ją skryje ziemia–matka.
Wie już o tym! Lecz o wszystkich
myśli czule do ostatka.

Mnie zaklina, bym na zimę,
zwłaszcza, gdyby ostra była,
wdział pończochy, które sama
z ciepłej wełny mi zrobiła.

11.

Das gelbe Laub erzittert...

Pozółkły liść dygoce,
cicho opada do stóp –
Ach, wszystko piękne i miłe
wędnie i siania się w grób.

Wierzchołki lasu zapala
słońce, boleśnie drząc.
Tak właśnie odchodzi lato,
ostatni całunek swój śląc.

Czuję jak gdyby z dna serca
płacz wielki nachodził mnie.
Ten widok znów mi przypomniał
naszego rozstania dnia.

Musiałem opuścić Ciebie
wiedząc, że umrzeć masz.
Ja byłem lato, co znika –
Ty byłaś – ginący las.

HORTENSJA

1.

Ehmals glaubt' ich, alle Küsse...

Wierzyłem niegdyś, że całusy,
które zbierałem z ustek dam,
przez jakiś wyrok przeznaczenia
Los przed wiekami daje nam.

Więc biorąc całus – całowałem
wśród tak poważnie–wzniosłych min,
jakby mi właśnie spełniać przyszło
odwiecznej konieczności czyn.

Dziś wiem, że tak jak wszystko w świecie,
zbyteczny jest całusów czar,
a więc całuję z lekkim sercem,
bez wiary już, lecz i – bez miar.

2.

Wir standen an der Strasseneck...

Na rogu ulic staliśmy
godzinę – i z nawiązką,
mówiąc tak czule, pięknie tak
o dusz tajemnym związku.

Rzekliśmy sobie setny raz,
jak pięknie się kochamy;
tak staliśmy, i więcej nic,
na rogu tam, u bramy.

Bogini Sposobności zaś
jak sprytna pokojówka
ze śmiechem przeszła mimo nas,
nie rzekłszy ani słówka.

3.

*In meinen Tagesträumen...*⁴³

Gdy we dnie sobie marzę
i kiedy czuwam nocą,
zawsze mi dźwięczy w uszach
Twój śmiech – najmiłszy z głosów.

Pamiętasz, w Montmorency
gdyś na osiołka siadła,
jakeś mu z grzbietu nagle
w kłujący oset spadła?

Osiółek nad ostami
przystanął zadumany –
Mnie dotąd w uszach dźwięczy
Twój śmiech niezapomniany.

4.

Steht ein Baum im schönen Garten...

ONA MÓWI:

Stoi drzewo w pięknym sadzie
i jabłuszko wisi tam,
wąż dokoła pnia się wije,
nie wiem, czy mu rady dam.

Bo od słodkich jego oczu
próżno chcę odwrócić wzrok,
szepce tak obiecująco,
że od szczęścia jeden krok.

DRUGA MÓWI:

Wszak to owoc jest żywota,
poznaj słodki jego smak,
abyś życia, moja złota,
nie spędziła głupio tak!

Dziecko me, gołąbko miła,
skosztuj raz i nie bój się –
Ciocia by ci nie radziła,
jeśli to było złe.

5.

Neue Melodien spiel' ich...

Nowe dzisiaj gram melodie –
lutnia świeżo nastrojona.
Lecz tekst, „Gorzka jest niewiasta”,
to tekst stary Salomona.

Jest niewierna kochankowi,
mężowi nie chowa wiary,
piołun – to ostatnie krople
w miodzie jej miłosnej czary.

Więc prawdziwe jest podanie
o tej klątwie, co nas sięga?
Waż ci niegdyś ją zgotował,
jak naucza stara księga.

Czołga się ten wąż na brzuchu,
w każdej czyha dziś komyszy,
z tobą pieści się, jak dawniej,
ty syk jego chętnie słyszysz.

Ach! tak zimno jest i ciemno,
kruki słońce aż zaćmiły
kracząc. Rozkosz zaś i miłość
w grobie się na długo skryły.

6.

Nicht lange täuschte mich das Glück...

Na kłamstwie wzrosły szczęścia cud
niedługo trwał i minął,
a obraz twój jak złudny sen
przez serce się przewinał.

Poranek wstał i żadna mgła
już w słońcu się nie ścieli;
skończyliśmy od dawna już,
nim jeszcześmy zaczęli.

DIANA⁴⁴

1.

Diese schöne Gliedermassen...

Ta powabna ciała masa
kolosalnej kobiecości
bez oporu dziś się garnie
ku pragnieniom mej miłości.

Gdybym żądź mych nie brał w cugle
i w ataku chciał być tęgi,
strach pomyśleć! Toż dopiero
dałaby mi ładne ciągi!

Co za łono, piersi, szyja!
Wyżej wzrokiem się nie kuszę –
nim się jednak jej powierzę,
Bogu zdaję moją duszę!

2.

Am Golfe von Biscaya...

Ponad biskajską tonią
ujrzała niegdyś świat,
i już w kolebce leżąc
zdusiła koty dwa.

Boso przez Pireneje
darła się niby w tan,
jako olbrzymkę w cyrku
widział ją Perpignan.

Dziś to największa dama
z przedmieścia St. Denis.
Kosztuje małego Wiliama
trzyście tysięcy louis.

3.

Manchmal, wenn ich bei Euch bin...

Czasem gdy, szlachetna donno,
twoja gościnność mnie zaszczyca,
przypomina mi się pewna
aż w Bolonii targowica.

Jest tam taka wielka studnia
*Fonte del Gigante*⁴⁵ zwana –
Ma Neptuna u wierzchołka,
a jest dłuta mistrza Jana ...

JOLANTA I MARIE

1.

Diese Damen, sie verstehen...

Ach, te panie – one wiedzą,
jak poecie oddać cześć;
mnie i memu geniuszowi
pozwoliły obiad zjeść!

Zupa była wyśmienita,
wino mi dodało sił,
drób – to już prawdziwie boski,
zając – szpikowany był.

Rozmawiały o poezji,
ażem poczuł, żem dość zjadł,
i za honor dziękowałem,
który mi w udzięk spadł.

2.

In welche soll ich mich verlieben...

W której właściwie mam się kochać,
gdy obie miłe i bez wad?
Mama jest jeszcze piękną panią,
a córka taki śliczny skrzat.

Tu białe nietykane członki
same ku sobie oczy rwą,
tam znów przemądre kuszą oczy,
co zrozumieją czułość twą.

Me serce jest jak osioł szary,
co pośród siana wiązek dwu
długo rozmyśla, nim wybierze,
gdzie lepsza pasza: tam, czy tu?

3.

Vor der Brust die trikoloren...

Na piersi kwiaty w trzech kolorach,
Wolność oznacza taki znak.
To serce nienawidzi kajdan
i nie wie, co swobody brak.

Królowo Mario! z rzędu czwarta
w mym sercu, zawsze pełnym burz,
wiedz, że niejedna z tamtych Maryj
sromotnie z tronu spadła już...

4.

Die Flaschen sind leer, das Frühstück war gut...

Już próżne butelki, minęło śniadanie,
kobietki rozgrzane, czerwone,
rozpięły staniki i chłodzą się obie,
i chyba są nieco wstawione.

Jak białe ramiona, piersiątko jak śliczne!
Me serce dygoce z rozterki.
A one ze śmiechem buch obie na łóżko
i kryją się całe w kołderki!

Za chwilę obydwie już chrapią serdecznie,
ściągnąwszy w dodatku zasłony.
Ja, głupiec, zostałem na środku pokoju
i patrzę na łóżko stropiony.

KLARYSSA

1.

Meinen schönsten Liebesantrag...

Kiedy pięknie się oświadczam,
zawsze mnie z niechęcią słuchasz,
a gdy spytam: – Czy to koszt jest? –
Wtedy płaczem mi wybuchasz.

Rzadko modłę się – więc raczże
pomóc, Boże, tej dziewczynie:
Niechaj wyschną łzy jej słodkie,
a na mózg niech światłość, spłynie!

2.

Überall, wo Du auch wandelst...

Wszędzie, dokąd tylko pójdziesz,
widzisz mnie o każdej dobie,
a im gorsza jesteś dla mnie,
tym wierniejszy jestem tobie.

Piękna złość mnie zwykle więzi,
dobroć kusi nadaremnie.
Chcesz się pozbyć mnie na pewno,
mujesz się zakochać we mnie.

3.

Hol' der Teufel deine Mutter...

Niech czart porwie twoją mamę,
niech czart papie uszu natrze,
że mi wczoraj przeszkadzali
obserwować cię w teatrze.

Tak szeroko się rozsiedli,
że nie było prawie dziurki,
bym mógł dojrzeć w głębi łoży

słodkie liczko panny córki.

I siedzieli, i patrzyli
na kochanków dwojga zgubę,
a gdy wreszcie śmierć ich brała,
to klaskali w ręce grube.

4.

Geh nicht durch die böse Strasse...

Nie chodź przez tę złą ulicę,
gdzie tych pięknych oczu dwoje
chciałoby ci zbyt łaskawie
zaoszczędzić błysków swoich.

Pozdrawiają cię grzeczniutko
z wysokiego okna wieży,
są uprzejme (do stu diabłów)
i siostrzane jak należy.

Lecz już trudno zmienić drogę,
i na darmoś walczyć gotów.
Wrócisz znów do domu z sercem
pełnym biedy i kłopotów.

5.

Jetzt verwundet, krank und leidend...

Ranny, chory i zboląły
twarzy ludzkiej dziś nie zniosę,
i choć latem tchnie świat cały,
w las mój gorzki żal poniosę.

Gadatliwych ptaszków swary
milkną w mojej obecności,
a w gałęziach lipy starej
coś się żali mej miłości.

Na polance, przy wylocie,
nieszczęśliwy człowiek, siadam;
„Kocie, ach mój piękny kocie!”

Z gór mi echo odpowiada.

Ach, ty kocie ulubiony,
jakążeś mi zadał ranę!
Tygrysimi twymi szpony
serce moje rozszarpane.

Już to serce zimne było,
nieдоступne szczęścia szalom.
Ach! wtem mnie dosięgła miłość,
gdy mnie wzrok twój dosięgł strzałą.

Tyś miauczała z minką rzewną:
„Uwierz mi, nie słuchaj plotek.
Nie podrapię cię na pewno,
bo ja jestem dobry kotek...”

6.

Wälderfreie Nachtigallen...

Dziki słowik, śpiewak gajów,
nuci prosto, bez nauki.
Ciebie więcej zachwycają
kanareczki i ich sztuki.

Widzę, jak ich żółte brzuszki
karmisz w klatce, jak się trzepią
i jak dziobią cię w paluszki,
gdy zawęszą cukier z sepią.

Cóż za scena, jak w teatrze!
Wśród aniołów rozrzewnienie –
Niech i moją łzą poświadczę
me najgłębsze poruszenie.

7.

Es kommt der Lenz mit dem Hochzeitgeschenk...

Przychodzi wiosna z weselnym darem,
z radosną manifestacją,
do państwa młodych przed ich weselem
przychodzi z gratulacją.

Przynosi jaśmin i różyczki,
fiołki i ziółek wianki,
i seler dla ukochanego,
i szparag – dla kochanki.

8.

Schütz' euch Gott vor Überhitzung...

Strzeż was, Boże, przed przegrzaniem,
przed za mocnym serc stukotem,
przed żołądka zatykaniem
i przed zbyt cuchnącym potem.

Niech jak po weselnej fecie
miłość wasza trwa pogodna,
póki w jarzmie żyć będziecie –
i niech zawsze będzie płodna!

9.

Jetzt kannst du mit vollem Recht...

Teraz powód masz prawdziwy,
dobre dziewczę, myśleć o mnie:
„Oto człowiek niegodziwy,
który krzywdzi mnie ogromnie.

Mnie, com słówka nie wyrzekła,
którym bym go obraziła,
a gdy go obmowa siekła,
to namiętniem go broniła.

Mnie, com niegdyś zamiar miała
nawet go pokochać śmieie,
gdyby nie był świszczypała
i nie robił głupstw tak wiele!”

10.

Wie du knurrst und lachst und brütest...

Warczysz, śmiejesz się i knujesz,
z gniewu wijesz się i złości,

i choć sama mnie nie kochasz,
przecie pękasz od zazdrości.

Nie powąchasz wonnej róży,
ani jej nie pocałujesz.
Węszysz tylko pośród derm,
aż w ten nosek się zaldujesz.

11.

Es kommt zu spät, was du mir lächelst...

Za późno się uśmiechasz do mnie,
za późno wzdychasz, moja miła!
Dawno umarły te uczucia,
któreś tak srogo odrzuciła.

Za późno teraz na wzajemność!
Wszystkie spojrzenia twe gorące
padają dzisiaj na me serce,
jako na grób promienne słońce.

Chcę tylko wiedzieć: gdy umrzemy,
gdzie dusza nasza się podziewa?
Gdzie jest ten ogień, który gaśnie,
I gdzie ten wiatr, co już przewiewa?

SERAFINA

1.

Wandl' ich in dem Wald des Abends...

Gdy wieczorem lasem idę,
leśną głębią senną,
to twa postać, taka wiotka,
zawsze idzie ze mną.

Czy to jest twój welon biały,
twe łagodne lica?
Czyli tylko poprzez jodły
pada blask księżyca?

Czy to moje łzy są własne,
co tak cicho płyną,
czy ty płacząc idziesz przy mnie
tą leśną ścieżką?

2.

An dem Stillen Meeresstrande...

Na samotne morza brzegi
noc już nadciągnęła z dali,
księżyc cicho z chmur wychynął,
a coś szeptem pośród fali:

„Ten tam człowiek, czy to wariat,
czy też tylko zakochany?
Bo raz smutny jest, raz wesół,
wesół, to znów łzami zlany ?”

Na to jasny księżyc rzecze
i od śmiechu się kołysze:
„Zakochany jest i wariat,
przy tym jeszcze – wiersze pisze!”

3.

Das ist eine weisse Möwe...

To mewa – to biała mewa,
śledzi ją moje oko,
nad ciemną trzepoce się tonią
a księżyc jest tak wysoko...

Rekin wyskoczył nad fale,
rają toń rzuca głęboką –
Mewa się wznosi i śłania
a księżyc jest tak wysoko...

O droga ma, lotna duszo,
strwożona, zboląła w mroku!
Za blisko, za blisko toń czyha –
a księżyc jest tak wysoko...

4.

Im Mondenglanze ruht das Meer...

W świetle księżycy śpi już morze
i fala cicho gwarzy.
A mnie tęsknota serce porze
i dawna pieśń się marzy.

Pieśń dawna, która nuci z cicha
o miastach zatopionych,
gdzie z morskiej głębi modły słyszeć
i przytłumione dzwony.

Lecz nie pomogą miastom one
modły, ni dzwonów granie –
Co raz zostanie pogrzebione,
to już nie zmartwychwstanie.

5.

Dass du mich liebst, das wusst ich...

Że kochasz mnie – wiedziałem,
odkryłem twe kochanie.

Lecz dzisiaj mną do głębi
targnęło twe wyznanie.

Szedłem na góry z pieśnią
radować się bez końca,
nad morze biegłem – płakać
w złotym zachodzie słońca.

Me serce jest jak słońce
i tak jak ono gorze.
Płomienne, piękne, wielkie
zapada w miłość – w morze.

6.

Wie neubegierig die Möwe...

Jakaż ciekawska ta mewa!
Dowiedzieć się ma gust,
dlaczegom me ucho przytulił
tak mocno do twych ust!

Tak chętnie zbadać by rada,
co płynie z twoich warg:
czy pełne mam ucho całusów.
czy też miłosnych skarg?

O! gdybym to sam mógł wiedzieć.
który szmer zwodzi mnie!
Słowa i pocałunki
zmieszały się jak w śnie – – –

7.

Sie floh vor mir wie'n Reh so scheu...

Jak sarna trwoźna zbiegła mi
i chybka tak jak sarna,
z skały na skałę skacząc w lot –
a wiatr jej włos rozgarniał.

Gdzie wiszar spada w morza głąb,
tam zbiega przychwyciłem,

i tam zmięczyłem serce jej
łagodnie słówkiem miłym.

Nad nami był li nieba strop,
a w nas niebiańskie zorze;
u naszych stóp słoneczny krąg
zachodził w ciemne morze.

U naszych stóp w głębinę wód
już zaszło piękne słońce.
Szumiały nad nim fale mórza
z rozkoszy szalejące.

O! nie płacz, nie myśl, że wśród fal
słońce już martwe legło;
ono do skrytki w sercu moim
z swym całym żarem zbiegło.

8.

Auf diesen Felsen bauen wir...

Tu na tych skałach wzniesiem dziś
świątynię nowej wiary,
Trzeciego Testamentu zrab –
Wypite cierpień czary.

Skończone rozdwojenie już,
co tak nas ogłupiało.
Wyrwie się z nierozumnych mąk
nareszcie nasze ciało.

Czy słyszysz Boga z głębi mórza?
Tysiącem mówi głosów.
Czy widzisz tysiąc bożych skier
nad nami wśród niebiosów?

Pełne jest Boga światło, noc
i ciemność, co nas straszy.
Wszystko tu Bogiem, On też jest
i w pocałunkach naszych.

9.

Graue Nacht liegt auf dem Meere...

Szara noc na morze padła,
gwiazdy drżą jak krople rosy.
Coraz dźwięczą z wodnych głębi
długie i przeciągłe głosy.

Gra tam stary wiatr północny
na srebrzystych morskich grzywach,
dudni morze jak organy,
jak organy się odzywa.

Pół-pogańsko, pół-kościelnie
brzmiały te pieśni i chorały,
śmiało w górę się wzbijają,
aż weselnie gwiazd dostały.

I już gwiazdy, coraz większe,
palą się w radości wirze,
w końcu wielkie niby słońca
po niebiosach krążą chyże.

I mieszają w mórz muzykę
jakąś nutę opętańczą
i są jak słowiki-słońca,
które tam promiennie tańczą.

Wszystko brzmi i gra potęgą,
morze już i niebo śpiewa.
A mnie rozkosz ponadludzka
w serce się przemocą wlewa.

10.

Schattenküsse, Schattenliebe...

Cieni szal i miłowanie – – –
Cieniem życie – cienia gest.
Śniesz, głuptasko, że zostanie
wiecznie wszystko tak, jak jest?

Cośmy tak kochali pono,
zniknie – senny puch i perz.
I te serca, co zapomną,
i te oczy usną też.

11.

Mit schwarzen Segeln segelt mein Schiff...

Na czarnych żaglach okręt mój
przez dzikie morze mknie.
Ty wiesz, jak smutny jest mój los,
a przecie dręczysz mnie.

Niewierne serce masz jak wiatr,
co w różne strony dmie –
Na czarnych żaglach okręt mój
przez dzikie morze mknie.

12.

Das Fräulein stand am Meere...

Nad morzem panienka stała,
tęsknie wzdychając bez końca,
tak ją głęboko wzruszała
kwestia zachodu słońca.

Dziewczyno, rzecz to nie nowa,
czemuż ta sztuczka cię razi?
Wszak ono z przodu się chowa,
a z tyłu znowu wyłazi.

13.

Wie sehändlich du gehandelt...

Jak podle postąpiłaś,
przed ludźmi zataiłem,
na morze–m hen wypłynął
i rybom to odkryłem.

Tylko na kontynencie
twój honor się ostatecznie,

bo podłość twa jest głośna
na całym oceanie!

14.

Es ziehen die brausenden Wellen...

Nadchodzi fala szumiąca
na morza brzeg.
Wznosi się – i roztrąca
o piasku śnieg.

Przychodzi mocna i duża
wciąż i wciąż z mórz.
Uderzy w końcu jak burza
nie dla nas już!

15.

Es ragt ins Meer der Runenstein...

W morze runiczna wbiega skała,
ja marzę na tej skale.
Wiatr gwizdże, mewa zakrzyczała,
spienione pędzą fale.

Niejedno miałem już kochanie
i niejednego druha.
Gdzież są? Wiatr gwizdże w białej pianie,
w dal pędzi fala głucha.

16.

Das Meer erstrahlt im Sonnenschein...

Morze w płomieniach słońca lśni
i całe słońcem górze.
O bracia, kiedy umrę,
rzućcie mnie w takie morze.

Kochałem zawsze morza toń,
łagodną jego wodą
chłodziłem serce moje.
Było nam dobrze z sobą.

NA OBCZYŻNIE

NA OBCZYŹNIE

I. COŚ GNA CIĘ TU...

Es treibt mich fort von Ort zu Ort...

Coś gna cię tu bez snu, bez tchu,
a nawet nie wiesz: przecz?
Przez wiatr najśłodsze dźwięczy z słów,
zdziwiony patrzysz wstecz.

To miłość, co została w mgle,
słodko cię nęci: stój!
O powróćże, wszak kocham cię,
tyś skarb jedyny mój.

Nie – – dalej, dalej w nowy szlak!
Nie spocznieś pośród burz.
Znów ujrzeć to, coś kochał tak,
nie wolno nigdy już.

2. O, PRZEMIŁY TEN POETA

O, des liebenswür'd'gen Dichters...

„O, przemiły ten poeta,
jakże trafia w nasze gusta!
Czemuż go nie mamy tutaj,
by całować jego usta!”

Podczas gdy przemiłe damy
tak przemiłe o mnie bają,
muszę – o sto mil daleki –
darmo tęsknić w obcym kraju.

Cóż, że w Włoszech jest pogoda,
gdy w Norwegii wicher wyje?
Od cacanek–obiecaneek
chude serce nie utyje.

3. ŚNIŁEM, ŻE PIĘKNE DZIEWCZĘ MAM

Mir träumte von einem schönen Kind...

Śniłem, że piękne dziewczę mam,
co włos swój w kosy splata.
Pod lipą siedzim sam na sam
w błękitne noce lata.

I płynął nam kochania czas
w uściskach i radości,
aż żółte gwiazdy, widząc nas,
wzdychały od zazdrości.

Wtem minął sen i patrzę drżąc:
Sam jestem, w pustce smętnej.
Na niebie w górze gwiazdy lśnią
nieme i obojętne.

4. JAKIEŚ CIĘ DZISIAJ DRĘCZY LICHO

Du bist ja heut' so grambefangen...

Jakieś cię dzisiaj dręczy licho –
Dawno cię takim nie widziałem.
Łzy ci po twarzy płyną cicho,
westchnienia twe się głośne stały.

Myślisz o kraju swym, co teraz
jak gdyby w mgłach majaczy z dala?
Wyznaj mi, jakże chętnie nieraz
w drogiej ojczyźnie byś się znalazł!

I o niej myślisz, co tak słodko
lekkim się gniewem czasem pali;
gdy schmurzysz się, jest cichą kotką
i zawszeście się w końcu śmiali.

O przyjaciółach myślisz, którzy
w wielkiej godzinie byli z tobą?
Piersi mieliście pełne burzy,
usta milczące na kształt grobu.

Myślisz o matce i o siostrze?
Wszak takie dobre były obie.
Już czuję, jak twej siły ostrze,
mój ty najmilszy, mięknie w tobie.

Czy myślisz też o ptaków pieniach
i o ogrodu tego drzewach,
gdzie snuleś młode swe marzenia,
gdzieś lękał się, gdzieś się spodziewał?

Już późno, ale noc jest srebrna
i od mokrego śniegu blada.
Trzeba się teraz szybko przebrać
i z wizytami iść – o biada!

5. MIAŁEM JA NIEGDYŚ OJCZYSTY PIĘKNY KRAJ

Ich hatte einst ein schönes Vaterland...

Miałem ja niegdyś ojczysty piękny kraj.

Tam dębów las

wysoko rósł, fiołków się chylił łan –

To sen, co zgasł.

Że po niemiecku całowało mnie, mówiło mi

(nikt nie wie z was,

jak doskonale brzmi) słowo: *Ich liebe dich* –

To sen, co zgasł.

6. GDZIE?⁴⁶

Wo wird einst des Wandermüden...

Gdzież strudzony wędrówkami
na ostatni spocznię sen?
Na południu, pod palmami,
czy wśród lip, gdzie płynie Ren?

Czy mi obca dłoń wygrzebie
gdzieś w pustyni płytki grób?
Czy nad morza białym brzegiem
w piasku mój odpocznie trup?

Jednakowo mnie otoczy
Boże niebo, tu czy tam,
i chwiać będą się po nocy
gwiazdy na kształt wiecznych lamp.

**Z „ROMANC” I „ROMANCERA”
(1839–1842)**

Z „ROMANC” I „ROMANCERA”

1. FATALNOŚĆ⁴⁷

Der Stern erstrahlte so munter...

Gwiazda zabłysła tak wesoło – – –
Wtem do ziemskiego spadła dołu.
– Co to jest miłość? – pytasz drżąca.
To gwiazda w kupie gnoju tkwiąca.

Jak pies parszywy, gdy z nim kwita,
tak ona leży w śmieciu skryta.
Koguty pieją, a maciora
w błocie się z swoją rują pora.

„Czemuż nie spadłam w ogród biały,
gdzie kwiaty na mnie już czekały,
i gdzie pragnęłam tak gorąco
mieć schludny grób i śmierć pachnącą...”

2. KOBIEȚA

Sie hatten sich beide so herzlich lieb...

Tych dwoje cudnie się kochało,
oboje kradli, co się dało!
Gdy jej o nowym mówił grzechu,
na łóżko kładła się ze śmiechu!

W rozkoszach dzień im mknął jak strzała,
w nocy na jego piersi spała.
Gdy go do kozy brano z bruku,
śmiała się w oknie do rozpuku.

On rzec jej okazał: „Ach! przyjdź do mnie,
tak mi za tobą żal ogromnie,
o! nie bądź twarda jako skała!”
A ona: „Nie!” – i wciąż się śmiała.

O szóstej z rana go wieszali,
o siódmej w grobie pochowali.
A ona, już gdy ósma biła,
śmiała się i burgunda piła.

3. ŚWIĘTO WIOSNY

Das ist des Frühlings traurige Lust...

Oto jest smutne wiosny święto!
Dzika młodziutkich dziew gromada
z rozwianym włosiem wszędzie wpada,
z jękiem i piersią odsłoniętą:

Adonis! Adonis!

Noc zaszła. Przy pochodni blasku
szukają tu i tam po lesie.
Las wystraszony echo niesie
płaczu i śmiechu, łkań i wrzasku:

Adonis! Adonis!

Dziwnej piękności chłopiec młody
nieżywy tu na ziemi leży.
Kwiaty czerwone od krwi świeżej,
a głośnie skargi brzmiały w zawody:

Adonis! Adonis!

4. Wczesnym rankiem

Auf dem Faubourg Saint-Marceau...

Na przedmieściu Saint-Marceau
mgła leżała dzisiaj rankiem,
złej jesieni gęsta mgła,
jakby białej nocy siostra.

Gdym szedł przez tę białą noc,
to kobieca jakaś postać
przeszła mimo niby wiew,
niby srebrny blask księżyca.

Była jak księżyca blask,
bo się lekko, zdobnie niosła.
Taki smukły ciała kształt
trudno spotkać tu, we Francji.

Czyżbym Lunę widzieć miał,
która późno się wyrwała
z czułych Endymiona rąk,
co w Quartier Latin zamieszkała?

A po drodze-m myślał tak:
Czemuż na mnie nie spojrziała?
Czyż bogini wzięła mię
za Fojbosa światłoność?

5. PSYCHE

In der Hand die kleine Lampe....

Z małą lampką w drobnej dłoni,
ale z wielkim żarem w krwi,
Psyche skrada się ku łożu,
kędy śpioszek Amor śpi.

Gdy ujrzała jego piękność,
drży i staje w pąsach róż –
Odsłonięty bóg miłości
zbudził się i uciekł już.

Tysiąc ośmset lat pokuty!
Więdnie prawie biedny kwiat!
Psyche chłoczce się i pości,
bo widziała go bez szat.

6. NIEZNAJOMA

Meiner goldgelockten Schönen...

Moją piękność złotowłosą
widzę co dzień na swej drodze,
kiedy w tuileryjskim parku
popod kasztanami chodzę.

Jest tam co dzień na spacerze,
z nią dwie stare, szpetne baby.
Czy to ciotki? czy w spódnicach
utajone czujne draby?

Onieśmielon dwóch piastunek
srodze nastroszonym wąsem,
onieśmielon jeszcze bardziej
mego serca słodkim wstrząsem,

nie zdołałem nigdy dotąd
w przejściu posłać jej westchnienia,
a płomienie, które czuję,
błyszczą tylko w mych spojrzeniach.

Dziś dopiero się dowiedział,
że ma Laury sławne imię,
jak ta piękna Prowansalka,
którą wieszcz uwielbiał w rymie.

Laura zwie się! A ja stoję
też w tym miejscu, co poeta,
który tamtą Laurę sławił
w swych kanconach i sonetach.

Laura! Mogę jak Petrarca
platoniczne czuć rozkosze
w słodkim brzmieniu jej imienia – – –
Dalej to on też nie poszedł!

7. CZAROWNICA

Liebe Nachbarn, mit Vergunst!...

– Hej sąsiedzi! – to jest fakt:
Wiedźma, gdy ma z diabłem pakt,
może w skórę zwierząt wchodzić,
aby tylko ludziom szkodzić.

Wasz kot – to jest żona ma.
Każdy pozna, kto ją zna,
po zapachu, ócz błyskaniu,
mruku, fuku, łapek ssaniu. –

Sąsiad i sąsiadka też
w krzyk: – Pif, Brysiu! bierz, ją bierz!
Kundys szczeka: „Wau, wau, wau!”
Kotka piszczy: „Miau!”

8. Z PEWNEGO LISTU

SŁOŃCE MÓWI:

Was gehn dich meine Blicke an?...

Cóż cię mój promień wiecznie kusi?
Słońca to prawo od stuleci,
że panu jak i chłopu świeci –
A świeci, bo już tak być musi.

Cóż cię mój promień kusi wiecznie?
Swych obowiązków chciej dochodzić:
masz żonę pojąć, dziecko spłodzić
i zacnym Niemcem być koniecznie.

Ja świecę, bo już tak być musi,
po niebie chodzę w górę, na dół,
z nudów na ziemski spojrzę padół –
Cóż cię mój promień wiecznie kusi?

POETA MÓWI:

Das ist ja eben meine Tugend...

Tego mi właśnie świat zazdrości,
że patrzę w twój złocisty promień,
w światło wieczystej dusz młodości,
w piękność ślepiącą, w szczęścia płomień.

Lecz teraz czuję już zmęczenie
wzroku. Spadają dobrotliwe
jak czarna krepa – nocy cienie
na me powieki nieszczęśliwe.

CHÓR MAŁP:

Wir Affen, wir Affen...

My, małp ród cały,
na słońce wytrzeszczamy gały,
gapimy się, gdy gorze,

bowiem nam tego zabronić nie może.

CHÓR ŻAB:

Im Wasser, im Wasser...

W wodzie na spodzie
jest dużo mokrzej przecie
niż na łądzie – jak wiecie –
Więc też bez obrzydzenia
szukamy pokrzepienia,
gdy słońce swego nie skąpi promienia.

CHÓR KRETÓW:

Was doch die Leute Unsinn schwatzen...

Co też za głupstwa ludzie plotą
o słońca blaskach i potokach!
My ciepły świat czujemy w mrokach
wtedy skrobiem się z ochotą.

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI MÓWI:

Wie sich die Sonne wichtig macht...

Jak się to słońce strasznie dmie,
że świeci sobie w krótkie dnie!
Ja się nieskromnie nie chwale sam,
choć także wielkie światło mam
i nocą – nocą! świecę wam.

9. SEN⁴⁸

Mir träumt: ich bin der liebe Gott...

Zostałem Bogiem – takim snił –
Mam w niebie miejsce pierwsze,
aniołki siedzą wokół mnie
i chwałą moje wiersze.

Torty i konfitury jem,
guldeny na to tracę,
i kardynalskie piję też,
a długów swych nie płacę.

Lecz chciałbym już na ziemi być,
bo nuda jest mi zmorą,
i gdybym Bogiem nie był tu,
to niech mnie diabli biorą.

– Aniele Gabrielu mój,
wybieraj mi się w drogę,
Genka, koleżkę mego znajdź,
bo żyć bez niego nie mogę.

W kolegium go nie szukaj zaś,
Tylko przy starym winie.
W kościele też nie szukaj go,
lecz szukaj przy dziewczynie. –

Rozpostarł anioł skrzydła swe,
na ziemię w skok pomyka,
chwycił jak kot i przyniósł w lot
drogiego tego smyka.

– Młodzieńcze, patrz, ja jestem Bóg
i ziemię trzymam w trybach.
Nie darmo często mawiał ci,
że będę gruba ryba.

I cuda czynię w każdy dzień,

będziesz się im tu dziwić!
A dzisiaj dla rozrywki twej
chęć Berlin uszczęśliwić.

Niech się otworzy ulic bruk
i trotuarów płyta,
i niech się znajdzie w każdej z nich
ostrzyga smakowita!

Deszcz zmieniam w cytrynowy sok,
i tym je kropię płynem –
A każdy miejski rynsztok niech
zaszumi reńskim winem!

Patrz, jak berlińczyk cieszy się,
jak się do jądła kopie,
jak cały już Najwyższy Sąd
z rynsztoków wino żłopie.

Patrz, jak poeci garną się
na takie boskie żarcie,
leutnanty i fenrychy zaś –
ci liżą bruk otwarcie!

Leutnantów i fenrychów stan
to łebskie są chłopaki!
Wiedzą, że nie każdego dnia
wydarza się cud taki.

10. SOLIDNOŚĆ ⁴⁹

Liebe sprach zum Gott der Lieder...

Do boga Pieśni rzekła Miłość:
„Żądam poręki pierwszej klasy,
zanim się całkiem oddam tobie,
bo dziś są takie ciężkie czasy”.

Śmiejąc się bóg jej odpowiedział:
„Istotnie, czas jest nieciekawym,
a ty przemawiasz jak ten lichwiarz,
który pożycza na zastawy.

Ach, ja mam tylko jedną lutnię,
lecz jest z szczerego złota lana;
ile mi na nią pocałunków
zborgujesz, moja uwielbiana?”

11. KUMA TROSKA ⁵⁰

In meines Glückes Sonnenglanz...

W słoneczne szczęścia mego dnie
balet komarów mamił mnie –
I kochał mnie przyjaciół rój
i dzielił ze mną każdy mój
najlepszy kąsek przy pieczeni
i duś ostatni w mej kieszeni...

Minęło szczęście, mieszek schudł –
i zniknął też przyjaciół ród.
Zaćmił się, zgasł słoneczny blask,
taniec komarów prysnął wraz –
A przyjaciele jak komary
rozwiali się za góry, jary.

Zaś w noc zimową u mych głów
zasiadła Troska strzegąc snów;
biały ma kaftan, czarny czep,
tabaka dla niej tak jak chleb –
Jej tabakiera skrzypi strasznie,
a stara kicha tak rubasznie.

Śni mi się czasem dawny raj:
że wraca wiosna, młody maj
i przyjaźń, i komarów płas – – –
Wtem tabakiery zgrzyt i wstrząs,
pęka mydlanej bańki kula –
Uciera mokry nos babula.

12. RAMPSENI⁵¹

Als der König Rhampsenit...

Gdy się zjawił król Rampsenit
w złotej sali swojej córki,
to parsknęła ona śmiechem
a z nią razem piękne dworki.

Śmiały się eunuchy czarne,
że aż echem mury dźwiękły,
nawet mumie, nawet sfinksy
z śmiechu omal że nie pękły.

Księżna rzecze: – Byłam pewna,
żem złodzieja uловиła,
ale uciekł, a w mej dłoni
tylko martwa ręka tkwiła.

Dziś pojmuję, jak ten łobuz
w twego skarbcza tajnie wnika
i bogactwa twe wynosi,
choć sto klódek drzwi zamyka.

To klucz jego czarodziejski
wstęp mu daje w te sezamy.
Nie pomogą zamki, rygle,
nawet najmocniejsze bramy.

Jąc nie jestem mocną bramą,
więc mój opór zbyt był krótki.
Strzegąc nocą skarbów twoich,
też straciłam skarb malutki. –

Tak mówiła księżna z śmiechem
podskakując pośród sali,
a służebne i eunuchy
znów się do rozpuku śmiali.

Śmiał się wkrótce cały Memfis,

nawet paszcze krokodyłów
wynurzały się śmiejące
z żółtych mułów rzeki Nilu,

gdy nad brzegiem posłyszały
pośród bębnień i łomotów,
jak królewski wielki herold
taki reskrypt czytał oto:

„My, Rampsenit, z Bożej łaski
król Egiptu i tak dalej,
pozdrawiamy swych poddanych,
co wiernymi nam zostali.

W noc z trzeciego na czwartego
czerwca roku tysiąc trzysta
dwudziestego i czwartego
(przed Chrystusem oczywista),

złodziej jakiś z skarbcza skrytek
ukradł nam klejnotów wiele,
a i później też to samo
czynił nieraz bardzo śmieie.

Celem wytropienia sprawcy
córa nasza nocą spała
w skarbcu – lecz i ona również
pastwą się kradzieży stała.

By zapobiec takim czynom
rzejimieszka jegomości,
a okazać, ile mamy
dlań szacunku i miłości,

chcemy mu jedyną córkę
za małżonkę ofiarować,
księciem zrobić i dziedzicem
królestw naszych proklamować.

A ponieważ o zięciaszka
nic nie wiemy dziś adresie,

niech ten reskrypt urzędowy
łaskę naszą mu zanieś.

Dan trzeciego stycznia tysiąc
trzysta dwu... – a tu był kleks –
przed Chrystusem. Podpisano:
M. p. Rampsenitus Rex”.

Wiernie król dotrzymał słowa,
złodziej zięciem króla został,
a po tegoż długim życiu
tron Egiptu mu się dostał.

Rządził dobrze, wspierał handel,
wspierał i umiejętności,
a kradzieże w jego czasach
należały do rzadkości.

13. TANNHÄUSER ⁵²

LEGENDA

I.

Ihr guten Christen lasst euch nicht...

Hej, chrześcijanie, strzeżcie się
oplatać diabłą sztuką!
O Tannhäuserze zaśpiewam wam pieśń,
by była dla was nauką.

Rycerz Tannhäuser, dzielny woj,
pragnąc rozkoszy użyć
udał się na Wenery gród,
by siedem lat jej służyć.

– O pani Wenus, cudna ma
– rzekł wreszcie – bądź mi zdrowa!
nie chcę już dłużej bawić tu,
więc zwolnij mnie ze słowa! –

– O Tannhäuserze, woju mój,
schyl prędko usta ku mnie
(nie całowałaś dzisiaj mnie)
i rzeknij: źleż ci u mnie?

Czyż nie dawałam ci co dnia
win z najśłodsze go grona?
I czy nie zdobi głowy twej
z pachnących róż korona?

– O pani Wenus, cudna ma,
od wina i całunków
chorzeje moja dusza już
i gorzkich pragnę trunków.

Wśród żartów, śmiechu mijał dzień,
stęskniłem się za łzami;
a miasto róż chcę głowę mą
ostrymi skłuć cierniami. –

– O Tannhäuserze, woju mój,
rzuć próżne ze mną spory!
Gdzież tysiąc twoich przysiąg, że
nie zemkniesz z mej komory?

Tam do łożnicy ze mną pójdź,
w miłości taniec boski.
Białe jak lilie ciało me
ukoi twoje troski. –

– O Wenus, cudna pani ma,
twój czar – to wieczny płomień.
Gdy tyłu już gorzało dlań,
to wielu jeszcze spłonie.

Gdy wspomnę wojów, bogów – rząd,
co paśli się do woli
cudnie–liliowym ciałem twym,
wierzaj mi, serce boli.

Piękne jak lilie ciało tve
wprost mnie przejmuje dreszczem,
gdy myślę, ilu krasą tą
będzie się cieszyć jeszcze.

– O Tannhäuserze, woju mój,
jak ciężko mnie zelżyłeś!
Wolałabym, byś obił mnie,
tak jak mnie nieraz biłeś.

Wolałabym, byś obił mnie
niż sławie mojej szkodził.
Niewdzięcznyś chrześcijanin jest
i w dumę–ś mą ugodził!

Kochałam cię zanadto snąć,
nie takich słów–em warta!
Bądź zdrów, ze służby zwalniam cię,
a brama – już otwarta!

II.

Zu Rom, zu Rom, in der heiligen Stadt...

Przez Rzym, przez Rzym, przez święty gród
naród w procesji się tłoczy,
i bije dzwon, i dźwięczy śpiew,
a papież środkiem kroczy.

Oto sam papież Urban cny
w swej trójkoronie na głowie,
dźwiga czerwony ciężki płaszcz,
tren niosą baronowie.

– O, Ojciec Święty! Urbanie cny!
Od stóp twych się nie ruszę –
Wysłuchaj wprzód spowiedzi mej,
od piekła wybaw duszę! –

Lud cały czyni miejsce wkrag,
pieśń milknie – szept się szerzy:
Kimże jest błady pielgrzym ten,
co ukląkł przed papieżem?

– O święty Ojciec, Urbanie cny,
moc węzłów jest ci dana.
Uratuj mnie z piekielnych mąk
i z mocy zbaw szatana!

Tannhäuser jestem, zacny woj,
co chciał rozkoszy użyć.
Poszedłem na Wenery gród,
by siedem lat jej służyć.

A pani Wenus cudna jest,
w czary bogata i wdzięki.
Jak słońca blask, jak kwiatów woń
tak głos jej, dziwnie miękki.

Jak motyl drży, ujrawszy kwiat,
by słodycz ssać mu z łona,
tak moja dusza u jej warg

drżała nienasycona.

Wichr czarnych loków wije się
piękne jej zdobiąc lice;
gdy na cię spojrzą oczy jej,
to tchu ci braknie w grdyce.

Gdy na cię spojrzą oczy jej,
na wiekiś już stracony.
Jam musiał podjąć wielki trud,
by od niej ujść w te strony.

Uszedłem wreszcie z grodu jej,
lecz męczę się ogromnie –
Jej oczy idą za mną w ślad
i kuszą: Wracaj do mnie!

Jak upiór błędzę w biały dzień,
a noc mi życie daje.
Pani ma wraca do mnie w snach
i z śmiechem przy mnie staje.

W głos jak szalona śmieje się
i bielą zębów błyska.
Gdy wspomnę ten jej zdrowy śmiech,
łza z oczu moich tryska.

Miuję ją ze wszystkich sił –
A miłość nie zna wodzy.
Bo jest jak w górach wody spad
niepowstrzymany w drodze.

Z łoskotem skacze z głazu w głaz
wśród piany i łomotu –
niech tysiąc razy skręci kark,
nie zahamuje lotu!

I gdybym posiadał nieba tron,
to dałbym go Wenerze!
Niech słońce, księżyc, krocie gwiazd,
niech wszystko z rąk mych bierze!

Miłuję ją ze wszystkich sił.
Te ognie mnie zżerają – – –
Czyż to piekielny płomień już,
żary, co wiecznie trwają?

O, Ojczy Święty, Urbanie cny,
moc węzłów jest ci dana!
Uwolnij mnie z piekielnych mąk
i z mocy zbaw szatana! –

Papież żałośnie rękę wznosił,
żałośnie wyrzekł! – Bieda!
Nieszczęsnyś, Tannhäuserze, człek,
ten czar się złamać nie da.

Diabeł, co go Wenerą zwa,
najgorszym pono diabłem.
Ja nie mam mocy wyrwać cię
pazurom tym powabnym.

Duszą zapłacić musisz dziś
cielesną chuć wszeteczną.
Przeklętyś jest, skazanyś jest
na piekiel mękę wieczną!

III.

Der Ritter Tannhäuser er wandelt so rasch...

Rycerz Tannhäuser szybko mknie,
tak że aż nogi krwawi –
I na Wenery wrócił gród,
gdy północ była prawie.

Wenus zerwała się ze snu,
czym prędzej z łóżka skoczy
i wnet ramieniem białym swym
kochanka kark otoczy.

Z noska bogini trysła krew
z oczu się łza poląła,

łzami i krwią kochanka twarz
niechący pomazała.

Rycerz na łożo rzucił się,
nie wyrzekł ani słowa –
Wenus do kuchni poszła wnet,
by zupę mu zgotować.

Podawała zupę, dała chleb,
nogi mu myje, szczotką
zjeżony przyczesuje włos,
a wciąż się śmieje słodko.

– O Tannhäuserze, woju mój,
tak długo cię nie było!
Powiedz, jakiś to zwiedzał kraj
i co–ć się przydarzyło ? –

– O pani Wenus, cudna ma!
W Italii jam tak bawił.
Miałem interes w Rzymie, lecz
prędkom się tutaj stawił.

Na siedmiu wzgórzach stoi Rzym,
a w Tybrze wody siła – – –
W Rzymie papieża widziałem też,
ukłony ci przysyła.

Wracalem przez Florencję a
Mediolan też oglądnałem;
w Szwajcarii zaś z odwagą lwa
na ściany gór się piąłem.

Gdym się przez Alp przedzierał szlak,
śnieg zaczął padać duży,
jeziora do mnie śmiały się,
kwiliły orły w górze.

Gdy na Gottharda wszedłem szczyt,
słyszałem: Niemcy chrapią...
Śpią pod łagodną trzydziestu trzech⁵³

monarchów swych satrapią.

W Szwabii poetów szkoli się.
Jakież tam stworki, półgłówki!
Wciąż na nocniczkach siedzą swych,
kapturki wdziawszy na główki⁵⁴.

W Frankfurcie–m trafił w szabes sam
(szalet i kluski tam słyną).
Religia wasza świetna jest!
Przepadam za gęsiną!

W Dreźnie widziałem pewnego psa,
był gwiazdą na psim niebie.
Stracił już zęby, tylko więc
szczeka i robi pod siebie.⁵⁵

W Weimarze, mieście muz i wdów,
skarga pod niebo bije;
płaczą i jęczą: „Goethe zmarł,
a Eckermann jeszcze wciąż żyje!”⁵⁶

W Poczdamie słyszę wielki wrzask.
„Cóż to ?” – spytałem błądy;
„To Gans w Berlinie czyta swe
o ostatnim stuleciu wykłady”⁵⁷.

W Getyndze wiedza kwitnie wciąż,
lecz wiedza bezowocna;
ni śladu światła nigdzie tam,
sama li ciemność nocna⁵⁸.

W Celle w więzieniu sami są
Hanowerczycy – stąd finał:
Stwórzcie, o Niemcy, ogólny knut
i narodowy kryminał!⁵⁹ – – – –

W Hamburgu pytam, skąd się wziął
w ulicach fetor taki.
Żyd czy katolik zapewniał mnie,
że to tak od kloaki.

W Hamburgu, zacnym mieście tym,
jest też nicponiów wiele,
a gdym na giełdę przyszedł raz,
myślałem, że jeszcze w Celle.

Ma Hamburg zaś Altonę swą
z jej pięknym krajobrazem – – –
Lecz to, co mnie spotkało tam,
powiem ci innym razem⁶⁰.

14. W HADESIE

I.

Blieb ich doch ein Junggeselle!

– Gdybym ja był kawalerem! –
wzdycha Pluto raz po raz.
– Teraz, gdym w małżeństwo wlaź,
widzę, że bez baby wpierw
piekło niebem było szczerem.

Gdybym ja był kawalerem!
Odkąd Prozerpinę mam,
co dzień umrzeć pragnę sam!
Bo gdy gderze, to jej głos
bierze górę nad Cerberem.

Próżno się o spokój kuszę,
nieszczęśliwszy jestem tu
niż mych potępieńców stu!
Lepszy los już Syzyf ma
i Danaid zacne dusze. –

II.

Auf goldenem Stuhl, im Reiche der Schatten...

Na złotym stolcu, w królestwie mroku,
tuż przy małżonka swojego boku
tkwi Prozerpina –
smutna jej mina,
a w sercu żałości wzdycha:

– Tęsknię za różą, śpiewem słowika,
za słonecznego ciepłem promyka.
Tu wśród upiorów
i bladych stworów
młode me życie usycha!

W jarzmie małżeńskim –jakby na sznurze,

ginę w tej szcurów przeklętej dziurze!
W nocy mi mary
włazą przez szpary,
a Styks tak szumi i prycha!

Dzisiaj Charona prosiłam w gości,
lecz łeb ma łysy, łydki jak kości;
zmarłych sędziowie
nudni panowie – – –
Skwaszę się tutaj, do licha! –

III.

Während solcherlei Beschwerde...

Gdy tak ciężka atmosfera
tam w podziemiu piętrzy się,
tu, na ziemi, łka Cerera.
Oszalała z bólu mknie
i bez czepka, i bez szala,
rozchełstana – poprzez świat –
deklamując owe żale,
dobrze znane nam od lat⁶¹:

„Więc wróciła piękna wiosna?
Ziemia się młodością skrzy,
na pagórkach ruń radosna,
i pękają lodów kry.
W zbłękitnionym wód zwierciadle
niebo śmieje się bez chmur,
milej wieją wiatru żagle,
pęki puszcza młody bór.
Pieśnią ptaków gaje drgają,
a mnie mówi nimfa zła:
– Twoje kwiaty znów wracają,
lecz nie wraca córka twa. –

Ach! wciąż gonię za jej cieniem,
zwędrowałam ziemi szmat!
Słońce! wszystkie twe promienie
rozesłane za nią w świat.
Ale żaden z nich – o biada!

córy mej nie widział lic,
nawet Dzień, co wszystko zbada,
o straconej nie wie nic!
Czyś ty, Zeusie, wziął mi dziecko?
Czy ją wdzięk Plutona zwiódł,
że ją porwał tak zdradziecko
do Hadesu czarnych wód?

Któż do mrocznych krain jego
me poselstwo zanieść ma?
Wciąż odbija łódź od brzegu,
lecz by płynąć – umrzeć trza.
Nigdy jeszcze żywe oczy
nie wniknęły w noc tych niw,
i jak długo Styks się toczy,
nie oglądał go kto żyw.
Tysiąc dróg pod ziemię wiedzie,
lecz spod ziemi nie ma dróg.
Gdzie jest ten, co o jej biedzie
wieść by matce przynieść mógł?!”

IV.

Meine Schwiegermutter Ceres...

– O Cerero, ma teściowo!
Porzuć te żalosne trele!
Wszystko spełnię, daję słowo,
bo i ja cierpiałem wiele.

Pociesz się i nie płacz więcej,
podzielimy się uczciwie:
niech co roku sześć miesięcy
córka twa na ziemi żywie.

Tam w upalny czas sierpniowy
będzie z tobą zboże ścinać
i kapelusz brać słomkowy,
i kwiatuszki doń przypinać.

Będzie marzyć, gdy wśród chmurek
wieczór zorza się rozjarzy,

a nad rzeczką wiejski gburek
cicho zagra na fujarze.

Pośród Gret i pośród Janków
będzie żniwne płasy wodzić,
a wśród gęsi i baranków,
jako lwica będzie chodzić.

Słodki spokój! Ja w tym czasie
będę spać na Orku łące,
ponczyk z Letą pijać zasię,
by zapomnieć o małżonce. –

V.

Zuweilen dünkt es mir, als trübe...

Zda mi się czasem jakby skrycie
tęsknotą mącił się twój wzrok – –
Znam dobrze ten fałszywy krok.
Chybiona miłość – chybione życie!

Smutna, potwierdzasz tę zawłość –
Nie wrócę ci twych młodych lat.
Nie zniknie z serca cierpień ślad:
Chybione życie – chybiona miłość.

15. ANNO 1829

Dass ich bequem verblüthen kann...

Bym mógł swobodnie krwią się zbroczyć,
dajcie mi wielkie, piękne pole –
Nie pozwalajcie mi się dusić
tu – w tym kramarskim ciasnym dole.–

Dobrze tu zrą i dobrze piją,
kreciego szczęścia dosyt błogi!
A wielkoduszność ich tak wielka,
jak otwór w puszcze na ubogich.

Cygara wiecznie w pyskach mają,
i kieszeni nie chcą rąk wystawić,
trawienie u nich też wyborne,
i tylko ich nie można strawić!

Całego świata korzeniami
kupczą, a wkoło nich powietrze,
mimo korzennych woni, cuchnie
jak ryb zepsutych swąd na wietrze.

Niechbym zobaczył wielkie grzechy,
zbrodnie na miarę kolosalną!
Byle nie tę ich sytą cnotę
i tę moralność wypłacalną.

Zabierzcie wy mnie, chmury w górze,
gdziekolwiek w świat – na wichru fali –
na Czarny Łąd czy do Laponii,
czy na Pomorze – byle dalej!

Zabierzcie mnie! – Lecz nie słuchają,
bo chmury w górze są roztropne!
Ze strachu zawsze prędzej gnają,
mijając miasto to okropne!

16. ANNO 1839

O Deutschland, meine ferne Liebe...

Niemcy, miłości ma daleka,
gdy was wspominam, płyną łzy.
Nie cieszy mnie już Francja lekka,
jej lud wesoły cięży mi.

Tylko w rozumie wyostrzonym
dowcipny Paryż czuje smak.
Dzwonki błazeńskie – wiary dzwony!
Wasz dźwięk tam, w kraju, słodki tak!

Grzeczni panowie! Jam was poznał,
z niechęcią ukłon mój wam ślę.
Chamstwo, com go w ojczyźnie doznał,
to było jednak szczęście me.

Panie w uśmiechach! Paplą stale;
tyle kół młyńskich, ile głów.
Kobiety Niemiec dzisiaj chwale,
co w łóżko kładą się bez słów.

Tutaj się wszystko kręci, chwieje
gwałtownie jak w szalonym śnie.
U nas tkwi wszystko w swej kolei
jak gwóźdź i ledwie rusza się.

Zda mi się, jakbym słyssał w dali
spokojny nocnych stróżów zew,
jakby mi swoją pieśń śpiewali,
w którą słowików wpada śpiew.

Poecie dobrze było w domu
iść Schildą w dębów wiernych las.
Tam wdzięczne rymy wilem komuś
z fijołków woni, z blasku gwiazd.

17. SKARGA STARONIEMIECKIEGO MŁODZIEŃCA⁶²

Wohl dem, dem noch die Tugend lacht...

Szczęśliwy ten, kto cnotą lśni,
nieszczęsny, kto ją traci!
Tak mnie, biednego młodzieniaszka,
uwiedli źli kamraci.

Ostatni grosz złupili mi
na kości i karciecia;
wtedy słodkimi uśmieszkami
darzyły mnie dziewczęta.

A gdy spoiły mnie te ćmy,
podarły frak mój miły,
zaś mnie, biednego młodzieniaszka,
za bramę wyrzuciły.

A gdym się zbudził skoro świt,
w zdumieniu i przestraszu,
siedziałem, biedny młodzieniaszek,
tu, w Kassel, na odwachu.

18. ŻYCIE I ŚWIAT⁶³

Zu fragmentarisch ist Welt und Leben...

Życie i świat to twory zbyt fragmentaryczne –
Od czegoż jednak Niemiec profesory liczne?
Taki profesor wnet ci życie złoży w całość
i zrobi z tego system, istną doskonałość.

A gdy w budowie świata lukę dojrzy okiem,
to ją zatka szlafmycą i starym szlafrokiem.

**Z „PIEŚNI CZASU”
(1839–1846)**

Z „PIEŚNI CZASU”

I. TAMBUR–MAJOR

Das ist der alte Tambourmajor...

To stary tambur–major – patrz!
Toż zeszedł on na dziady!
Żebyś go był w Cesarstwa czas
oglądał wśród parady!

Z buławą w dłoni gracko szedł
i śmiał się czarująco,
cały w galonach srebrnych był,
aż lśniło w jasnym słońcu.

Gdy w werblu bębnow wkraczał tak
do miast i do miasteczek,
to były serca w głos i w takt
mężatek i dziewczeczek.

Wszedł – spojrział – i zwyciężał w lot
najgładsze z cudzoziemek.
Czarny wąs jego mokry był
od łez kochliwych Niemek.

Cierpiał ów dopust każdy kraj,
gdzie wkraczał wróg – niestety!
Cesarz w niewolę mężczyzn brał,
a tambur brał – kobiety.

Długo znosiliśmy ten wstyd
jak dąb niemiecki burze,
aż sygnał wyzwolenia dał
wysoki rząd na górze.

Jak na arenie srogi tur,
podnieśliśmy rogi i ciała.
Francuskie jarzmo spadło z bark,
Kornera pieśń zabrzmiała⁶⁴.

Okropne wiersze! Ich to dźwięk
tak strasznie wiercił w uchu,
że Cesarz a z nim tambur w trop
uciekli stąd co duchu.

I smutny wzięli czynów plon
i koniec kiepski wielce.
Bo cesarz Napoleon sam
w Anglików popadł ręce

i na Heleny wyspie żył
pod anglosaskim batem,
póki (że raka w środku miał)
nie rozstał się z tym światem.

Nasz tambur–major podobnie też
utracił stanowisko.
Przed głodem drżąc, parobkiem jest
w hotelu mym – tu blisko.

Szoruje garnki, opala piec,
naniesie drew i wody,
i chwiejąc siwą głową swą
z zadyszka pnie się na schody.

Kiedy Fritz czasem odwiedza mnie,
diabeł go jakiś kusi:
gdy śmieszny drażał wyjdzie skądś,
żartować z niego musi.

Fritz! twe niesmaczne drwiny rzuć!
Przywodziś mnie do złości.
Niemcowi nie przystoi wszak
z upadłych kpić wielkości.

To raczej z pietyzmem trza

traktować takie osoby:
a nuż ten stary ojcem twym jest
od macierzyńskiej strony?...

2.HENRYK

Auf dem Schlosshof zu Canossa...

Na dziedzińcu u Kanossy
stoi Henryk, cesarz Niemiec,
bosi i w pokutnej szacie,
a noc zimna deszczem siecze.

Z góry, z okna wciąż go śledzą
dwie postaci; blask księżycy
na Grzegorza łni łysinie
i Matyldy bujnych piersiach.

Blade wargi Henrykowe
mruczą zbożnie Paternoster.
Lecz w cesarskim sercu, w głębi,
Henryk zgrzyta i tak mówi:

– W dali, w mych niemieckich krajach,
wznoszą się potężne góry,
a w tych gór zacisznych szybach
rośnie mi na berdysz kruszec.

– W dali, w mych niemieckich krajach,
wznoszą się dębowe bory,
a w pniu najwyższego dębu
rośnie mi na berdysz drzewce.

– Wy kochane, wierne Niemcy,
wy zrodzicie też junaka,
który węża mej udreki
na proch zetrze tym berdyszem.

3. PIELGRZYMKA ŻYCIOWA

Etn Lachen und Singen! Es blitzen und gaukeln...

Śmiechy i śpiewy! Jak błyszczą i mamią
światła słoneczne. A fale się łamią
o łódź huczącą. I ja tam płynąłem
z druhów gromadką i z sercem wesołem.

Łódź się strzaskała gdzieś między skałami,
druhowie złymi byli pływakami
i na dno poszli w ojczyźnie. Mnie siła
burzy na brzegi Sekwany rzuciła.

Na nowy okręt ja i towarzysze
nowi wsiadamy; fala nas kołysze
i rzuca nami w swej wiecznej rozterce –
Kraj mój daleko! ciężkie moje serce.

Znów śmiech i śpiewy słyhać dniem i nocą,
wiatr huczy, deski okrętu łomocą –
Ostatnia gwiazda zamknęła powieki – – –
Ciężkie me serce! A kraj mój daleki!

4. PRZEJRZENIE

Michel! fallen Dir die Schuppen...

Michlu! Czy ci wreszcie spadło
bielmo z ocz? Czy widzisz już,
że ci najsmaczniejsze jądło
kradną spod przodu nosa tuż?

W zamian masz otrzymać w darze
promienisty nieba kęs
w górze, gdzie anioły warzą
wieczne szczęście – lecz bez mięs!

Michlu! Spadnie skala wiary,
czy apetyt wzrośnie twój?
Widzę – chwytasz życia czarę
i ze śpiewem ruszasz w bój.

Michlu! Nic nie żałuj sobie,
już na ziemi brzuch swój krzep –
Później z nami legniesz w grobie,
gdzie spokojnie strawisz chleb.

5. DOKTRYNA

Schlage die Trommel und fürchte dich nicht...

Uderzaj w bęben i nie bój się
a markietankę ściskaj –
Oto jest cała wiedza twa
i sens, co z ksiąg wytryska.

Wybębniaj ludzi z objęć snu,
pobudkę bij jak z działa,
bębniąc maszeruj naprzód wciąż –
To twoja wiedza cała.

To filozofii Hegla treść
i sens najgłębszy księgi.
Jam pojął to, bo rozum mam
i dobosz jestem tęgi.

6. ADAM PIERWSZY

Du schicktest mit dem Flammenschwert...

Z mieczem ognistym słałeś tu
żandarma z wysokości;
kazałeś mi opuścić raj
bez prawa i bez litości.

Idę więc z mą niewiastą precz
do innych krajów ziemi;
lecz owoc świadomości—m zjadł,
i tego nic nie zmieni.

Nie zmienisz tego, że już znam
Twą małość należycie,
choć jeszcze ważnym czynisz się
przez śmierć i gromów bicie.

O Boże! jakżeż nędzne to
consilium abeundi!
Tyś chyba jest Magnificus
Świata i Lumen Mundi.

Nie będzie mi też nigdy żal,
że stąd się mnie wylewa –
Bo czyż tu był prawdziwy raj,
gdzie zakazane drzewa?

Chcę moją pełną wolność mieć!
Najmniejsze uszczuplenie
zmienia mi zaraz wszelki raj
na piekło i więzienie.

7. PRZESTROGA

Solche Bücher lässt du drucken...

Takie książki śmiesz drukować!
Toś zgubiony, drogi bracie!
Chcesz mieć sławę i pieniądze,
muisz korzyć się i chować!

Ach! przenigdy ci nie radzę
tak przemawiać wobec ludu,
tak wyrażać się o klechach
i wysoką tykać władzę.

Drogi bracie! Strzeż swej duszy!
Władcy mają długie ramię,
klechy mają długi język,
a lud miewa – długie uszy – – –

8. DO DAWNEGO GOETHE'ANINA ⁶⁵

Hast du wirklich dich erhoben...

Czyś naprawdę już wyskoczył
z atmosfery zimno–szarej,
którą mądry sztukmistrz stary
aż z Weimaru cię otoczył?

Już ci bliskość nie wystarcza
jego Gretek i Klareczek?
Dość masz Seria cnych dziewczeczek
i Otylii z *Wahlverwandschaft*?

Dziś dla Niemiec twoje czyny,
a z Mignon już kres czułości?
Ty dziś większej chcesz wolności
niżli była u Filiny?

Ty o ludu panowanie
lüneburską walczysz kuszą,
a twe śmiałe słowa duszą
despotyczne rozpasanie.

Z przyjemnością słucham głosów,
co o tobie prawią dziwy,
żeś ty Mirabeau prawdziwy
w lüneburskim kraju wrzosów.

9. TAJEMNICA

Wir seufzen nicht, das Aug' ist trocken...

My nie wzdychamy, łzy nam obce,
uśmiech – śmiech nawet – krasi lica!
Lecz w żadnym oku, w żadnym rysie
na świat nie wyjdzie tajemnica.

Z swą cichą męką leży ona
na krwawym spodzie naszej duszy.
A chociaż rozbrzmi w śmiałym sercu,
to ust ściśniętych nie poruszy.

Pytaj niemowląt, co w kołysce,
pytaj umarłych w ciemnym grobie.
Chyba się od nich dowiesz o tym,
com ja przemilczał zawsze tobie.

10. NA PRZYBYCIE NOCNEGO STRÓŻA DO PARYŻA

Nachtwächter mit langen Fortschrittbeinen...

Hej! nocny stróżu z długimi nogami,
wpadłeś tu nagle taki osłupiały!
Mówże, co w kraju dzieje się tam z wami,
i czy ojczyźnie losy wolność dały?

– Świetnie tam idzie, a szczęśliwość błoga
stale się w domach pilnowanych spiętrza.
Cicho i pewnie, na spokojnych drogach
Niemcy po rozwój sięgają od wnętrza.

Nie powierzchownie, jako Francja kwitną,
gdzie wolność życie zewnętrzne poruszy.
Niemiecki człowiek swą wolność zaszczytną
pilnie ukrywa w głębi swojej duszy.

Nasz tum w Kolonii już prawie skończony,
Hohenzollerny dały nam go w darze.
Ale i Habsburg nie szczędził mamony,
Wittelsbach przysłał szyby na witraże.

Wolność i prawa, konstytucja – no to
nam obiecano, a u nas jest w cenie
słowo królewskie i waży jak złoto,
jak Nibelungów skarb, pogrążon w Renie.

Brutus rzek naszym, Ren, zrzucił okowy
i nigdy więcej nie będzie nam wzięty,
bo Szwajcar mocno trzyma go za głowę,
Holender zasię skrępował mu pięty.

Także i flotę Pan Bóg nam daruje,
nadmiar patriotów, umieszczony na niej
z śmiechem w galerach naszych powiosłuje,
a kara twierdzy zniesiona zostanie.

Pękają pąki wśród wiosennych woni,
wolny jest oddech nasz w wolnej naturze!
A gdy się wszelkich wydawnictw zabroni,
to przyjdzie wreszcie koniec i cenzurze,

11. ZWYRODNIENIE

Hat die Natur sich auch verschlechtert...

Czyż już natura się zepsuła
i ludzkich błędów wzięła stek?
Zda się, rośliny i zwierzęta
kłamią dziś tak, jak każdy człek.

Nie wierzę wcale w czystość lilii,
flirtuje z nią ten fircyk, pstry
motyl; wyściska i polecą,
unosząc cnotę jej i łyzy.

Wydaje mi się podejrzana
i skromność fiołków. Kwiatek ten
zalotnie wabi swym zapachem,
tajemnie śniąc o sławie sen.

Wątpię, czy również słowik czuje
wszystko, czym tętni jego śpiew.
Przesadza, jęczy i treluje
z rutyny tylko, w gęstwie drzew.

Prawda powoli znika z ziemi,
a i wierności nadszedł kres.
Choć dalej łąsi się i cuchnie,
nie jest już wierny nawet pies.

12. NA NOWY ŻYDOWSKI SZPITAL W HAMBURGU

Ein Hospital für arme, kranke Juden...

Szpital dla biednych i dla chorych Żydów,
dla ludzi, którzy potrójnie są nędzni,
bo obarczeni trojakim kalectwem:
nędzą, cielesnym bólem i żydostwem,

Najgorsze z tego jest kalectwo trzecie:
tysiącletnie, dziedziczne nieszczęście,
plaga zwleczona gdzieś z doliny Nilu,
starym Egipsem zakażona wiara.

Niemoc to ciężka! Bo jej nie uleczy
łaźnia ni tusze, ani instrumenty
chirurga, ani też lekarstwa wszelkie,
które ten zakład ma dla chorych gości.

Czy kiedyś Czas, ów wieczny bóg umorzy
ten ciemny ból, co go po ojcu swoim
dziedziczy syn? Czy kiedyś ozdrowieje
wnuk? Czy rozumny będzie i szczęśliwy?

Tego ja nie wiem. Lecz tymczasem pragnę
sławić to serce, co mądre i czułe
złagodzić chciało, co się da złagodzić,
doczesny balsam sącząc w krwawe rany.

O drogi człowiek! Zbudował przytułek
cierpieniom, które leczy się przez sztukę
lekarską (lub przez śmierć). On przygotował
wezglowia, leki, czuwanie i pieczę –

Mąż czynu czynił, co o czyn wołało.
Na zbożne dzieła złożył swój dorobek,
gdy wieczór życia zszedł. Przyjacieli ludzi,
w dobroci szukał wytchnienia po pracy.

Hojną miał rękę – lecz hojniejsze dary

z oczu mu nieraz padały: to łzy te,
kosztowne, piękne łzy, które wylewał
nad wieczną, wielką niemocą swych braci.

13. DO JERZEGO HERWEGH'A ⁶⁶

Herwegh, du eiserne Lerche...

Herwegu, spizowy skowronku,
z dźwięczącą radością wysokoś się wzbił
ku świętej światłości słońca!
Czyż zima naprawdę dobiegła już końca
a Niemcy wiosennych nabrały znów sił?

Herwegu, spizowy skowronku,
w twym locie niebiosów ogarnął cię wiew,
ziemię straciłeś z oczu, bracie,
i tylko w twoim poemacie
jest wiosna, którą sławi tak twój śpiew.

14. TENDENCJA

Deutscher Sanger! Sing und preise...

Piewco Niemiec! Sław i śpiewaj
wolność Niemiec, niech twój głos
opanuje nasze dusze,
niech do czynów nas poruszy,
Marsylianką niech rozbrzmiewa!

Z werteryzmu czas się leczyć,
co w dłoń Lotty Kładł nasz los.
Słysz, jak bije dzwon dziejowy,
o tym mów do ludu słowy,
co jak sztylet są i miecze.

Przestań być już miękkim fletem,
co sielanką brzmi wśród roś –
Bądź puzonem patriotów,
bądź kartaczem z kulomiotu,
trąb, grzmij, krzycz i dźgaj bagnetem!

Grzmij, krzycz, dźgaj, trąb co się zmieści,
aż tyranów sięgnie los –
Śpiewaj zawsze w takim szyku
strzegąc pilnie – ogólników
w twej poezji wzniosłej treści.

15. DZIECKO

Dem Frommen schenkt's der Herr im Traum...

Pobożnym Pan to daje w śnie,
z tobą – rzecz tajemnicza!
Ty dziecko masz, a ledwo o tym wiesz,
Germanio zawsze dziewicza.

Odwija się już mały smyk
od pępowiny twojej;
dzielnym się strzelcem stanie w mig,
jak Amor będzie broił.

Trafi on kiedyś orła z gór,
choć dumnym płynie lotem,
i dwugłowy orli twór
pod jego padnie grotem.

Lecz nie śmie on, jak jego brat,
miłosnej bóg swawoli,
chodzić bez spodni i bez szat
w swej sankiulockiej roli.

Bo u nas w kraju wiatrów ciąg,
policja i moralność
głoszą (czyś starzec, czyliś bąk)
cielesną ubieralność.

16. OBIETNICA

Nicht mehr barfuss sollst du tragen...

Wolności Niemiec! już nie będziesz
kłusować poprzez bagna boso,
pończochy wreszcie ci przyniosą,
a i buciki wnet zdobędziesz.

Czapkę ci włożą też na głowę,
co się futerkiem ciepłym puszy.
Nie trudno wszak odmrozić uszy,
gdy przyjdą ciężkie dni zimowe.

Wielka się tobie przyszłość święci,
nawet jedzenie ci przyniosą –
Nie daj się tylko do ekscesów
włoskiemu satyrowi znęcić.

Nigdy zuchwale się nie szastaj
i bądź z respektem – tak ci radzę
wobec wysokiej wszelkiej władzy
i przed burmistrzem twego miasta.

17. CESARZ CHIŃSKI⁶⁷

Mein Vater war ein trockner Taps...

Mój ojciec był to suchy przyk
i ścicha–pęk stateczny.
Ja gołę mego sznapsa łyk,
bom cesarz jest waleczny.

Cudowny to jest trunek! W mig
zrobiłem to odkrycie:
ilekroć gołę sznapsa łyk,
to Chiny są w rozkwicie.

Me Państwo Środka⁶⁸ pyszni się
jak jedna kwiatów łąka.
Jam jest mężczyzną niemalże,
a w ciężę wpada żonka.

Wszelkiego dobra pełno już.
Chorzy do zdrowia przyszli,
mój mędrzec dworu, Kon–fu–cjusz
najlepsze miewa myśli.

Żołnierz razowy rzucił chleb,
bo placek mu smakuje;
a każdy mego państwa kiep
w jedwabiach spaceruje.

Rycersko–mandaryński świat⁶⁹,
te inwalidzkie głowy,
znów odzyskały sił swych kwiat
i harcapy mają nowy.

Wielka pagoda, ten wiary chram,
pod niebo pnie się, wysoka,
a resztki Żydów chrzczą się tam
dostając order Smoka.

Zanika rewolucji miecz,

zaś głos szlachetnych Man–dzu
woła już: „Z konstytucją precz!
nam kij potrzebny, kańczug!”

Choć mędry z Eskulapa klik
trunków mi zabraniają,
ja gołę mego sznapsa łyk
za zdrowie moich krajów.

I jeszcze łyk, i jeszcze dwa,
smakuje to, jak manna.
Mój lud szczęśliwy rzepę ma
i śpiewa mi Hosanna!

18. NOWY ALEKSANDER

I.

Es ist ein König in Thule, der trinkt...

Jest w Thule król, co pije rad⁷⁰
szampana; cóż świat go obchodzi?
A kiedy pije szampana rad,
to oko w głąb mu zachodzi.

Rycerze siedzą przy nim tuż
i dziejopisów szkoła⁷¹.
Królowi język cięży już,
bełkoce więc dokoła:

– Gdy Aleksander, grecki wój,
ogromne zdobył państwo,
choć z małą garścią poszedł w bój –
to oddał się pijaństwu.

W wojnie mu gardło wyschło tak
i w bitew masie całej.
Zwycięzcę z picia trafił szlag!,
bo nie był wytrzymały.

Lecz ja mocniejsze zdrowie mam,
mądrzej wypróżniam szklanki.
Gdzie skończył on, zaczynam tam:
pijany – wchodzę w szranki!

Na wojnę pójdę niby w tan,
gdy dobrze już podpisę.
I tak się tocząc z dzbana w dzban,
cały ten świat podbiję. –

II.

Tak siedzi, plecie, jąka się
ten Aleksander nowy,
a plan podbicia świata ziem

od dawna ma gotowy:

– Alzacja, Lotaryngia z nią,
te przyjdą do nas same,
jak ogier klacz odnajdzie swą,
a cielę krowią mamę.

Szampania nęci mnie, ów kraj,
gdzie wina się udają,
które nam z życia czynią raj
i rozum oświecają.

Tam się pokażę, wojny lew,
tam pochód się rozwinie.
Wystrzelą korki, biała krew
potokiem z flaszek spłynie.

Tam bohaterstwo moje aż
pod gwiazdy wymusza,
a ja wpatrzony w Sławy twarz,
na Paryż maszeruję.

Lecz przed rogatką wstrzymam się,
a postój się opłaci,
bo tam za wino, jakie chcesz,
akcyzy się nie płaci.

III.

Mój mistrz⁷³, mój Ary–sto–te–les,
z zwykłego wyrósł kleszki,
francuskim kolonistą był
i białe miał komeżki.

Potem się filozofem stał
i zgodził dwa ekstrema⁷⁴.
Niestety i na głowie mej
odbił się ten systemat.

Dwupłciowcem odtąd jestem ja,
ni rybą, ni zwierzyną,
ale przeciwieństw czasów swych

zabawną mieszaniną.

Nie jestem zły, ni dobry też,
ni głupi, ni roztropny,
a jeśli wczoraj szedłem w przód,
to jutro w tył się kopnę.

Obskurant oświecony – ot!
ani to klacz, ni ogier,
Sofokles wszak zachwyca mię
tak samo jak batogi.⁷⁵

Pan Jezus jest ucieczką mą,
lecz Bakchus też me troski,
łagodzi; zręcznie godzę więc
oba ekstremy boskie.

19. MYŚLI NOCY

Denk' ich an Deutschland in der Nacht...

Kiedy o Niemczech w nocy marzę,
to nigdy spać mi się nie zdarzy.
Nie mogę wcale zmrużyć oczu,
a łzy gorące wciąż się toczą.

Lata przychodzą i w dal cieką.
A matka moja tak daleko!
Dwanaście lat jej nie widziałem,⁷⁶
a tęsknię za nią sercem całym.

Tęsknota i pragnienie wzrasta,
czar mi zadała ta niewiasta.
Myślami ku staruszce lecę,
niech Pan Bóg ma ją w swej opiece!

Bardzo mnie kocha starowina,
a w listach, które śle do syna,
widać, jak wąż drży jej ręka
przez ból, co serce matki nęka.

Matka mi w myślach tkwi jak żywa,
dwanaście długich lat upływa,
dwanaście długich lat, gdym czule
do serca mego ją przytulił.

Niemcom jest dana wieczna trwałość
i tęga w zdrowiu wytrzymałość.
Wśród dębów i wśród lip korony
zawsze je znajdę niezmienione.

Do Niemiec by mi się nie cniło,
gdyby tam matki mej nie było.
Ojczyzny nigdy nic nie zmoże –
Stara kobieta umrzeć może.

Od kiedym z kraju wywędrował,

tak wielu ludzi grób pochował,
których kochałem – gdy ich liczę,
z duszy się sączy krew obficie.

A liczyć muszę – ten rachunek
pogłębia zawsze mój frasunek,
zda się, że trupy te padają
na moją pierś – Ach! już znikają!

Ach! wpada już przez szkło okienne
jasne, francuskie światło dzienne.
A wnet me dziewczę⁷⁷, o rozkoszy! –
śmiechem niemieckie troski spłoszy.

20. CZEKAJCIE JENO!

Weil so ganz vorzüglich blitze...

Ponieważ błyskam tak wspaniale,
sądzicie, że nie będą grzmiał?
Mylicie się, ja wielki talent
miewam do grzmienia – byłem chciał.

Groźnie się kiedyś to pokaże,
kiedy właściwy przyjdzie czas.
Wtedy was głosem mym przerażę,
gdy padnie słów mych grom i trzask.

Niejeden dąb o onej dobie
wicher szalony wyrwie z leż,
niejeden pałac zadrży w sobie,
niejedna z świętych runie wież.

21. TKACZE ŚLĄSCY⁷⁸

Im düstern Auge keine Träne...

Z ponurych oczu łzy im nie bieżą,
nad krosnem siedzą i zęby szczerzą:
– Niemcy! my całun tkamy wam czujnie
a przetykamy klątwą potrójnie –
My tkamy, my tkamy.

Klątwa bożkowi, cośmy mu ślali
modły – zziębnięci i wygłodniali.
Darmo czekaliśmy pełni nadziei,
odrwił nas, okpił, szyderstwem dzielił –
My tkamy, my tkamy.

Klątwa królowi – władcy bogaczy,
co nędzy naszej ulżyć nie raczył,
co nas z ostatnich groszy obnażył
i jak psy jakie strzelać nas każe –
My tkamy, my tkamy.

Klątwa ojczyźnie, pełnej obłudy,
w której wstyd z hańbą wyrósł nad ludem,
gdzie wcześniej kwiat się łamie wszelaki,
a zgniłe próchno żywi robaki –
My tkamy, my tkamy.

Czółenko biega, krosna łomocą,
my tkamy skrzętnie i dniem, i nocą.
Całun Wszechniemcom tkamy tak czujnie
a przetykamy klątwą potrójnie –
My tkamy – my tkamy!

Przypisy

¹ Tom niniejszy nie obejmuje wszystkich tłumaczeń St. Łempickiego; część pozostała w tece do następnego ewentualnie wydania.

² Przedmowa do trzeciego wydania niemieckiego (1839).

³ Wiersz umieszczany w *Traumbilder*.

⁴ Taki był tytuł tego wiersza w wydaniu z roku 1822 (*Die Abfahrt*).

⁵ *piękne miasto* – Hamburg, gdzie mieszkały dwie kuzynki poety, Amelia i Teresa, i cała jego rodzina. Wiersz odnosi się do Amelii.

⁶ Pierwotny tytuł *Nachhall* („Podzwiek”).

⁷ W oryginale: *Traumbilder*.

⁸ Tytuł pochodzi od wydawcy. Wiersz ten powstał na tle przelotnej miłości młodego Heinego z córką karta, „rudą Józefą”. Epizod ten uważano przez czas długi za wytwór bujnej fantazji młodego poety, obecnie jesteśmy skłonni wierzyć w jego autentyczność. Do Józefy odnoszą się nr 2, 6, 7, 8 i 9 *Widziadeł sennych*.

⁹ Wiersz ten pozostaje w ścisłym związku z poprzednim. – Tytuł pochodzi od wydawcy.

¹⁰ *harfistka* – Heine użył tu wyrazu *Fiedelweih*, skrzypaczka. Tłumacz celowo wprowadza „harfistkę” – tak typową dla orkiestry dawnego typu.

¹¹ Tytuł pochodzi od wydawcy.

¹² *Schinderhanno* (*Schinderhannes*), właściwie Jan Blickler, znany rozbójnik niemiecki, który grasował z końcem XVIII w. Stracono go w Moguncji w r. 1806.

¹³ *Fiducit*, okrzyk, którym studenci odpowiadali przy picciu na okrzyk: *Schmollis!* (*Smollis: sis mihi mollis*, bądź mi przychylny). *Fiducit* wywodzi się od *Fiducia sit*, co można przetłumaczyć: zaufajmy sobie.

¹⁴ W wydaniu z roku 1822 tytuł tego wiersza brzmiał: *Die Blasse*. Posągowa piękność „Bladej” wskazuje znowu „rudą Józefę” jako inspirację tego wiersza.

¹⁵ Wiersz ten umieszczano w *Lirycznym intermezzo*.

¹⁶ Ten wiersz wydania niemieckie umieszczały również w *Lirycznym intermezzo*. Nastrój tak bardzo bliski cyklowi *Widziadeł* (*Traumbilder*) skłonił wydawcę do przeniesienia obu tych utworów do tej grupy.

¹⁷ Tytuł oryginału: *Der Traurige*.

¹⁸ W oryginale. *Lied des Gefangenen*.

¹⁹ *ciota* – czarownica; lud nasz wrony nazywa także „ciotami”, uważając je za ptaki nieczyste; tu oddano tym dwuznacznym w jęz. pol. wyrazem słowo *Muhme* w oryginale.

²⁰ Wiersz ten miał, wedle własnych słów autora, powstać już w roku 1816. Heine widział na własne oczy jeńców francuskich, którzy po kilkuletniej niewoli wracali z Rosji do Francji. Jeden z nich wiozł podobno na taczkach zwłoki swego towarzysza, aby je pochować w ziemi francuskiej.

²¹ W oryg. *Belsazer*. Wedle wypowiedzi samego Heinego, który jednak nie zawsze w

informacjach co do siebie jest ścisły, *Baltazar* ma być jednym z najwcześniejszych utworów poety.

²² W oryg.: *Meine Manichäer*.

²³ Romane oznaczone tu numerami 10, 11, 12, 13 powstały w latach 1839–1842 i wyszły w *Neue Gedichte*.

²⁴ Wiersz na śmierć Byrona.

²⁵ Nota pod tytułem: *Nach dem Dänischen* (wedle pieśni duńskiej).

²⁶ Ten wiersz został przetłumaczony wyjątkowo swobodnie i inną strofą; czterowiersz Heinego tłumacz zaniknął w strofie sześciowerszowej.

²⁷ Wiersz ten odnosi się do Amalii Heine, która w sierpniu 1821 zaślubiła Jana Friedländera z Królewca.

²⁸ Tytuł od wydawcy.

²⁹ *gałązka cyprysu* – symbol rozstania u romantyków. W tym samym mniej więcej czasie Mickiewicz każe Gustawowi z IV części *Dziadów* nosić „gałązkę cyprysową”.

³⁰ Zgodnie z układem samego poety zachowujemy te utwory w osobnym cyklu, chociaż należą do *Intermezza*. Wydawcy niemieccy datują je latami: 1816–1824.

³¹ Większą część tego cyklu (*Heimkehr*) ogłosił poeta w pierwszym tomie *Obrazów z podróży (Reisebilder)*, dedykując te wiersze Fryderyce Varnhagen von Ense. Z przekładu całości (90 utworów) ogłaszamy tu tylko wybór.

³² Wiersz ten powstał w r. 1823.

³³ Pod tym samym tytułem (*Die einsame Thräne*) drukowały ten wiersz niektóre wydania niemieckie.

³⁴ miasto wielkie – Hamburg.

³⁵ *bramy, co głupcom są równe* – tekst niemiecki zawiera tu dowcipną grę słów: *das Tor* = brama, *der Tor* = głupiec, w polskim języku nie do przetłumaczenia.

³⁶ Wiersze 21–27 należały do „Dodatku do *Powrotu*” (1816–1824).

³⁷ *już kiedyś spotkało mnie*: gdy kochał się nieszczęśliwie w Amalii.

³⁸ Wiersz ten odnosi się do miłości poety do obu siostr, Amalii i Teresy Heine.

³⁹ Tytuł od wydawcy.

⁴⁰ W roku 1827 poznał Heine swą kuzynkę Amalię.

⁴¹ Wiersze oznaczone liczbą 4, 5, 6, 10, 11, niektóre wydania niemieckie umieszczały w cyklu *Katarzyna*.

⁴² Aluzja do przygody Sowizdrzała.

⁴³ Wiersz ten odnosi się do M a t y l d y M i r a t, początkowo kochanki, później żony Heinego.

⁴⁴ Cykl ten odnosi się do jakiejś damy z ówczesnego półświatka paryskiego.

⁴⁵ Giovanni di Bologna wybudował tę studnię w drugiej połowie XVI wieku.

⁴⁶ Ten wiersz w niemieckich wydaniach nie był włączony do cyklu *Na obczyźnie*, tylko do *Pieśni czasu* z lat 1830–1840.

⁴⁷ Wiersze nr 1–8 z *Romanc*.

⁴⁸ Tytuł od wydawcy. Utwór ten zamieszczano zawsze w cyklu *Powrót*; ponieważ nastrojem odpowiada bardziej ironicznym *Romancem*, pozwalamy sobie na przemieszczenie.

⁴⁹ *Romancero*, „Lamentacje”.

⁵⁰ *Romancero*, „Lamentacje”: Łazarz.

⁵¹ *Romancero*, „Historyjki”.

⁵² *Tannhäuser* powstał w roku 1836.

⁵³ *trzydziestu trzech* – w oryginale zgodnie z rzeczywistością: trzydziestu s z e ś c i u.

⁵⁴ Grupa romantyków zwana „szkołą szwabską”, wśród nich wielu wybitnych (Ludwik Uhland, Gustaw Schwalbe, Karol Meyer, Justyn Kerner), ale autor *Księgi pieśni* bardzo ich nie lubił.

⁵⁵ Ta strofa odnosi się do Ludwika Tiecka, który w tym czasie pełnił w Dreźnie funkcję dramaturga teatru nadwornego (sam świetny znawca Szekspira, dramatu elżbietańskiego i barokowego dramatu hiszpańskiego). Wtedy jednak jego epoka już się skończyła, romantyzm ustępował nowym prądom i Heine pokpiwał z poety.

⁵⁶ *Weimar* aż do śmierci Goethego (1832) uchodził za duchową stolicę Niemiec. Po śmierci jego i innych poetów, jak Wieland, Herder, Schiller, którzy działali w Weimarze przez długie lata, pozostały w nim tylko owdowiałe „muzy” pisarzy. – Eckermann, sekretarz Goethego i wydawca sławnych *Rozmów z Goethem*, po śmierci wielkiego poety ośmieszył się nieco, występując w roli jego powiernika i następcy.

⁵⁷ *Gans Edward*, prawnik, przeciwnik tzw. szkoły historycznej, człowiek o poglądach postępowych, miał w Berlinie wykłady z historii najnowszej, które jednak zostały zabronione przez policję.

⁵⁸ *W Getyndze* odbywał Heine studia prawnicze na życzenie swego stryja Salomona. Nieraz szydził w swych pismach z obskurantyzmu panującego na tym uniwersytecie.

⁵⁹ *Celle*, miasto w ówczesnym królestwie Hanoweru. W owych czasach mówiono już często o utworzeniu zjednoczonego państwa niemieckiego. Heine szydził uważając, iż Niemcy identyfikują w swych marzeniach narodowe państwo z narodowym kryminałem.

⁶⁰ Ta zapowiedź dokończenia poematu była – zdaje się – spotykanym i gdzie indziej u Heinego chwytem literackim.

⁶¹ Prawdopodobnie aluzja, do *Żalów Cerery* Schillera.

⁶² Wiersz ten pochodzi jeszcze z studenckich czasów Heinego. Po raz pierwszy ogłosił go Stredtmann w *Neue Monatshefte für Dichtkunst und Kritik*, V („Aus Heines Studentenzeit”).

⁶³ *Z Powrotu*.

⁶⁴ *Körner Teodor*, młody poeta niemiecki z okresu tzw. wojen o wyzwolenie. Jego patriotyczne wiersze zagrzewały Niemców do boju przeciw Francuzom. Poległ w potyczce pod Gadebusch. Heine drwił z jego pieśni, zresztą niezłych, ale mało oryginalnych.

⁶⁵ Wiersz oznaczony datą 1832 r.

⁶⁶ *Jerzy Hervegh*, niemiecki poeta–rewolucjonista, ogłosił w r. 1841 zbiór płomiennych wierszy pt. *Gedichte eines Lebendigen*. Wiersz Heinego napisany zimą 1841 r., powodowany został właśnie tym zbiorkiem.

⁶⁷ *Cesarz chiński*. Ten wiersz i następny zwracają się przeciw królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, w którym chcieli pewni politycy widzieć zbawcę Niemiec. W rzeczywistości okazał się on, podobnie jak i inni monarchowie owej epoki, reakcjonistą niezdolnym do zrozumienia istotnych potrzeb i zadań swego czasu.

⁶⁸ *Państwo Środka*, aluzja do Niemiec leżących w środku Europy.

⁶⁹ junkrzy pruscy.

⁷⁰ Początek tego wiersza parodiuje złośliwie znaną balladę Goethego *Der König von Thule*. „Nowym Aleksandrem” jest Fryderyk Wilhelm IV.

⁷¹ *dziejopisów szkoła* wyrosła z ducha romantyzmu. Reprezentowali ją Karol Sawigny i Karol Fr. Eichhorn.

⁷² *trafił szlag*, w oryginale: *er soff sich zu Tode* – zapił się na śmierć.

⁷³ Jan Piotr Fryderyk Ancillon, teolog, historyk i polityk, wychowawca Fryderyka Wilhelma IV, na którego wywarł wpływ ujemny.

⁷⁴ Ancillon napisał w latach 1826–31 obszerne dzieło *Zur Vermittelung der Extreme in den Meinungen*.

⁷⁵ W kwietniu 1842 r. wystawiono w Berlinie *Antygonę*; – *batogi* – aluzja do stosowanej jeszcze wówczas w Prusach kary chłosty.

⁷⁶ Poeta opuścił Niemcy w r. 1831.

⁷⁷ Matylda, od r. 1841 żona Heinego.

⁷⁸ Tytuł oryginału: *Der Weber*. W roku 1844 przyszło na Dolnym Śląsku do krwawej rewolty tkaczy, żyjących w skrajnej nędzy. Rząd pruski brutalnie stłumił te rozruchy. Wtedy powstaje wiersz Heinego. Blisko w pół wieku potem rewolta dolnośląska raz jeszcze znalazła odbicie w literaturze niemieckiej, w sławnych *Tkaczach* G. Hauptmanna.

Korekta: Michał Piotrowski